

Przyjaciółki@it Alessandra Appiano

Przełożyła
Iwona Wójtowicz

Część pierwsza

Jeden

Stało się. Po latach uczuciowej suszy, kilku pomyłkach, bo związkach z draniami, zakochałam się.

Fantastyczne uczucie: mam wrażenie, że cały świat się do mnie uśmiecha, nawet Turyn stał się miastem wesołym, pełnym życia i planów na przyszłość".

Szczegół nie do pominięcia: czuję się o dwadzieścia lat młodsza. Prawdę mówiąc, również trochę zagubiona i oszołomiona, jak wtedy, gdy miałam osiemnaście lat, a świat wydawał mi się otwarty i pełen perspektyw. Muszę przyznać, że oferował mi nawet za dużo. Wiesz dobrze, jak bardzo się boję być szczęśliwą. Poczucie własnych ograniczeń? Strach przed spełnieniem marzeń? Któż to wie, ale o tym porozmawiamy innym razem. Teraz cała drzę z niecierpliwości, aby przekazać Ci nowinę. O NIM.

Nie wiem, ile będę musiała zapłacić za ten prezent, ale skoro zostałam nim obdarowana z całym ceremoniałem (śnię z otwartymi oczami), zatrzymam go sobie. Chwilo, trwaj! Ach, bolał nawet słowa. W każdym razie zobaczymy, co się wydarzy. Oczywiście, będziemy się przyglądać razem.

Kiedy postanowiłyśmy pisać do siebie e-maile o najważniejszych życiowych sprawach, nie myślałam o historii tak bardzo pasującej tematycznie do Twojej gazety. Późna miłość. Doskonała okazja do porównania Twojego programu minimum - i tak leci jak krew z nosa (od jak

dawna nie kochasz, Ilario?) z moim maksymalizmem zawsze gotowym eksplodować. Co Ty na to? Wróćmy do Niego. Oczywiście, jest to niewłaściwa osoba, jak mogłaś się już sama domyślić.

Żonaty, z kategorii „tak zadowolony, że należy się zwrot wydatków. A jeszcze lepiej - nagroda”. Może pyszny deser z wisienką. Dziwne, że tą wisienką mam być ja, owoc nieco okazały, nie Twój rozmiar. To dobrze o nim świadczy. Nie obraź się, ale już ktoś przede mną stwierdził, że piękne kobiety potrzebują mężczyzn bez fantazji... A propos, co z nieuchwytnym Frankiem? Przepraszam, dzisiaj egoistycznie podchodzę do życia. Efekt uboczny miłości: wydaje mi się niewiarygodne, aby ktoś inny czuł się równie błogo.

Stop! Zanim popadnę w śmieszność, muszę Cię poinformować, że możesz być ze mnie dumna. Zrobiłam sobie baleage, mam nowe oprawki okularów pasujące do wizerunku modnej intelektualistki, więcej uwagi poświęcam strojom (przyznaję, że spędzam trochę czasu przed lustrem), ogólnie rzecz biorąc, jestem z siebie zadowolona (przyrównuję się do Ciebie, na przykład!). Nie mogę narzekać, nigdy nie czułam się tak dobrze. Taka ładna. Właściwie, piękna kobieta.

Już widzę, jak się cieszysz. Biedna Ilario, Ty jesteś z gruntu dobra, nikt się tego nie domyśla, patrząc na Ciebie w wersji *femme fatale*. Jesteś szczęśliwa na samą myśl o tym, że Twoja przyjaciółka od serca, żadna superlaska, zakochała się. Z wzajemnością? Któż to wie. Z tego, jak się kochamy (temu tematowi powinnam poświęcić osobny list, choć nie chciałabym wydać Ci się zbyt obcesowa. Nigdy nie rozmawiałyśmy o seksie), a więc z tego, jak się kocham z zadowolonym żonkosiem, można by wnioskować, że żonatego ergo zadowolonego nie satysfakcjonuje gimnastyka małżeńska. Jak wiesz, ciało nie kłamie, więc mogę mówić o wzajemnym szalonym

zauroczeniu. Istnieje... razem z całą resztą: porozumieniem dusz i umysłów, potrzebą dzielenia się wrażeniami, wspólnym śmiechem, przekazywaniem sobie życiowych mądrości.

Zdecydowanie charmant, po prostu ten typ tak ma. Wykształcony, ale nie nudny intelektualista, dowcipny, o greckim profilu. Sama słodycz, aż palce lizać. Stop, żebyś dobrze mnie zrozumiała - jeśli zakochany z Twoich ankiet oznacza telefony, prezenciki, śmiałe deklaracje lub chociaż „kocham cię” wyszeptane przypadkiem w ciemności - to nie, wcale nie jest zakochany. Sądzę, że to wciąż ta sama śpiewka: rozbieżność inwestycji & oczekiwania. Z mojej strony, olbrzymia rozbieżność. Z jego punktu widzenia, mądre wykorzystanie ulotnych chwil ze mną - w moim domu, a kiedy nie udaje mi się obarczyć Giacomem mojej przyjaciółki lub kiedy przyjeżdża babcia - w motelu.

Szczerze mówiąc, wolę motel od mojego domu, mamy wtedy jasną sytuację. Żonaty pieprzy się z dziewczyną, która ma nieślubnego syna, w jakimś motelu na peryferiach. Nie, nie ma wpływu na moją niebezpieczną skłonność do niskiej samooceny. Chociaż raz, mała, pozwól sobie powiedzieć. W rzeczywistości, Szanowna Pani Redaktor, w Waszych gównianych pismach kobiecych nie zajmujecie się sprawami przyziemnymi, a przecież poważnymi. Na przykład: motel nie musi być odrapany i ponury. Bywają zupełnie miłe, z widokiem z alkowy na ogródek, w którym kolejny kochanek może zaparkować samochód niezauważony. Pokoje też są urocze, mają zasłonki w kwiatki w stylu angielskim, a po wszystkim przynoszą do łóżka kolację. Jedzenie niesmaczne, ale ciepłe. W dzisiejszych czasach należy to docenić.

Cóż Ci jeszcze mogę o nim opowiedzieć? Pracę, oczywiście, ma lepszą ode mnie. Więcej pieniędzy i więcej władzy, ma pozycję, a w tym uwzględniona jest małżonka, jego

rówieśnica, bardzo *chic*, i dwie córki, ani ładne, ani brzydkie, także *chic*. Żona i ja też jesteśmy niedookreślone, tyle że ja nie mam za sobą znanej turyńskiej rodziny i wcale nie jestem bon ton, z ojcem agentem baru i matką pracującą na poczcie. Jako klasyczna kochanka wnoszę natomiast w posagu trochę młodości i akceptację (?) związku, opierającego się na bardzo rozwiązłych i mało realistycznych spotkaniach (chyba że realistyczne spotkanie oznacza cudowne pieprzenie się; to zależy od punktu widzenia). Możesz z tego wnioskować, że nie zostałam przedstawiona jego krewnym i przyjaciołom, że światowe życie nie dla nas.

Ach, zapomniałam. Ma pięćdziesiąt cztery lata, wiek, w którym mężczyźni pragną w życiu odmiany, aby odpedzić oznaki starzenia się. Wiek pozwalający na osiągnięcie wspaniałego kompromisu.

Cała ja: jak zwykle okradam biednych (czyli samą siebie), aby obdarować bogatych (jego i jego słodką połowicę).

Jak duży dług wobec nas, mają żony, które wiedzą o wszystkim, ale udają, że niczego nie widzą? I z tym pytaniem (wcale nie zamierzam być obiektywna, jeszcze czego) Cię pozostawiam. Czekam na odpowiedź e-mailem, chociaż ze względu na temat wolałabym smaczny liścik pachnący Twoimi kosmetykami.

Całuję,

Daria

PS Starałam się zachować dystans i humor, ale pamiętaj, że zupełnie straciłam głowę. Twoje obiekcje i słuszne wątpliwości mogą mnie łatwo zranić (nie dodawaj!).

Zresztą litościwe kłamstwa są nie dla nas, więc może lepiej zajmijmy się sprawą systemowo? Stan zakochania dobrze wpływa na duszę, a także na skórę (zadowolona z mojego pragmatyzmu?).

Baba z psami spojrzała na nią krzywo, tym samym pozbawiła ją dobrego samopoczucia. Biedna Roberta, poczuła się typową, banalną laską. Według Danili, jedynej sympatycznej przyjaciółki mamy, była aspirującą do rozkładówki panienką, której należałoby wlać trochę rozumu do głowy. Taka gęś z błyszczącymi, nastroszonymi piórkami i mikroskopijnym mózdzkiem. Gorsza od tej starej, włóczącej się z czterema wyliniałymi psami.

Zrozum tu życie: jedno kose spojrzenie nieznajomej zagroziło równowadze całego dnia, który zaczął się tak obiecująco. Roberta wiedziała, że przyciąga spojrzenia mężczyzn, dobry przykład multimedialnej *vondergirl*, dziwne połączenie pragnień i przegranych chaotycznej matki, podrzędnej aktoreczki, która zbyt szybko utraciła młodość (Dolores pogubiła się we wszystkim, w miłości, karierze, forsie, a od pewnego czasu również posunęła się fizycznie).

Nic dodać, nic ująć. Robercie przytrafił się najgorszy wariant, mamuśka-dzidzia, uzależniona od różnych ziół i magicznych pigułek, oraz od wszelkich pre i post new age czarownic, wróżek i szarlatanów, chronicznie i po dziecinnemu wierząca w szczęśliwy traf (milionowa wygrana w totka czy też kontrakt w Hollywood), wliczając w to spotkanie księcia z bajki w zepsutej windzie odrapanej

kamienicy, w której przyszło jej przypadkiem mieszkać od wieków.

Ojciec, naturalnie, dał nogę, zanim Roberta pojawiła się na świecie. Jasne, mogła okazać się porażką, na którą nie pomoże żadna kuracja. Tymczasem Roberta okazała się dziełem sztuki, już jako dziecko została naznaczona wiecznymi żalami i źle lokowanymi uczuciami matki, była więc dojrzała nie tylko od niej, ale od wszystkich swoich przyjaciółek razem wziętych.

Praktyczna, pewna siebie optymistka, w wieku dwudziestu sześciu lat z daleka potrafiła wyniuchać bujdy opowiadane przez świętoszków: odkrywców młodych talentów (raczej cycków), dyrektorów gazet, agentów filmowych i telewizyjnych, literatów... Słowem, przez tych, którzy są odpowiednio ustawieni. Przez tych, którzy zawsze wodzili Dolores za nos.

Roberta fizycznie przypominała rozkwitający kwiat, cierpki dojrzewający owoc, ale miała umysł doświadczonej, trzeźwej czterdziestolatki. Och, to ona stanowiła zagrożenie publiczne, a nie te karierowiczki, koleżanki mamy niewłaściwie lokujące uczucia. Prawdziwy wilk w owczej skórze...

Mężczyźni, wiadomo, to idioci dający się zwieść pozorom. Widząc młodą, apetyczną dupeczkę rzucali się na łeb, na szyję, myśląc: „Będę ją miał”. I co? Gównu. Twarde lądowanie. Ośmieszeni.

Stara przyglądała jej się z sarkastycznym uśmiechem, może jest jej tak wygodnie, dobrze, nie musi pętać się po Rzymie, bo i po co? Żeby przeprowadzić wywiad z jakąś flądą, która „gówno mnie obchodzi”? I pomyśleć, że powinna czuć się zdopingowana i zelektryzowana zadaniem „tak ważnym dla kogoś w twoim wieku” (według dyrektora „Fashion”, który, mówiąc, cały czas bezwstydnie oceniał jej zadek). Jej czterdziestoletnia dusza miała jednak jaja. Wszystko według z góry napisanego scenariusza:

wywiad z kretynką, Eloisą Petri, potem, skoro pobyt w Rzymie był już opłacony, spacerek do RAI-u z propozycją programu *Urodzeni, aby przegrać*. Dojrzała Roberta wiedziała, że program nie ma szans, ponieważ za dużo ludzi przegrywa (jak Dolores), a kto jest zainteresowany oglądaniem kopii swojego smutnego życia? Nikt. Mała Robby, ze świeżą cerą, jędrnymi pośladkami i rozczulającymi piegami na nosie, zostanie dopuszczona do trochę świntuszącego szefa (musi taki być, bo inaczej nie miałyby żadnych szans). Męczące życie, wiecznie w masce, udaje, że łąpie się na słodkie słówka, a w rzeczywistości robi sobie jaja. Deprymujące. Dość narzekań, w swoim domu nic innego nie słyszała, wyczerpał się limit (narzekań, oczywiście). W porównaniu z Dolores radziła sobie zdecydowanie lepiej. Każdy w porównaniu z Dolores radził sobie lepiej. Nawet stara z psami, bo nie karmiła się, jak matka Roberty, globalną niechęcią na 360 stopni. Kobieta z psami nienawidziła jedynie drani takich jak Roberta, która nie dała jej nawet złamanego grosza.

Słoneczny wrześnieowy dzień, nieźle rozpoczęty, choć później z pewnymi przeszkodami: na przykład bilecik, który czytała, z nieszczerymi podziękowaniami, a w rzeczywistości wyrażający sprzeciw gówniary, z którą przeprowadziła długi wywiad, a potem napociła się, żeby został przyjęty przez babski tygodnik „Wybijające się kobiety” (wybijające się z czego?). Żaliła się na pewne nieścisłości. Oczywiście uwierzyła, że Roberta jest niekompetentną smarkułą. A Roberta tylko zmieniła niektóre zdania, bo nie chciała, aby jej bohaterka wyszła na patetyczną idiotkę opętaną manią kariery. Tym gorzej dla ciebie, Roberto, na drugi raz nie pomagaj innym.

A nawet jeśli wschodząca gwiazda podziękowałaby jej, na przykład przysyłając kwiaty, czy to by coś zmieniło? Nic. Roberta wiedziała, że dziennikarstwo nie jest jej celem

(zdecydowała się nie iść w ślady matki). Tkwiła w nim od dwóch lat, a miała wrażenie, że upłynęło co najmniej osiemnaście. Tak jak inne, zamierzała kontynuować ten śmieszny bieg po sukces i gratyfikację do momentu, kiedy, zniecierpliwiona nieokreśloną pozycją, zdecydowałaby się na odrzucenie niesprecyzowanej roli, przypisanej na stałe średniakom.

Należało zmienić zasady gry. W gruncie rzeczy współpracowała z wieloma dziennikami tylko dzięki dużej dozie arogancji (i ładnej buźce), z trudem pisała w narzuconym stylu, nie dawała sobie rady z pisaniem na akord. Należało lepiej wykorzystać prawdziwe talenty, świadectwa z dobrymi ocenami. Zerwać z cytowaniem czyichś głupot i poświęcić się twórczemu działaniu. Mogłaby, na przykład, zostać poetką lub reżyserem (jak tata, który zwiął). Lub kurtyzana.

Chwilowo siedziała w *pendolino** do Rzymu. Wsiadła do niego przez pomyłkę. Odjeżdżał dziesięć minut wcześniej od InterCity i przed kasą nie było kolejki. A przecież, o ile dobrze pamiętała, nie znosiła superekspresu. Zwykle miała chorobę lokomocyjną. Dlaczego nie zawsze umiała omijać rzeczy, które jej szkodziły? Dziedziczny masochizm? Niewyleczone dziecięce urazy?

Miała ochotę na smaczną samotną kolacyjkę w wagonie restauracyjnym, tymczasem było jej niedobrze, nikogo ciekawego do obserwacji lub nawiązania rozmowy. Ale nuda! Do domu Danili, przyjaciółki mamy, która od dwóch lat stała się bardziej jej przyjaciółką, dotrze i tak późno. Niestety, Danila zdezerterowała z Rzymu, aby towarzyszyć w tournée swojemu ostatniemu narzeczonemu, tym razem właściwemu, przynajmniej taką miała nadzieję po wielu miłosnych porażkach.

* *pendolino* - superekspres (przyp. tłum.).

Ostatnim razem powiedziała jej: „Roberto, musisz opisać w swoim artykule moją teorię szalonej strzały. Błądząc przypadkowo i otrzymując przypadkowe ciosy, wcześniej czy później musisz trafić na właściwą osobę. To kwestia rachunku prawdopodobieństwa”.

Cudowna Danila, zawsze taka bałaganiara. Słodka Danila, aktorka jednoosobowego teatru, wspaniała w odgrywaniu swoich życiowych klęsk, z humorem dająca się nabierać i wciąż pragnąca iluzji. Jak dotąd nic jej się nie udało, podobnie jak Dolores. Ale w odróżnieniu od matki Roberty, umiała śmiać się z kłopotów. Miała klasę. Teoria szalonej strzały była pociągająca, szkoda, że Roberta nie opíše jej w żadnym artykule. Sądziła, że bez strategii, ciągłe zmiany, nowe pomysły, pośpieszne ucieczki, gorączkowe działania mogą tylko pogorszyć sprawę. Wiadomo, Danila, dojrzała trzydziestosześcioletnia podstarzała dziewczyna, była zdecydowanie bardziej zagubiona od niej samej.

Pendolino dojechał do stacji końcowej. Na postoju taksówek stojący grzecznie gęsiego biznesmeni lub coś w tym guście obserwowali ją uważnie. Wyobraziła sobie tych ludzi w ich własnych domach, zwykli śmiertelnicy jak cholera, a tu, zdobywcy, prężący pierś, rozpościerający pawie ogony. Patrzyli na nią, jakby chcieli powiedzieć: „Miałabyś ochotę, nie?”. Gdyby Roberta przypadkowo odpowiedziała: „No, to co, idziemy?”, uciekliby w panice gdzie pieprz rośnie. Rozpłynęliby się we mgle. Amen. Wygląda na to, dziewczyno, że w pewnym wieku tak już jest, im mniej pragniesz, tym bardziej udajesz pożądanie. Schizofrenia? Dziecięce pragnienie zabawy pod przykrywką wymyślonych pragnień dorosłych?

Któż to wie. Ona, na całe szczęście, była w odmiennej sytuacji. Była dorosłą, konkretną osobą, o konkretnych pragnieniach, z wyobraźnią dziecka jeszcze nierozczarowanego życiem. Niezła gratka!

Wrócił jej dobry humor i uśmiechnęła się, wyobrażając sobie ponury dom najbardziej nią zainteresowanego rozanielonego typu. Widziała go w kapciach, bez książek, bez pomysłu na życie. Gdyby wiedziała, co o nim myślała. Stara śpiewka, przyjacielu, mam gdzieś twoje doświadczenie, mam wystarczająco dużo w głowie i nie tylko. Chętnie bym sobie pozwoliła z młodym o wąskich biodrach, szerokich barach i długich włosach. Zgoda, prostackie, ale w pewnym wieku gust się zmienia, liczy się samo sedno: mięśnie, a nie dusza.

Dojechała do domu Danili. Lubiła ten dom, wydawał się stworzony specjalnie dla niej. W centrum Rzymu, w pałacu Barberini. Danila twierdziła, że to mieszkanie dla służby, a rozsądna Roberta - że dawna piwnica. Wchodziło się na wewnętrzne podwórko przez furtkę, potem po omacku przechodziło się przez nieoświetlony korytarz, trochę klaustrofobiczny, jak w katakumbach, i wreszcie trafiało się na obdrapane, pomalowane na niebiesko drzwi. Na drzwiach wielkie fosforyzujące litery niczym na drzwiach garderoby gwiazdy: DANILA NERO (pseudonim artystyczny wybrany w okresie szczególnej kreatywności).

Mieszkanie ciemne i wilgotne, z kilkoma oknami wychodzącymi na wewnętrzne podwórko i cienkimi ścianami prawdziwej piwnicy. Autentyczna i zaraźliwa radość Danili ogrzewała je i czyniła mimo wszystko przytulnym. Nora, w której można zakochać się od pierwszego wejrzenia ze względu na zamieszkującą ją myszeczkę. Jednak gospodyni trafiali się mężczyźni nieodwołalnie kochający inne i zbyt późno zdający sobie sprawę z jej uroku. Lub też nie kochali nikogo, nawet samych siebie.

Danila miała zwyczaj brania pozorów za rzeczywistość, rozbłyskujących świetlików za latarnie. Albo piwnic za domy. Tak opisała Robercie swoją malowniczą norkę:

„Pałac z siedemnastego wieku, przy ulicy Barberini, prywatne wejście, oddzielne schody, dziewięćset pięćdziesiąt tysięcy lirów miesięcznie, w doskonałym stanie”. Opis wprowadzający katatonika w trans. Nie chcąc jej urazić, Roberta czuła się w obowiązku wykrzyknąć: „Cudowny!”, kiedy, porażona, znalazła się przed lochem w opłakanym stanie z wucetem bezpośrednio przy salonie i salonem bezpośrednio połączonym z jej pokojem, jej pokój z kolei łączył się bezpośrednio z pokojem Danili. Roberta zgodziła się dzielić z nią (na szczęście krótko) tę okropną dziurę.

Tego wieczoru, niestety, nie było Danili, i Roberta sama musiała sobie poradzić z sublokatorami. Danila, często bezrobotna, nigdy nie miała pieniędzy, przez co ciągle, gorączkowo wymieniała współmieszkańców. Nawet jeśli ostatnio wiodło jej się nie najgorzej: regularnie występowała w telewizji, gotując sosy, odcedzając spaghetti, rozwieszając pranie, podcierając pupy niemowlakom; solidna matka, żona, pani domu - w reklamie, rozdygotany, niezaradny singiel - w rzeczywistości.

Nie pozostawało nic innego jak mieć nadzieję, że uda się uniknąć nudnej konwersacji (lub emocji), z awangardowym reżyserem teatralnym, z kelnerką-kandydatką na aktorkę, zadowolającą się resztkami z pańskiego stołu, z aktorką-kelnerką in spe, która w każdej napotkanej osobie szuka bezpłatnego psychoterapeuty. Wysłuchiwanie całej błędzącej ludzkości: co za nuda. Jak można znosić nagromadzenie kopii Dolores? Jakże nudne jest słuchanie wciąż tej samej śpiewki: „Gdybyś wiedziała, Julio, nie, przepraszam Marino, nie, Roberto, wiesz, chcę zmienić pracę... jesteś taka młoda, nie masz pojęcia... producenci to okropne szuje, świnię” (Wiedziała, wiedziała, dzięki. Nie tylko producenci. I po co tak się wyżywać na biednych świniach, stworzeniach boskich). W rzeczywistości okazywało się, że świnię nie są najgorsze. Byli jeszcze tchórze,

notoryczni kłamcy, ci, co to „nie ruszę za żadne skarby świata”, ci, którzy biorą „co podejdzie”, i ci, co zdecydowali: „nie podejmuję żadnej decyzji”.

Ci, którzy zostawiają kobietę bardziej jałową niż pustynia Nefud, ale nie są lekarstwem na wałeczki tłuszczu. Ci, których spotkała Dolores. I ten, którego spotkała Ilaria, jej koleżanka, tak obrzydliwie zdolna.

Trzy

Kochana Dario,

Przykro mi, ale nie będzie różowych liścików. Swędzi mnie ręka, żeby Ci odpisać, więc idę na skróty, internetem.

Tak trzymać! Cieszę się razem z Tobą, to niespodziewany prezent, graniczący z cudem, miłość... Cała reszta jest bez znaczenia. A jeśli służymy żonom za podporę ich kulejących małżeństw, trudno. Jest wiele form wolontariatu.

Wiesz, lepszy harem niż uczuciowa pustynia... właściwie to temat dla mojego dyrektora. Zostawmy, zbyt osobisty, na pustce uczuciowej znam się jak mało kto.

Mówmy o nas: mało mi o nim piszesz, a ja i tak między wierszami odnajduję twoje słodkie „postradanie zmysłów"... i przestań, proszę, czarować, serwując potężne dawki autoironii. Czyż nie jestem Twoją przyjaciółką od serca?

Nazywajmy rzeczy po imieniu. Nie gaś wody ogniem, pożar już hula (ale Ci zazdroścę!).

Naprawdę czujesz się o dwadzieścia lat młodsza? Jak pomyślę o naszych wkurzających rozmowach sprzed zaledwie sześciu miesięcy, uściskałabym (niewinnie) tego księcia z bajki, tak bardzo żonatego (nikt nie jest doskonały), który ma odwagę (lub jest bezczelny) mówić Ci prawdę. Nic więcej nie chcę dodać. To już całe wieki odkąd nie czuję tych szybkich uderzeń serca i poruszenia zmysłów, więc cicho, mogę się tylko czegoś nauczyć, tym razem będę milczeć i obserwować, oczarowana, Twoją przemianę.

Wyznanie osobiste: tak zwana kariera jest pomyłką, nic (ani wyczekiwany awans na wicedyrektora, ani możliwość opublikowania następnego dziełka na listę bestsellerów, ani korzyści odniesione z zasłużonego lub niezasłużonego sukcesu) tak by mnie nie zadowoliło, nie pozwoliło się odrodzić, odnaleźć sens życia (nawet złudny), jak stan zakochania. Niestety tutaj, na szarej pustyni zapracowanego Mediolanu, nie ma nawet cienia oazy. A jeśli chodzi o złudzenia... może jestem z Frankiem, bo próbuję ich się wystrzeżać i pamiętam o bolesnych doświadczeniach? Powróćmy do jedynej ważnej w tej chwili sprawy: ciesz się tym wspaniałym prezentem i nie rób sobie wymówek.

Nie umiesz działać instrumentalnie? Okradasz biednych (siebie), obdarowując bogatych (jego i współmałżonki)? To nie słabość, a luksus, na jaki może sobie pozwolić dama.

Nigdy nie zostawi żony? To z Tobą kocha się szaleńczo...

Nie będzie trwało wiecznie i zostaniesz z pustymi rękoma? Gorzej jest, kiedy nie ma czego żałować, co często zdarza się żonom. Nie mówiąc o karykaturach kobiet robiących karierę.

Jak widzisz, trafiłaś na mój dołek.

Całuję i trzymam kciuki za Twoją fantastyczną miłość,

Ilaria

Cztery

Dla Roberty Ilaria była zagadką. Burzyła wszystkie teorie, jakoby niewłaściwi mężczyźni zawsze pociągali pierwsze naiwne (typu Dolores czy Danili), wyposażone w specjalne radary nastawione na ich odbiór. Ilaria natomiast, trzydziestoośmioletni promienny rudzielec, onieśmiałąco piękna i zastraszająco inteligentna, od prawie trzech lat z powodu pewnego drania zachowywała się gorzej niż stara panna. Pseudosingiel w pracy, na usługi (nieodpłatne) wpływowego mężczyzny, który pewnie miał nieczyste sumienie, skoro wspiał się tak wysoko (i nie zamierzał zejść na ziemię). Zwykły zaślepiony karierowicz, który próbując uniknąć problemu (czyli samego siebie), negocjował go (przed samym sobą), udając zwykłego śmiertelnika. Wstydził się trochę swojego życia, jak to się zdarza wielu. Skurwione marzenia, wieczne kompromisy, wielkie miłości na niby, kantów bez liku.

Takie wnioski wysnuła Roberta po kilku spotkaniach z Ilarią. Dlaczego Ilaria tak ją drażniła? Może była za dobra w pracy, cała oddana roli szefowej, wspaniałomyślniej i wymagającej. Jasne, że Franco chodził z nią (inne określenie byłoby zbyt jednoznaczne) tylko dlatego, że była inna.

Wymagała szacunku, o nic nie prosiła, baba z jajami. Lub gorzej, kobieta z górnej półki. Figa! Ilarię w rzeczywistości ograniczało dobre wychowanie, samokontrola,

porządne pochodzenie. Czyż nie tak? Czysta dusza, nie spod znaku hieny. Wielka wada. Skromnym zdaniem Roberty, kochana, kompetentna, odnosząca sukcesy Ilaria zazdrościła okrutnie wszystkim kochanicom majątnych facetów, aktoreczkom zmieniającym łożka, żonom w separacji walczącym o wysokie alimenty, które wystarczą im aż do czasów *Gwiazdnych Wojen*.

O, te zrozumiały, na czym polega życie. To gra, tarok, należy więc stosować atut systemowo. Odpłacić łajdakom pięknym za nadobne. Ilaria, jak wiele kobiet ostro analizujących sytuację, była dobra w teorii, gorzej z praktyką. Roberta chłonęła jej mądrości: zostanie asem dzięki pomocy Ilarii. I Franka, wyjątkowej ofiary, znanego producenta filmowego, a może specjalisty od pańienek wszelkiego pokroju, pragnącego odmiany w postaci dziewczyny z klasą. Któż nie lubi pochwalić się, że przeleciał dziewczynę oczarowaną jego piękną łysą czaszką?

Mój Boże, naiwność mężczyzn. Rozczulająca. A Franco, naiwniak w planach idealnie pasujący do niej, pożeraczki serc... Robertcie już ciekła ślinka. Może lepiej nie obiecywać sobie za dużo. Najpierw Ilaria będzie musiała się go pozbyć (rzuci go, ma swoją godność; trochę cierpka, zgoda, ale zdrowa na umyśle, przeciwieństwo Dolores).

Wcześniej czy później Ilaria powstanie z popiołów. Nie wiadomo tylko, dlaczego Ilaria nie potrafiła zainteresować się innym mężczyzną. Na przykład w redakcji miała Patryka, dwudziestopięciolatek, że palce lizać, najlepsza rzecz pod słońcem, aby poprawić humor trzydziestoośmiolatce w rozsypce. Paw śliniący się na widok Ilarii. Ale ona, chłodna profesjonalistka, nawet na niego nie spojrzała. Może Franco był tylko zasłoną dymną, w rzeczywistości chciała być sama, stąd ten mur odstraszący największych śmiazków.

Roberta to taki małomiasteczkowy filozof. Nikt tak jak ona nie potrafił zrozumieć porozbijanych nieszczęśników.

Nie mogło być inaczej, biorąc pod uwagę *full immersion*, egzystencjalizm, jaki praktykowała Dolores od wczesnych lat... Ilaria wpadała w panikę na samą myśl, że mogłaby się zakochać i popaść w śmieszność. Miłość oznacza złe samopoczucie. Tak, raczej cierpiała w miłości. I jak ta kretynka na tym wyszła? Wybrała negację miłości, to znaczy Franka, który ją unieszczęśliwił. Dlaczego nie mogła zrozumieć, że wszystkie jej problemy wynikały z tej przeklętej dumy? Może nie, może to nie była duma: broniła się, żeby utrzymać się na powierzchni; dorośli bez maski rozpadają się na kawałki. Spójrz na Dolores. To dlatego Ilaria przychodziła do pracy wystrojona jak top modelka.

Im bardziej rozpadała się na tysiące kawałków w środku, tym bardziej olśniewała na zewnątrz, błyszcząc szminką i cieniami do powiek.

Pięć

Od pięciu dni go nie słyszę i jest mi źle. Nie umiem opanować niepokoju, strachu, dumy. Nie mogę i nie chcę stosować strategii. Nie chcę być twarda czy też trudna, ale nie umiem pozwolić sobie na czułość, powiedzieć mu, jak bardzo go kocham. Trudno zaakceptować taką sytuację, kilka magicznych godzin wyrwanych codzienności, bez nadziei na ciąg dalszy, bez przyszłości, ze spotkaniami wtedy, kiedy to jest możliwe, to znaczy kiedy on może. Bo ja mogłabym zawsze. Byłby sensem mojego życia, pomyśl, jaka jestem postrzelona!

Zresztą, jakie wieczorne obowiązki mam wymyślić? Nie mam męża, który by mnie kontrolował, żadnych towarzyskich zobowiązań, moja praca nie przewiduje kongresów, zebrań, nie śnię o sławie. Na szczęście, usypiam tylko najbardziej ukochanego malucha, który nie kaprysi i chętnie idzie do wszystkich: dziadków, przyjaciółek, nianiek. Zrozumiał, że szczęśliwy ten, który zadowala się tym, co posiada...

Błogosławiony dzień, w którym postanowiłam wydać go na świat. Wydaje się, że Giacomo jest jedyną osobą rozumiejącą, jak trudno mi pchać ten wózek. Nigdy się nie sprzeciwia, zawsze uśmiechnięty, wszystko go cieszy, nawet jeśli w ostatnim momencie podrzucam go na noc sąsiadce Martinie. Też jest z takim zadowolonym żonkosiem, więc w mig orientuje się w sytuacji. Magiczna solidarność kobiet.

Nie obraż się, ale jestem pewna, że miłosnej obsesji (czyli kiedy ściska cię w żołądku, kręci ci się w głowie, nie możesz zasnąć i wpadasz w euforię, gdy telefoniczna sekretarka sygnalizuje nieoczekiwaną wiadomość) nie można opowiedzieć, nawet najlepszej przyjaciółce. Bo jesteś całkowicie bezbronna, chcesz się poddać, tak jakbyś przeczuwała katastrofę. Przyjaźń natomiast to koło ratunkowe dla antonomazji.

Może, Ilario, zakochujemy się, bo jesteśmy zmęczone, bo nie mamy siły na realizację własnych projektów? Ciągnęłam ten wózek, bo chciałam urodzić Giacomą, którego ojciec był mężczyzną tak abstrakcyjnym, że aż sympatycznym. Nie płaci alimentów od trzech lat, to znaczy od momentu przyjścia Giacomą na świat. Wykonuję pracę, która mnie nic a nic nie obchodzi, tłumacząc, że to dla Giacomą, któremu chcę poświęcić więcej czasu, ale to pretekst. Odpoczywam od zdradzonych ideałów. Teraz chciałabym pograżyć się w miłości, chciałabym, żeby kołysały mnie złudzenia, jedyne, z którymi chcę się jeszcze zmierzyć. Chciałabym, żeby mnie posiadał dziko, rznął od rana do wieczora, a ja nie śmiałabym protestować. Nie chcę decydować, chcę być bierna, błąkać się z czarną dziurą w sercu i trzewiach, tą niewyobrażalną pustką do wypełnienia, co jest niemożliwe.

Opowiadam te wszystkie bzdury, bo nigdy nie zostawi żony.

Dość, nawet jeśli jesteś moją przyjaciółką od serca, są pewne granice...

Nie ukrywaj się po tym liście; o czwartej w nocy, kiedy od dwóch tygodni go nie widziałam i kiedy prawie od czterech dni go nie słyszałam, pozwól mi wyrzucić to wszystko z siebie!

Twoja bezpowrotnie utracona

Daria

To dla was, Eloisa Petri: przeciętna aktorka, wykreowana przez biuro prasowe. W życiu, poza ekranem, malutka, bez szpilek prawie karzełek, nieco okrągłutka. Roberta rozpoczęłaby artykuł klasycznie: „*Au naturel*, bez cienia makijażu, jeszcze piękniejsza, bardzo dziewczęca”. Bzdura! Wyglądała jak miotła. Kto chce jednak znać prawdę? W życiu jest to wybór *optional*, zazwyczaj nieprzyjemny; w dziennikarstwie jeszcze gorzej, jakby podróżować tylko nocą. I skąd ta obsesja relacjonowania faktów? Po co opisywać faunę, całkiem zwyczajną, uśmiechniętą lub rozplotkowaną, wciąż tych samych, znanych polityków na topie lub utraconych, pretensjonalnych, narcystycznych arystokratów z popołudniówek, fałszywych „zielonych” i autentyczne kanalie, chirurgów plastycznych pod rękę z odstawionymi i odrestaurowanymi aktoreczkami, opiniotwórcze prostytutki uwieszone na podrzędnych inteligencikach, trzepoczące rzęsami lolitki przechadzające się z ciamajdowatymi prezydentami. Im wszystkim Dolores zazdrościła. Ludziom, którzy zawsze byli gotowi przemawiać z namaszczaniem godnym lepszej sprawy, opowiadającym głodne kawałki innym, tym, którzy zawsze, jak świat światem, za wszystko płacą.

Na pewno nie wcisną jej kitu, przeciwnie, wkrótce zamilknie zgodnie z zasadą „nie rób drugiemu, co tobie niemiłe”.

Wiedziała o tym już od pewnego czasu, dziennikarstwo to nawóz dobry dla chwastów, rozsiewa i zasila wszelką mistyfikację. Kto przedstawia rzeczy tak, jak się mają, uchodzi za wizjonera lub zawistnika. A za jakie grzechy ona też miała być uważana za zazdrosnego nieudacznika? Na przykład, po co wyrażać swoją opinię o subretce Violi Garcii, o „fenomenie Garcii”? Pewnie, dla niej Garcia była źle ubraną chamką, żenującą w swej pysze, patetyczną w deklamowanych cytatach (z ulubionego Wilde'a, którego wertowała od szkoły średniej, ssąc cukierki). No cóż, wypływając z siebie prawdę, Roberta mogła uchodzić jedynie za pannicę próbującą się zareklamować. Nie masz cycków (silikonowych)? Milcz, decho. Nie masz nabrzmiątych ust, czerwonych jak grzech? Siedź cicho, z tymi ustami jak kurza dupa wystarczy ci pomadka z pobliskiej drogerii.

Spełniające się kobiety płacą wysoką cenę. A czy można było spełniać się, przeprowadzając wywiad z tym słynnym zerem, małą karierowiczką, która dawała dupy wszystkim, nawet ostatniej ciamajdzie, żeby tylko zagrać w jakimś rozbieranym filmie? Na miłość boską, tamta rozgrywała swoją partię, ale Roberta nie musiała wysłuchiwać (a potem jeszcze spisywać po włosku) nudnych banialuk. Gdyby miała choć trochę fantazji. „To był przypadek, nigdy nie zależało mi na sukcesie. Sama na wszystko zapracowałam. Nigdy nie byłam kochanką Casaliniego”. Gdyby była chociaż dowcipna. Gdyby chociaż powiedziała: „Tak, zrobiłam to z A, B, C, D, i tak do Z. Ilu facetów, tyle stopni na drodze mojej męczącej, wypracowanej kariery!”.

Po co prowadzić sztuczne, nużące debaty o „roli subretki w świecie globalnej komunikacji”? Fałszywe jury, przed którym ona wraz ze swoimi spełniającymi się koleżankami zaświadczały, że cipa to wspaniała kobieta, przykład dla zagubionych sióstr. Wszystkie syczały: „Ale sztuczna jędrza” i jednocześnie: „Wreszcie trafiła się prawdziwa baba”.

Zawód dziennikarki to marny zawód. Taki źle opłacany Filipińczyk na usługach VIP-ów.

Dzięki Bogu, wkrótce wyjdzie z tego zakłętego kręgu, zanim jeszcze dojdzie do wywiadu z Violą Garcią, marnieniem każdego transwestyty. Nic z bohaterstwa, to nie jej rewir, ale w miarę swoich skromnych możliwości, nie wysilając się specjalnie (szła swoją drogą), pomści wszystkie pechowe dziewczyny, które całymi latami studiowały psychologię analityczną Junga, by znosić z pokorą lekcje życia od takiej Garcii.

Jak to robiła Ilaria, że nie rzygała na samą myśl o kolejnym wywiadzie z podobną idiotką? To stąd się brały jej problemy, psychosomatyczne nudności. Prawdopodobnie Ilaria była jeszcze młodą idealistką. Młoda? Zostawmy zmarszczki, naprawdę chwilami wyglądała na młodą dziewczynę. Idealistką? Roberta miała nadzieję, że nie, wiadomo, jakie to niewygodne.

Oczywiście, trzydzieści osiem lat na karku, ciągle w formie, potrzebowała, no, może nie siedmiu, ale kilku wcieleń, żeby dojść do wniosku, że ludzie sukcesu (z pewnością mitologizowani przez Ilarię, młodą bojowniczkę) to lokaje w granatowych marynarkach od Caraceniego zamiast liberii i niedoszłe fryzjerki odmalowane od paznokci u nóg po czubek (czarny) platynowej głowy, to rzeczywiście smutne. Nie wszystkie dorastające panienki miały szczęście Dolores uczęszczać do wysoko wyspecjalizowanej szkoły.

Ale teraz, kiedy wreszcie przejrzała, dlaczego nie zmieniła otoczenia? Jak to zwykle bywa, nawet twardej Ilarii trudno jest przejść do czynów. Zresztą, szczerze mówiąc, Roberta nie widziała jej pogrążonej w kryzysie egzystencjalnym (filozofia zen do usług), uprawiającej makrobiotyczne jarzyny na głębokiej wsi, razem z głupcem złapanym na ostatnie, przemijające wdzięki i dzieckiem, szybko, szybko, zanim będzie za późno. Ileż to przyjaciółek Dolores poddało się i przyjęło tradycyjne wartości, mając za sobą lata walki

na barykadach, co najmniej trzydziestu niewłaściwych mężczyzn, tysiące problemów w pracy z podłymi szefami, koleżankami robiącymi karierę za wszelką cenę i rywalami wchodzącymi kierownictwu w dupę. I na koniec odkrywały, że rację miały ich babcie. Starzały się, mając zapewniony święty spokój, specjalizowały się w dzieciach i wnukach, z klasą przyjmowały zdrady, nie musiały uciekać się do nadzwyczajnych środków, żeby zatrzymać przy sobie kawałek mężczyzny (Kamasutra, terapie małżeńskie, erotyczna bielizna, gadżety sadomasochistyczne, chirurgia plastyczna i przyprowadzanie rogów w odwecie). Widzisz, jak jest. Babcie to ekstraklasa. Przewyższają o niebo te, które, zbliżając się do czterdziestki, szukając „spokoju ducha”, odkrywały wartości minionej epoki. A tak naprawdę? Bały się, że nie załapią się na ostatni pociąg-widmo.

Ona, Roberta, nie będzie wskakiwać do żadnego pociągu, profesjonalne dziewczyny odnoszące sukces budziły w niej obrzydzenie, pomińmy te, które zawsze przegrywały. Pierwsze kłamią („Ja? Żaden kompromis, za żadną cenę”), ale jeszcze bardziej kłamią te, które wypadły z gry („Nigdy w życiu nie chciałabym być na jej miejscu”. To po co o tym gadać?). Lepiej siedzieć cicho i iść swoją drogą, jedyny sposób na przeżycie w tym bagnie. Co za świństwo, jak mawiała młoda Holden, która zresztą nie była już młoda.

O Chryste, wywiad. Jeszcze jedno pytanie: chcesz przedstawić w artykule ten rzadki okaz gęsi z końskim ogonem jako inteligentną osobę? Wychodzi z tego beznadziejny kawałek. Z niej nic się nie uda wyciągnąć, tyle, że jest szczęśliwa i przeżywa magiczny moment (prosto z serca wyrывa się: „A co mnie to obchodzi?”).

Nie, nie boi się starości. W gruncie rzeczy najważniejsze są uczucia (akurat). Nie ma problemów w miłości (wszyscy

już z przyprawionymi rogami, ale zadowoleni). Tak, chciałyby mieć dziecko... Tylko tego brakowało. Kiedy kobieta nie wie, co powiedzieć, zawsze stwierdza, że do szczęścia brakuje jej dziecka. Jej, Robercie, która jest super, nie będzie brakowało dziecka, czuje się dobrze sama ze sobą, nie potrzebuje protezy, żeby zapomnieć o klęskach. Natomiast gęś z końskim ogonem myśli zawsze o innych, zwłaszcza o porzuconych istotkach, poświęca się dobroczyńności. Użyczyła nawet swojej twarzy (tym razem nie potrzebowano jej dupci) do reklamy dotyczącej dzieci z Ruandy.

„Chciałybyś mieszkać w Afryce, jak Blixen?”.

„Kto?”.

Dobra, dzięki. Przejdźmy dalej. „Nieprzyjaciółki?”.

„Żadna, wszystkie koleżanki są urocze!”.

„Również ta, która oświadczyła, że sprzątnęłaś jej rolę, bo się rozebrałaś na próbnym zdjęciach?”.

„Och, dziennikarze, wymyślają różne rzeczy”. „Popatrz, popatrz. Zresztą, trzeba napisać parę świństw, moja droga, coś trzeba mieć na koncie pod koniec miesiąca. Gdyby tak można było siedzieć na łączce w górach, a nie w śmierdzącym barze pełnym żalosnych mord siedzących przy stolikach na ulicy, z minikomórkami w kieszeniach po to, żeby pokazać się właściwym osobom i takim ładnym dupom jak ja. I żeby odetchnąć pełną piersią, wciągając zanieczyszczone powietrze centrum miasta”.

„Chyba skończyłyśmy”.

„Całusy, pozdrów Luciano, odezwij się”.

No cóż, załatwione. Teraz szybko do domu. Sekretarka zapchana zaproszeniami od naiwniaków szukających łatwych przygód. Zapchana problemami z pracy: skrócić kawałek, wyskoczył program telewizyjny - pokój jego duszy - nowa gęś, z którą trzeba przeprowadzić wywiad. Całe szczęście, już wkrótce nie będzie musiała tego robić.

Siedem

Droga Dario,

Pisz, co chcesz, fantazuj, złość się na własne (lub wymyślone) słabości... może rzeczywiście namiętności nie można opisać, ale przyjaciółka jest jak miękki jasek, w który można się wypłakać. Przedstawiłaś ciekawą teorię, miłość ze zmęczenia; powiedziałabym, że jak na otumonia, dobrze rozumujesz.

Ze zmęczenia można robić wiele rzeczy, na przykład pojechać na Targi Książki we Frankfurcie, a nie mam na to ochoty. I pomyśleć, że osiem lat temu było to dla mnie wielkie wydarzenie! O matko, jak nieubłagany jest czas, na pewno zobaczę się z Vannim, mam dość na samą myśl o tym, nie mówiąc o miłości. Nasze małżeństwo weszło w fazę anegdot i dowcipów, niestety, ponieważ jest nieco tępy, powtarza wciąż to samo, więc nudzę się śmiertelnie. Jakby to powiedział Vanni, chcąc wyrzucić dobre wrażenie na czytelniczce: „Nawet jeśli rozpaczamy, to nadejdzie taki moment, kiedy zaczniemy ziewać”. Spokojnie, niczego nie dodam, nie chcę Cię przygnębiać.

Mam nadzieję, że pogodziłaś się ze sobą i z żonkosiem nieprzepadającym za telefonem. Masz rację, że odrzucasz strategię, za dużo ich, a i tak wszystkim rządzi przypadek.

Przepraszam za kuksańce, ale mam doła. Jak widzisz, lepiej cierpieć z miłości, niż załamywać się z powodu jej braku.

Wiem, że mój minimalizm Cię nie pocieszy, zresztą mam go dosyć. Nadejdą lepsze czasy, uwierz.

Całusy i bądź szczęśliwa chociaż Ty z wszystkimi Twoimi cierpieniami duszy,

Ilaria

Osiem

Ilaria była we Frankfurcie trzy dni. Po powrocie czekały na nią wiadomości od Franca. Stosunek Franca do automatycznej sekretarki był idylliczny, zawsze prawił jej dusery. Był miły, niewiele go to kosztowało i zabierało mało czasu. Sposób na to, żeby być, nie będąc. Jak zawsze. Od roku, od pierwszego kryzysu, ostrego przypadku tchórzostwa, rozumieli się cudownie (on tak twierdził). Ona zareagowała na jego ucieczkę z klasą, lecz rozczarowanie było tak silne, że miała serce jak hamburger rzucony na rozgrzaną płytę.

Jak to zwykle bywa w podobnych przypadkach, nie umiała zapomnieć. Kiedy przyjechał śmiertelnie znudzony wakacjami z rodziną (zniknął prawie na miesiąc), wrócili do spotkań, jakby nic się nie wydarzyło, jakby tę rozkoszną przerwę uzgodnili między sobą. Brak złudzeń Ilarii wzięt za dobrą monetę. W jej życiu rozpoczęła się nowa komedia, komedia kobiety będącej ponad przyziemnymi sprawami, która wszystko rozumie i niczego nie oczekuje. Która swoim ciętym językiem wszystko obraca w żart.

Dumna masochistka zainaugurowała tak zwany nowy etap: nie uważali się za parę (a byli parą). „Daj sobie spokój z tym poczuciem winy”, uspokajała go, „nie jestem pierwszą lepszą Piną, która musi się ustawić w życiu”. „Żadnych zobowiązań, żadnych problemów, spotykamy się, kiedy chcemy”. Jak dwójka dobrych przyjaciół. Dwoje

wolnych ludzi tworzących parę - nawet jeśli on był jeszcze bardzo żonaty.

Kobieta dowcipna, błyskotliwa. Była świetna we wszystkim, świetna dziennikarka ze świetnym poczuciem humoru. Im bardziej traciła dumę, przebojowość, tym bardziej brylowała. Dziwne koleje losu. Mając pomysłów co kot napłakał, napisała dwie książeczki. Ostatnia, *Sic e sigh*, znalazła się mimo ciężkich czasów na liście bestsellerów (widocznie po metropoliach krążyli samotnicy i nieszczęśliwcy, lubiący cięty humor).

Prawdę mówiąc, poza Daria, która bardziej się spalała niż błyszczała, jedyną osobą wartą pogłębienia znajomości, była ta dziwna dziewczyna, Roberta. Onieśmielała Ilarię tym swoim przenikliwym spojrzeniem, przy niej czuła się cyniczna, bez polotu, wyjąłowiona. Ta dwudziesto-sześćoletnia dziewczyna miała w nadmiarze talentu, tryskała energią i zdrową zachłannością, wierzyła w siebie mimo nudnych reguł, którymi rządził się świat, nie dbając o niewłaściwych mężczyzn, nie dbając o awans (mieszankę tępego arywizmu i zbędnego trudu). Wyglądało na to, że jej podwładna już wszystko rozumiała.

Lubiła tę cwana Robertę, nawet jeśli wiedziała, że jest to uczucie nieodwzajemnione. Zresztą, nie mogła na nic liczyć. Zmieniła się, choć nie całkiem, w jedną z tych kobiet, których tak nienawidziła, bizneswoman, dla której istniała tylko praca, kobietę na skraju załamania nerwowego, z życiem uczuciowym budowanym na gruzach poprzednich związków. Udane życie oznaczało powodzenie w każdej dziedzinie, czyli indeks z dobrymi ocenami ze wszystkich przedmiotów. Życie intymne Ilarii Corsini: dwójka z dwoma minusami. Porozumienie między nią i Frankiem? Gorzkie rozczarowanie i tyle. Jeśli nie skreśliła go całkowicie, to tylko dlatego, że ją inspirował. Tchórz i tyle; podczas gdy źródła miłości schły, dostarczał jej chociaż bezpłatnie całego repertuaru ciętych odzywek. Ilaria czuła się tak,

jakby jej duma dostała się do sody kaustycznej. Mógł udawać, że nie widzi tego rozjątrzonego bólu, nie chciał być złym człowiekiem. Okropność. Franco nie chciał źle, na dnie tchórzliwego serca skrywał dobroć (a może zło jest zbyt męczące?).

Na początku ich historii porażony namiętnością, a może pod wpływem psychotropów, Franco zachowywał się jak zuchwały lew, król zwierząt. Upłynęło zaledwie dwa i pół roku, a wydaje się, że to już cała epoka. Ilaria niechętnie wracała do pierwszych miesięcy ich związku.

Franco wysunął się zza krzaka, w pełnym słońcu, przez chwilę zapominając o swojej bojaźliwej naturze. Nieustraszony biegł naprzeciw Ilarii przez łąkę jej marzeń. Jesteś kobietą mojego życia. Tylko ty możesz mnie uratować. Wszystko zmienię, chcę przeżyć coś prawdziwego, mam dosyć kurewskich przygód...". Rzeczywiście, były chujowe. Ach, cóż za teatr! Czyżby była idiotką? A dlaczego nie miała nią wtedy być? Cieszył się sławą podrywacza (i na nią zasługiwał), ale był słodki jak pluszak, którego trzeba ratować z bagna w gruncie rzeczy nieistniejącego małżeństwa, przed monotonnym naporem karierowiczek (Franco miał skrupuły, czy to ze względu na swoje cechy harcerzyka, czy też skłonności do poświęceń).

Dlaczego miałyby mu nie wierzyć? Ona też musiała odmienić swoje życie. Wierzyła, że niektórzy ludzie mają szansę na zbawienie, nawet ci trzymający władzę. Wierzyła w swoją urodę, inteligencję, niewinność. Była niezastąpiona, niezwykła. Bystra. Jak Roberta.

Strzała wycelowana w środek tarczy. Z głową na karku, nikogo nie musiała pytać o zdanie. Mając trzydzieści pięć lat, mogła wybierać i rozdawać najlepsze kąski. Co innego

nędzne aktoreczki, którymi do tej pory się otaczał, smętne kreatury szukające rólki.

Była pewna swego uroku, swojej osobowości, może to jedynie kwestia wieku? A jeśli jedyną zaletą Roberty była jej młodość? Czy życie jest tylko próbą wytrzymałości?

Nie znała odpowiedzi, wiedziała natomiast, że nadszedł moment działania. Należało jeszcze trochę wytrzymać i powstać z popiołów.

Dziewięć

Najdroższa Ilario,

Przykro mi, że jesteś w złym nastroju. Zawsze masz tyle energii, życia, mogłabyś nimi obdarować i innych. Jednak nie bardzo się tym martwię, jesteś na etapie: „Idę na dno, odbiję się od dna”. To Twoja specjalność. Ja natomiast mam dalej huśtawkę, raz piekło, raz niebo. Wczoraj widzieliśmy się i to był cudowny wieczór, on był słodki, namiętny, dowcipny, czuły. I oczywiście miałam wrażenie, że nie kochał się co najmniej od roku. Taki był umotywowany, pozwól, że tak to ujmę, bo się czerwienię... wiesz, nigdy nie umiałam mówić o seksie.

Jedyną rzeczą, która mi przeszkadza w naszym związku (doskonałym!), to fakt, że nie jest tylko fizyczny, ale również intelektualny, to porozumienie dusz. Związek wyszukanie rozwiązy, ale również serdeczny, jest zrozumienie i... no nie, zachowuję się jak kretyńka szukająca sercowej porady.

W skrócie i bez patosu: tak, widujemy się, aby wskoczyć do łóżka, ale potem gadamy i gadamy, podtrzymujemy się na duchu (to on mnie pociesza). Potem wszystko wraca na swoje miejsce, nazajutrz rzadko do mnie dzwoni (dzisiaj go nie słyszałam). Ja jeszcze rzadziej przejawiam entuzjazm i energię niezbędne, żeby się z nim skontaktować. Prawie nigdy do niego nie dzwonię, po naszych spotkaniach mam olbrzymie problemy z powrotem do

codziennosci; nie mogąc sobie pozwolić na marzenia, odpędzam myśli o zemście i nagrodzie (on!)... jestem tak wyczerpana, że marzę tylko o cichym kącie, gdzie nikt niczego ode mnie nie będzie oczekiwał.

Nie, nic nie łączy naszych pojedynczych spotkań, nie jest to na pewno mocna nić, jak bym chciała... dlatego cierpię, żyję w zawieszaniu, choć zostałam obdarowana wdziękiem i lekkością tancerki na linie.

Jemu wydaje się to wszystko prostsze, bardziej prozaiczne. Tak myślę, bo niewiele wiem o jego stanie ducha. W przeciwieństwie do mnie, rzadko mówi o problemach... może chce być miły, ostrożny. Czasami czuję, że jest mi bliski, szuka mnie po ciężkim dniu lub wymyka mu się „Lubię cię” lub „Za bardzo cię pragnę”. Po takiej deklaracji natychmiast się wycofuje... a ponieważ według mnie kobiety, które opowiadają bajki typu „Kocha mnie tak bardzo, że aż się boi”, są śmieszne, więc nie naciskam, zmuszam się, żeby nie myśleć, głupieję przed komputerem, pisząc teksty promocyjne, slogany reklamowe i całe to gówno, w którym moja kreatywność sprowadza się do zabawek, butów, podwieczorków Giacomina (może prawda jest gorsza, to znaczy - nic innego nie umiem?).

Nawet jeśli tego nie widać, dzisiaj mam dobry humor i myślę pozytywnie; uznaję, że zakochanie jest najbardziej kreatywnym stanem w dorosłym życiu. Zresztą to się staje i nic nie można poradzić, nie musisz się zmuszać jak Alfieri... potrzeba tyle fantazji, rosną wątpliwości, obawy, nawet bardzo pragnąc, nie można tego szaleństwa zaplanować.

Żarty na bok, ta choroba trwa od sześciu miesięcy. Nie wiem, czy wyjdę z niej żywa, ale na pewno twarda (zapisałam się na zajęcia sportowe, na pewno straciłam głowę!).

Całus, kocham Cię, dbaj o swoje słabości,

Daria

Dziesięć

„Co chcesz osiągnąć jako goniec w redakcji?”

Patrzcie, i kto to mówi. „Lubię to. A co miałabym robić?”.

„Dolores, przepraszam, że się wtrącam. Twoja córka ma rację. Co niby miałaby robić? Wybrać pieskie życie, takie jak nasze? Wiesz, że mi zabrali reklamę środka zmiękczającego?”.

„Syf. Ale, jakby ci się udało, zarobiłabyś przez jeden dzień tyle, ile nasz geniusz dostaje za dziesięć artykułów. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego zrezygnowałaś z reklam, zawsze cię wybierali, przynosiłaś do domu kupę pieniędzy”.

No tak, ale pieniądze wydawałaś ty. „Bo to do niczego by mnie nie doprowadziło, dlatego. Wiesz doskonale, od kiedy przestałam przypominać lolitkę, nie wiedziałam, co ze sobą począć. Za młoda na mamę, za stara na nastolatkę. I za inteligentna na aktorkę”. Cholera, wyrwało jej się.

„Dziękuję. Mała, jesteś miła jak zawsze”.

Voilà. Dolores się obraziła. Roberta miała najlepsze intencje, nie przyszła, żeby się kłócić. Widocznie nawet najlepsze intencje nie wystarczają. W zepsutej atmosferze tego mieszkania, gdzie nigdy, nawet latem, nie otwierano okien, było coś takiego, że dochodziło do kłótni. Siedzi tam, wzór matki. W poprutej halce, rozwalona na poplamionej kanapie, z trzydziestym papierosem przyklejo-

nym do ust, z chronicznym niezadowoleniem na twarzy, zmarszczkami ściągniętymi w dół. Była piękność, znudzona, rozżalona, która gdzieś po drodze zagubiła szacunek dla siebie samej. Brigitte była głupia jak but, ale życie traktowała jako konsekwencję błędów młodości i wszystko obracała w żart. Zawsze powtarzała: Jestem zbyt niewinna, nie wykorzystałam moich zalet w odpowiednim momencie". Dolores nie zadowolalał tak prosty teoremat. O swój upadek, zgodnie z paranoją, która trzymała ją przy życiu, obwiniała cały świat. Tępy świat, który nie docenił wielkiego talentu Dolores Pagni, aktorki godnej wzmianki w encyklopedii. Talent? Niezapomniany? Dolores miała na swoim koncie tylko kilka ról w nieoglądanych filmach, w żalonych eksperymentach w teatrach awangardowych (w rodzaju: ostatni spazm ostatniego paroksyzmu). W końcu przekonała się do reklamy, w której ostatnio, wściekła i zmęczona, nie mogła zagrać nawet swojej ciotki. Przez całe jej życie przewinęły się dziesiątki mężczyzn, jedni głępsi od drugich, jedynie papcio był inteligentny, facet jak trzeba.

„Milusia jak ojciec, intelektualista od siedmiu boleści, zarozumialec. Ale jak mnie różnął, to się nie nudził, więc się urodziłaś. Idiotka, miałam osiemnaście lat. Co miałam zrobić, nie przerwałam ciąży i zrujnowałam sobie życie”.

Miałaś dwadzieścia jeden lat, a nie osiemnaście.

„Dolores, przestań. Czy tak rozmawia matka z córką?”.

„Brigitte, nie martw się o mnie. Wszyscy wiemy... mama zawsze będzie żałowała, że wydała mnie na świat. Tym lepiej, otoczyłam się pancerzem, wyostrzyłam instynkt przeżycia, szacunek do samej siebie itp. Miłość do taty!!!”. Wreszcie to wykrztusiła.

„Patrz, jaka idiotka musiała mi się przytrafić! Niewdzięcznica... Ten drań dał nogę, jak tylko się urodziłaś”.

„Drań świetnie sobie radzi, wszystkie gazety piszą o jego ostatnim filmie”.

Bum! Zaczyna się zwykła kłótnia. Albo lepiej, odwieczna walka o terytorium. Co za męka, Roberta za każdym razem obiecywała sobie, że nie będzie zaczepiać Dolores, choćby dlatego, że spory z nią niczego nie wносиły, sterylne jak uschłe kwiatki na parapecie. Na pamięć znała ten scenariusz. Histeryczny płacz, co najmniej trzysta niepotrzebnych łez, niepowstrzymany potok oskarżeń, pretekst, żeby się wyładować, mówiąc tylko o sobie, wrywając włosy z głowy, odstawiając teatr jednego aktora. Do diabła, dlaczego nie umiała unikać scen?

„Całe szczęście, że poszłaś w diabły, impertynentko. Zobaczymy, czy mając czterdzieści lat, będziesz myśleć tak samo”.

Teraz kolej na ciebie, mamo, usuń się. „Och, daj spokój, nie kłóćmy się, wpadłam, żeby się z tobą pożegnać, jutro jadę do Rzymu, będę tam dwa tygodnie, mam mnóstwo pracy, muszę spotkać się z wieloma osobami”.

Jedź, jedź. Jedź do Danili, tej mały. I pomyśleć, że była moją przyjaciółką. Brigitte, czy wiesz, że moja córka nie tylko przeleciała wszystkich moich narzeczonych, ale także kradnie mi przyjaciółki? Wszystko mi zabiera, wysysa ze mnie wszystkie soki. Powinnam była przerwać ciężę i tyle. A jak było za późno, trochę trutki na myszy... Brzuch jest mój! Wolność wyboru!”.

Och nie, Dolores, dowcipkująca feministka to najgorsze, co się może przytrafić. „Przestań, za dużo wypijaś! Nikt ci nie zabiera przyjaciółek, Dani jest wspólną przyjaciółką, to ty nie chcesz jej widzieć, od kiedy odkryłaś, że się zaprzyjaźniłyśmy. Uściślijmy, do tej pory przespałam się tylko z Renzem, z którym rozstałaś się rok wcześniej, choć nie przyznawałaś się do tego. Dał mi chociaż pieniądze na dom... Który zresztą zapisałaś na siebie, chyba że mi

udowodnisz coś przeciwnego. Na dodatek, rzuciłam go, mszcząc się także za ciebie, no nie?". W rzeczywistości Renzo był jak film, który Dolores nakręciła samodzielnie: zgoda, po pijaku zabierał ją do siebie, zgoda, był draniem, ale bogatym i nawet nie takim głupim. Po co mu była Dolores?

„O, teraz wypomina mi dom. Ale to ja latami płaciłam czynsz, za nas obie! To ja płacę raty, które mnie rujnują! Przez dwadzieścia lat cię utrzymywałam, ty księżniczko na ziarnku grochu!”.

Tak naprawdę wykorzystywała ją od wczesnego dzieciństwa: jako dziecko reklamowała tony ciasteczek i soczków. Nic dziwnego, że nie znosiła słodyczy. Jeśli się dłużej zastanowić, to jednak miała szczęście. Nie utyła, zawsze będzie miała wygląd anorektyczki, marzenie każdej dziewczyny. „Nie znalazłaś się na ulicy... Zawsze możesz sprzedać, jeśli napawa cię takim obrzydzeniem”.

„Tak zrobię. Obrzydzenie mnie bierze na myśl, że mieszkam w domu, do którego dołożyłaś ze swojego kurewstwa!”.

Gdyby tak Dolores dopuściła się kurewstwa, liczyłaby teraz, szczęśliwa, pieniądze. „Przestań, to nie jest dobry moment”.

„Tak, Dolores, przestań, nie widzisz, że twoja córka chce się z tobą pogodzić?”

Brakowało tylko interwencji Brigitte.

„Co ty wiesz o dzieciach, Brigitte? Odpierdol się. Nie masz ich, nie musiałaś z niczego zrezygnować, ja zrezygnowałam z kariery dla tej małpy i zobacz, jak mnie traktuje. Jak starą niepotrzebną szmatę... Nie znoszę jej natręctwa, jest tak samo bezbarwna jak jej ojciec”.

Dolores osiągnęła zamierzony cel. Ta tyka Brigitte śmiertelnie się obraziła, wyszła, trzaskając drzwiami. Roberta została tylko dlatego, że chciała uniknąć wspólnej jazdy windą i nowej porcji idiotyzmów.

Trzeba przyznać, inteligencja czasami przeszkadza. Musiała udawać, że jest głęboko urażona, jeśli nie chciała kontynuować pyskówki. Przez pięć minut kamienny wyraz twarzy, zastygły grymas bólu i... chodu! Tym razem niech się mamuśka odpieprzy, i to na dobre. Chwała ci, Boże, za to, że nic z niej nie odziedziczyła. Była stuprocentową Casti. Włosy blond, oczy szare. Na miejscu ojca uciekałaby, gdzie pieprz rośnie.

Jedenaście

Tak sobie myślę, kochana Dario, że może to kwestia samodyscypliny? Z Twoich opowiadań, z listu i rozmów telefonicznych wynika, że jest bardzo zdyscyplinowany. Nie opowiada Ci głupot, nie zachowuje się dziwnie, dotrzymuje słowa, jak kłóćcie się, to czeka, żeby Ci przeszło, za każdym razem szuka Cię, na swój sposób jest z Tobą, choć nawet nie myśli, żeby przyjąć dyktat Twojego (i swojego) podbrzusza. Na pewno jest z Tobą szczęśliwy, ale nie chce zmieniać całej reszty, żeby być bardziej szczęśliwym, zawsze szczęśliwym. Prawdopodobnie sądzi, że życie to nie bajka.

Naprawdę, nie mówię tego, żeby Ci pocieszyć, on ma rację, Wasz układ nie jest zły.

Naszym problemem, Dario, jest nieumiejętność bycia posłusznymi. Nie siedziałyśmy nad książkami, w konsekwencji mamy kiepskie zawody. W młodości wolałyśmy się buntować niż ślęczeć nad książkami, niczego nie chciałyśmy poświęcić dla przyszłości. Wszystkiego chciałyśmy spróbować (a więc naszym życiem rządził przypadek). Te wieczne próby zmęczyły nas, to prawda, ale pozwoliły nam, bardziej niż innym, żyć w świecie iluzji, w przekonaniu, że należy nam się prezent. Jasne, mamy właściwie dość, ale jesteśmy uczciwe. Tępy upór w dążeniu do kariery to nie my, nie wiemy, czym to się je.

Dziennikarstwem zajęłam się z rozpędu, o czym innym myślałam, wychodząc za Yanniego, na pewno stanowisko

redaktora naczelnego tygodnika dla kobiet nie było dla mnie szczytem kariery. A Ty o karierze w ogóle nie myślałaś, już na samym początku zrezygnowałaś z powodu niezgodności charakterów: kompromisy to nie twoja działka.

Twój przyjaciel od serca wypił swój kielich goryczy do końca, kropelka po kropelce. Teraz ma pozycję, ale zapłacił za to wysoką cenę: stała dyspozycyjność, poświęcenie, nuda, te same rzeczy, ta sama żona przez trzydzieści lat... Nie tak jak my, trzydzieści osiem lat i wciąż pod kreską, poziom minus dwa (lub trzy, czuję, że Franco nie wytrzyma długo). Zmiany to strata czasu, to luksus, na który mogą sobie pozwolić zarozumialcy i marzyciele. Niektórzy mają ciężki żywot, wszystko musi pozostać bez zmian, również kochanka, między jedną sceną a drugą łyk świeżego powietrza, i hop, wspinamy się dalej.

Tylko skromni potrafią się zadowolić tym, co mają. Pragmatyczni potrafią zmusić innych do zaakceptowania rzeczywistości. My zaś nie jesteśmy ani skromne, ani pragmatyczne. Nagroda zdobyta z kropelkami potu na czole kojarzy nam się z rowerzystą w krótkich spodenkach, a nie z damą. (Niestety, doszłam do takiego wniosku, że należy iść naprzód, bo ten, kto przystaje, przegrywa, a nagrody i tak nie ma.)

Twój zadowolony żonkoś, skoro prowadzi prace badawcze, jest przyzwyczajony do analizy i czytania tekstu ze zrozumieniem (lub bez zrozumienia) i nie protestuje. Rzecz niestrawna dla nas, cierpiętnic, zresztą nasze szarlatańskie zawody tylko potwierdzają moje podejrzenia. Przykro mi za ten wywód macho, ale jestem po jego stronie.

Jak widzisz, mimo twego epizodu *cheap*, stawiam problem na wysokim miejscu w dyskusji egzystencjalnej. Może to myśl o rozstaniu z Frankiem pozwala mi na zmianę kursu... klasyczna euforia, która poprzedza kryzys psychiczny?

Całusy,

Dwanaście

Wreszcie dotarła do swojej kawalerki. Jaki spokój, poczucie bezpieczeństwa. Popołudnie, które obłąskawiłoby nawet rozjuszonego byka, ale nie ją. Zresztą w tej ładnie urządzonej kawalerce czuła się jak u siebie w domu. Czterdzieści cztery metry kwadratowe zapisane na Robertę Ingrid Pagni, choć Dolores myślała, że Roberta je wynajmuje. Pieniądze, które wyciągnęła od Renza, podzieliła sprawiedliwie, połowa dla niej, połowa dla mamuski. Nigdy nie należy przesadzać z dobrocią, zawsze się potem tego żałuje, a rozczarowanie wyzwala zło. Natomiast, w miarę możliwości, należy być sprawiedliwym, to daje poczucie wolności; sześćdziesiąt milionów starych lirów to wystarczająca suma, żeby zrekompensować Dolores utracone z powodu brzucha i połogu kontrakty (cztery, i to liczone z nawiązką). Doliczyła również odsetki i inflację. Rachunki były wyrównane. Nie, nie chciała być sarkastyczna, naprawdę ujrzała świat dzięki Dolores. Dzięki ci, mamo, z całego serca. Nie miała już długu. Amen.

Nie chciała, aby taki dzień jak dzisiaj się powtórzył. Nie było powodu, co miałyby sobie powiedzieć? Dwie dorosłe osoby na dwóch przeciwległych biegunach, jedna spragniona życia, druga przepełniona niszczącą wszystko nienawiścią.

W swej radosnej kryjówce mogła pozwolić sobie na piękne sny: na przykład o spotkaniu z szejkiem na białym

koni, który porwałby ją do zaczarowanego świata, bez Dolores. W którym nazywałaby się Casti, a nie Pagni. Szejk podarowałby jej lampę Aladyna, nie upominając się o zastaw.

Według przyjaciółki-psycholożki, Roberta chowała w sobie złość dziecka Bronksu. Odrzucona, ojciec-degenerat porzucił ją, gdy była w kołysce, matka rozgoryczona, wiecznie bez pieniędzy, wymawiająca jej swoje poświęcenie i koszty utrzymania. Nic dziwnego, że chciała uciec, nie patrząc, czy ma do czynienia z falsyfikatem, czy też oryginałem. Roberta miała, w gruncie rzeczy, poprawne przygody damsko-męskie, nikt jej nie rozczarował, nie zranił za bardzo, nie udało się to nawet temu zepsutemu Renzowi. Zgoda, nigdy się nie zakochała, ale to już inna historia, za bardzo była zapatrzona w siebie, aby dostrzec drugą osobę. Jej narcyzm nie był jednak ślepy, a megalomania chora. Potrzeba romantycznych bajek nie kłóciła się z twardym stąpaniem po ziemi i skłonnością do autoironii.

Świat należał również do Roberty Casti. Dlaczego nie? Dokąd doprowadził Dolores jej pesymizm? Gównu, sama i nieszczęśliwa. I po co jej taka wielka i źle ulokowana miłość? Jedyne co osiągnęła, to to, że nie kochała samej siebie ani Roberty, która na razie była jedyną rzeczą w życiu, która jej się udała. Według Roberty. Jeśli taka była cena namiętności (również do dziwnych profesji), lepsze są spokojne uczucia. Lubić siebie i czuć się dobrze w towarzystwie innych. Czy warto, tak jak to zrobiła Dolores, pływać po wodach całego świata, wzburzonych i słonych, żeby wciąż krzyżeć: „Ziemia!“. Ona nie będzie płynąć na fali, uciekając przed wszystkim i wszystkimi, zostanie w siodle, ale lepiej, jeśli będzie to siodło białego rumaka. Baczność, ładuj broń i do zwycięstwa... Będzie kimś albo będzie sobą. Dorosła dziewczynka. Będzie gwiazdą, wszystko jedno czy przebraną za pisarkę,

reżyserkę, damę w szpilkach, przedstawicielkę awangardy czy gospodynię domową (luksusową). Będzie szła naprzód, bez żalu, bez rozdzierania szat.

Komunały są zawsze prawdziwe, jak na przykład ten: potrzeba jest matką wynalazków. Czy naprawdę Dolores zawdzięczała swój dobry charakter? Po dwudziestu z górą latami w jej towarzystwie nawet nosorożec straciłby odporność. Ale ona nie ugięła się, twardo dalej ciągnęła swój wózek. Miała parę. Zgoda, przypadkowo wybrana droga dziennikarstwa w dużym stopniu ją rozczarowała. Ale w gruncie rzeczy był to tylko objazd, jazda próbna.

Roberta była przekonana, że za rogiem, prędzej czy później, będzie czekała na nią limuzyna.

Trzynaście

Twoja teoria o dyscyplinie, Ilario, jest bardzo ciekawa, dzięki za teoretyczne podtrzymanie na duchu; wolałabym, żeby tak było, ale zapominasz o ważnym szczególe: jesteś naprawdę bardzo piękna i te wszystkie przygody, kiedy wiesz o rozciągniętej siatce zabezpieczającej i publiczności gotowej bić brawo, należą do Ciebie, to Twój film, na pewno nie mój.

Ja nie jestem, a przede wszystkim nie byłam, dziewczyną uwodzoną i rozpieszczaną. Nie ja wybrałam, spośród wielu pretendentów do mojej ręki, słynnego pisarza i nawet jeśli w latach osiemdziesiątych dawałam z siebie wszystko, nigdy sukces nie był w zasięgu mojej ręki. Nie zrezygnowałam z alimentów z powodu dumy, w wieku trzydziestu lat nie kupiłam sobie pięknego domu, nie mam wysokiej pensji, sama sobie nie wystarczam (gdyby nie Giacomo, byłoby źle!), nie odradzam się nieustannie z popiołów. Czuję się zaszczycona porównaniami na Twoją niekorzyść, ale ja w całej tej historii z zadowolonym żonkosiem uważam się raczej za ofiarę, trochę takiego Calimero*. Może i jest zdyscyplinowany i mądry, ale ja chyba jestem nieco naiwna. I również bardzo turyńska, bo melancholijna i nieufna, łatwo mnie podejść. Szczególnie mężczyznom i życiu łatwo mnie skołować.

* Calimero - czarny kurczaczek z kreskówek (przyp. tłum.).

Zostawiam wzniosłe myśli, chcę Cię poinformować, że zaczynam żywić brzydkie uczucia do jego żony, niechlujnej i niezdarnej. Nie rozumiem, jak może się z nią pokazywać, nie nachodzą go wątpliwości? Jak widzisz, zachowuję się jak kretyńka, i z całą tą gimnastyką, masażami, shoppingiem (dobre kremy, staniki powiększające biust, perfumy i miłe drobiazgi) żyję zdecydowanie ponad stan.

Kiedyś kochanki były utrzymankami; dziś inwestujemy, żeby nie przegrać, i umacniamy cudze małżeństwa.

Co za pieskie życie! Chwilowo lubię wyplakiwać się w rękaw. Ale za nic w świecie nie zamieniłabym się z nikiem, namiętność to jak życie na rozżarzonych węglach, ale dodaje skrzydeł i w dodatku każe zapomnieć o codziennych problemach.

No tak, muszę zrobić zakupy i jestem spóźniona.

Całusy od niezdyscyplinowanej idiotki,

Daria

PS O dyscyplinie porozmawiamy innym razem, kiedy nie będę już zakochana lub będę jedną nogą w grobie, bo tylko w sytuacji krańcowej mogę bez niego żyć.

Czternaście

Od słowa do czynu droga daleka, ocean możliwości. Ilaria miała ochotę odpowiedzieć na list Darii, więc reportaż zamierzała podrzucić Robercie, ale ta sprycula się wykpiła. Wyjeżdżała nazajutrz do Rzymu, a przede wszystkim była wykończona gwałtowną kłótnią z Dolores, straszną rodzicielką. Tym kawałkiem Ilaria musiała zająć się sama, więcej czasu straciłaby, szukając, w ostatniej chwili, współpracownika, kogoś przeciętnego, jak to zwykle bywało.

Reportaż lub najgorsza z tortur dla poważnego dziennikarza: idiotyczny temat, np. „Czy świat należy do singla?“, należało wysłuchać opinii dwudziestu kretynów. Rzadko zdarzała się osoba zdolna powiedzieć coś sensownego. Bohaterowie, wariaci czy kompletni idioci? Może tylko zwierzątka, które pragną przeżyć. Podstawowy warunek: nie mówić prawdy.

Od pewnego czasu Ilaria nikomu nie zazdrościła (poza zakochaną Darią); mówiąc szczerze, nie widziała powodu. „Gdzie te niegdysiejsze śniegi“, dodawał Simone, przyjaciel wydobyty z egzystencjalnego doła. Wszyscy w biegu, kultywujący niewygodne lęki, niespokojni, sini ze złości, kiedy wszystko szło dobrze. Czymże się jest bez łańcuchów? Kundlem bez pana, dobrym dla rakarza. Jaka przygnębiająca wizja! Co spowodowało takie zmiany w ciągu ostatnich kilku lat? Musi porozmawiać o tym z Darią. Może nie,

lepiej nie pytać, lepiej skoncentrować się na temacie artykułu, który, jak zawsze, ma być gotowy na wczoraj. Gdyby mogła zapytać: „Przepraszam, a pan z których kundli? Z tych na łańcuchu czy luzem?”. Ilaria, mimo ostatnich niepowodzeń miłosnych czuła się dumnym kundlem bez smyczy, puszczonej luzem. Niezdyscyplinowanym. Może po zainkasowaniu odpowiedniej liczby razów była bardziej wolna. Podsumowując, nie chciałaby być kimś innym.

„Życie jest jak bączek puszczonej na dupie”, mawiał Vanni. Zgoda, ale bączka lepiej kręcić z głową w górę i jędrnym tyłeczkiem (inaczej cóż to był za punkt oparcia?). Zbacza z tematu, jeśli chciałaby wykroić czas na sport (dzięki Bogu, nie musiała zakochiwać się, żeby kochać siebie samą), powinna się skupić.

„Cześć, Chiara, tu Ilaria, jak program? Ach tak? Cieszę się. Posłuchaj, dzwonię do ciebie, żeby dowiedzieć się, co myślisz o znanych kobietach, które rozbierają się dla idei...”.

„Sądzę, że są fałszywe, ale nie pisz, proszę, mam dość polemik i nie mam ochoty odpowiadać. Napisz co chcesz, ufam ci, jakąś zwykłą głupotę, pół na pół, zadowolimy wszystkich”.

Tak. Chiara była sympatyczna, dobrze wychowana, inteligentna, wykształcona, rzadka perła w świecie show-biznesu. Opanowana, ironiczna. Można było przewidzieć, że tak odpowie, to zrozumiałe. A któż jej kazał, z pięćdziesiątką na karku, wdawać się w polemikę z Garcia, Valenti czy inną? Do kogo zadzwonić w sprawie sztyletu i arszeniku?

Ach tak, Aldo Busi.

„Wiesz, mam w głębokim poważaniu te wszystkie babki, które chętnie zrzucają z siebie ciuchy, robią to, bo mają w tym interes, chcą pokazać, że mimo zaawansowanego wieku piersi im nie opadają. Mają nadzieję na nowy angaż

w sezonie. Ja bym ich nigdy, przenigdy nie dotknął. Dla mnie mogą od razu skakać z mostu. Nawet ta, która pozowała z obrzydliwym brzuchem, w dziewiątym miesiącu. Jak skoczy, to ma podwójną zasługę, lepiej będzie i nam, i temu, który ma się narodzić”.

Busi dokopał równo, może lepiej będzie złagodzić. Ale nie za mocno. Dowcipny, może sobie na dużo pozwolić. Odnoszący sukcesy pisarz, naprawdę dobry. Prowadził niebezpieczne życie, jak w filmie. Po tym, co przeżył, miał przyzwolenie na wszystko. Dużo wycierpiał, nikt nie wymagał, żeby powściągał język.

Cóż pozostanie z cierpień młodości? Nic, żadnej reminiscencji. Gorzej, skurczą się do krótkiego nerwowego chichotu... Cóż za niespodziewany atak. Dlaczego Busi poświęcił dziesięć minut swojego cennego czasu na rozmowę o gołej subretce w ciąży? Może z wściekłości. Inteligencja to niewygodna cecha, ale jak się już ją ma, należy nauczyć się z nią współżyć.

Kilka dowcipnych refleksji (w praktyce tylko Busiego), w sumie zebrała zdania dziewięciu osób, wystarczy. Pięć jednoznacznych głupot (tak jak chciała), i cztery opinie ni pies, ni wydra (według oczekiwań). Ilaria wiedziała doskonale, że bezstronność to kolosalna bujda. Przez całe życie, żeby przetrwać, trzeba być tylko po swojej stronie. A przyjaźń oznacza, że jesteśmy po stronie kogoś, kto jest już po naszej stronie. Żona zadowolonego żonkosia mogłaby napisać rozprawkę, *Recherche*. dla nich obu, dla niej i dla Darii, była to zapomniana melodia, nudna, niemodna, z całym tym głośnym, a zarazem sztucznym sześćdziesiątym ósmym. Mocno trzymała mężulka (a kto inny by ją chciał?). O matko, ale złościwości.

Przeczytała w książce Ciorana, a może na karteczkach z czekoladek Baci Perugina, sentencję, która ją powaliła: „Gdybyśmy spojrzeli na siebie oczami innych, zapadlibyśmy się pod ziemię”. Święte słowa. Dorzucała konkluzję:

„Myślimy o sobie tylko w granicach tego, co dozwolone”.
Co tam pragnienia innych.

Ilaria nie znosiła napuszonych deklaracji, nie mówiąc już o silikonowych lalkach. Jeśli nie mogła pisać nagiej prawdy, to przynajmniej chciała krytycznie, bardzo krytycznie. Niech się bawią te nadęte bufony, milionerzy, ale nie jej kosztem. Przedstawienie o AIDS, o uciekinierach z Kosowa, proszę bardzo. Miała pełne prawo źle ich osądzać.

Męcząca, wściekła, superostra; prawdopodobnie Ilaria była zdaniem swojego dyrektora dobrą dziennikarką, co najmniej przyzwoitą. Jeśli w ogóle można być przyzwoitym dziennikarzem (wziąwszy pod uwagę wszystkich przyzwoitych dorosłych).

Lepiej przedyskutować to z Darią.

Piętnaście

Jestem niezdyscyplinowana i muszę zmienić płytę. Pytanie za sto punktów: czy według Ciebie, pomijając stan zakochania, można być osobą dorosłą i jednocześnie przyzwoitą? Mam na myśli: czy można być kimś lepszym od istoty zintegrowanej lub skompromitowanej, niezdolnej do współodczuwania, wsłuchiwania się w racje innych? Może alternatywą jest odrzucenie dojrzałości, ciągła rywalizacja z tymi, którzy z rezygnacją przyjęli rzeczywistość? Generalizuję, wiem, ale to moja specjalność, mój zawód.

Powstaję z popiołów i jestem kreatywna. Jak nigdy dotąd czuję się zbuntowana, mam ochotę tupać, kaprysić. Stojąc w miejscu, będę się cofać lub wybuchnę jak szybkowar znudzony beczynnością.

W redakcji mają mnie za kobietę zimną i zdeterminowaną. Nie śmiem sobie wyobrazić, co myśli o mnie Roberta, dziewczyna, o której Ci wspominałam. Rozczula mnie, lubię ją, może dlatego, że przypomina Ilarię sprzed dziesięciu lat (to było nie do pomyślenia, żebym przestała zajmować się samą sobą chociaż przez dziesięć sekund!). Nie, uczucie nie jest odwzajemnione. Boli mnie jeszcze coś: a jeśli wszyscy młodzi ludzie uważają, że dorośli są okropni, nawet jeśli dorośli wcale się takimi nie czują?

Zrozumiałam, nic Cię to nie obchodzi, on nie jest już młody, więc to Was nie dotyczy. Ale zadowolony żonkoś zdecydowanie jest prototypem dorosłego, więc nie odbiegam od tematu, pani psor. Musi mieć jednak jakąś ukrytą cechę dziecka, jeśli tak Cię rozkochał. Czekałam z niecierpliwością na listę jego bohaterskich czynów (nie tylko erotycznych).

Informuj mnie, umieram z ciekawości,

lil

Szesnaście

Widać, kłótnie z mamą to nowe święto narodowe; Ilaria skończyła reportaż, wysłała wiadomość do Darii i pokłóciła się z anielską Claudią. Dokładne przeciwieństwo Dolores. Jedna z matek tak oddanych, że inne czują się winne (co z kolei powoduje, że one same także czują się winne). Maksimum trudu. Dyskretna, szanująca wybory dokonywane przez Ilarię. Nawet jeśli ich nie rozumiała.

Nie rozumiała jej małżeństwa z Vannim, choć potem kochała Vanniego tak długo, jak Vanni kochał jej córkę. Teraz nie była w stanie zrozumieć jej dziwnego układu z Frankiem, o którym wiedziała niewiele, ale wystarczająco, żeby dojść do wniosku, że ten facet nie szalał za jej dzieckiem.

Claudia, Claudia: w zakamarku ciut przywiądanego serca Ilaria czuła się bardzo z nią związana. Próbowwała bronić się przed miłością w stylu Claudii, polegającą na poświęceniach, zaleceniach, ciepłych podkoszulkach, miłości rodzinnej, która chroni, zamyka w klatce, szantażuje, wyrównuje, ściąga w dół (nie pozwala się roztrzaskać). Miłość - jak każda miłość związana więzami krwi, a nie *on the road*, spotkana po drodze - pozbawia wolności tego, który kocha i nie zostawia możliwości ucieczki osobie kochanej. Czuła ją w sobie przez całą swoją młodość, próbowała wyrwać z siebie ten okruch, nazwijmy go

pępowiną. Bycie córką, wnuczką, siostrą wcale jej się nie podobało i, wykrztuśmy to, dusiło Ilarię. Pozory: nieznośne umartwianie rozdmuchanego ego, kula u nogi dla wrażliwości, zbyt wąskie ujęcie dla jej kosmicznego gniewu. Chciała być Ilarią i tyle, sama dla siebie szefem, wodzem własnej rewolucji. Naiwne, nieświadomione marzenia dwudziestolatki: zrealizować się poprzez przygodę, odbić się i odlecieć z przeludnionego terenu w stronę szerszych horyzontów, po wolność. Żeby oddychać pełną piersią, żeby zostać uznanym przywódcą we własnym świecie własnego plemienia. Żeby, po triumfie, obdarować wszystkich, głównie Claudię, która podziękowałaby jej za ucieczkę od siebie (czy najcudowniejszym prezentem Ilarii dla Claudii nie byłoby pozostanie z nią? Rodzina to katastrofa).

Koniec końców, w tamtych czasach nie sądziła, że oczekuje niezwykłych rzeczy. Wprawdzie nie była, i nigdy nie miała być, tylko Ilarią. Od urodzenia była Ilarią, córką Claudii i Ernesta, siostrą Francesca, wnuczką Anny. Nie była żadnym wodzem, ale członkiem kłopotliwej (jak wszystkie) rodziny w niewygodnym świecie marionetek.

Ilaria zawsze odczuwała potrzebę lekkości: nieznośny ciężar życia (narodziny i śmierć w powtarzającym się cyklu) szarpał ją od czubków palców po rozdwojone końcówki włosów. Jako córka, wnuczka, siostra Ilaria kochała źle, mając wrażenie, że za chwilę się udusi. Tak źle, że musiała uciekać jak najdalej, żeby swobodnie oddychać, nie ryzykując zranienia innych lub siebie, bez osądzania i bez bycia osądzaną.

Czy Claudia zdołała to zaakceptować po niezliczonej ilości niepotrzebnych słów, które padły? Lata wykańczającej paplaniny, codzienność, powtarzalność gestów: tak potrzebne Claudii (chyba) i tak przygnębiające Ilarię. Trzydzieści tysięcy identycznych dni, złożonych z drobnych rytuałów, żeby dobić w spokoju (ogłupieniu) do

śmierci. Bez próby reakcji, bez awantury, protestu, potwarzając jak grzeczne i durnowate uczniaki litanie do Ducha Świętego: poświęcamy się dla dzieci, one poświęcą się dla swoich dzieci, coś w rodzaju błędnego koła.

Wtedy dałaby sobie głowę uciąć za swoje teorie. Ale również teraz, kiedy niczego nie była pewna, nic jej nie obchodziło; kiedy myślała o pewnych sytuacjach, to dostawała dreszczy. Smutek tropików to Wigilia, Mikołaj, Wielkanoc, prezenty w błyszczącym papierze ze sklepów w centrum, chrzty w koronkach i kokardkach, pogrzeby w czerni i aksamitach, torty ze świeczkami, rocznice ślubu, pozostałe do spłacenia raty.

Rytuały pozwalające wytworzyć wrażenie bliskości. Nie, dzięki nim wszyscy niepotrzebnie czuli się starzy. Podobni do siebie. Niepotrzebne zabiegi, stare zabiegi, ale przynajmniej różne. Sami, ale z klasą. No, rzeczywiście była sama jak pies, ale z klasą.

Do jasnej cholery, po co jej te smutne myśli. Tak bardzo przypominała Claudię swoim pesymizmem. Jak siostry, choć będące tezą i antytezą, zbuntowana Ilaria i uległa Claudia. „Dumne i surowe”, zranione przez gówniane posunięcia (te same czy różne?). Nigdy sobie tego nie wyjaśniły. Musiałyby znaleźć czas na uwodzenie, jak w początkach miłosnego oszołomienia. Musiałyby spodobać się sobie, oszukiwanie dozwolone.

Jak cudownie, cudownie do entej potęgi. Tańczyć razem cza-czę w dyskotecce. Upijać się Cuba libre, czuć na włosach powiew egzotycznego morza. Rozpływać się w słowach pełnych miodu, rymach częstochowskich, we wzajemnych czułościach. Nie, nie tak. Potrzeba miłości niezauważona, wyjaśnienia nieproszone, poczucie winy ukryte, i rańmy się dalej.

W młodości, będąc nastolatką, najpierw w Turynie a potem w Modenie, Ilaria doświadczyła (i wyrządziła) wiele zła. Zawsze starała się nie oszukiwać Claudii. Co

tam cza-cza i Cuba libre. Godziny wyjaśnień, racjonalnego podejścia do tematu. Wreszcie, protest. Z grubej rury, żadna morska bryza, potężna dawka mgły wyłaniająca się z jałowych dyskusji. Nuda.

Inteligentna Ilaria wyjaśniała cierpliwej Claudii, która ze stoickim spokojem znosiła pompacyjne przemówienia. W końcu i tak okazywało się, że rację miała świętoszka. To jasne, w życiu liczy się cierpliwość, nie inteligencja.

Ilaria, córka uciekająca. Zawsze uciekająca i skoncentrowana na wszystkim, co mogło zrobić wrażenie na Claudii (paradoks życia!). Żeby usłyszeć wreszcie: „Dzielna dziewczynka! Zrozumiałaś, o co tu chodzi. Udało ci się!”. Jakby było coś do rozumienia, jakby słowo „dzielna” mogło zakłąć ból życia, jej, Claudii i pięciu miliardów dorosłych w walce z codziennością.

Biedna Claudia, tak pragnąca spokoju, bezpieczeństwa, była otoczona przez osoby ambitne, nierozsądne, wyzywające los ponad miarę. Niespokojne, które zdradzały ją, uciekały od niej, z szeregu ku nieznanemu, przybijały do nieprzyjaznych portów. Jakby miłość Claudii była cięższym brzemieniem od kłopotów, które mogą zdarzyć się zawsze i wszędzie (to nie była cała prawda: okrutna prawda to ta, że jej miłość była znana, kłopoty zaś stanowiły niewiadomą, były nowością, miały smak zwodniczej, efemerycznej, ale przecież wolności).

Co zebrała Claudia, idąc przez życie i siejąc? Syna, Francesca, który przeniósł się do Australii, prowadził życie wiejskie i egzotyczne zarazem, mało zrozumiałe nawet dla otwartej matki. Męża Ernesta, który jak tylko mógł, pod byle pretekstem, dawał nogę do syna w Australii. Młodsza córka Ilarię, która mieszkała dwie godziny drogi od niej, ale była bardziej nieuchwytna niż kangury. Cóż za bilans kwoki! A przecież nigdy się nie żaliła, przeciwnie, była dumna ze swego potomstwa.

Dlaczego więc Ilaria tego wieczoru pokłóciła się z Claudią? Jakby chciała udowodnić, że to ona nie umie spokojnie wysłuchać zdania innych. Dlaczego zaczęła tego wieczoru mówić o polityce? Nie mogła być cicho, ograniczając się do pytań o Francesca: Jak się czuje? Co nam donoszą jego krowy? Jaka u niego pogoda?" lub: Jaka jest pogoda w twoim sercu, Claudio?".

Ilaria szczerze życzyła jej lepszej pogody niż ta, którą miała w swoim sercu, pogodniejszej, mniej burzliwej.

Siedemnaście

Wreszcie ciekawy temat do rozmowy, odpowiedni dla otumanionej romantyczki. Powiedziałabym, że zakochałam się w nim, bo nie ma w sobie nic z dziecka; mam dość nieodpowiedzialnych facetów, wiecznych chłopców, permanentnie załamanych neurotyków, wrażliwców, którzy bez zmrużenia oka pozwalają utrzymywać się rodzicom lub narzeczonym.

Gdyby w miłości obawa przed śmiesznością nie stała tuż za drzwiami, odważyłabym się powiedzieć, że podoba mi się, bo jest poważnym facetem, oczywiście trochę twardym, despotycznym i aroganckim, ale również niezawodnym, odpowiedzialnym, zupełnie niemazgajowatym, działającym świadomie i wyrozumiałym. Umie słuchać, przekazywać wiedzę, prześlizgiwać się... zawsze wie, która droga jest najwłaściwsza. I podnieca mnie fakt, że w seksie on przejmuje inicjatywę. Nie można być wciąż i we wszystkim, również w łóżku, kobietą zrealizowaną, wyzwoloną. Odpocznijmy sobie chociaż w pozycji horyzontalnej. Nasze pokolenie połąkło wszystkie odpady radioaktywne, nie zdając sobie sprawy z pionierskiej roli, nasz feminizm (jeśli feminizm oznacza ciężką harowę bez siatki zabezpieczającej) nie jest wcale rewolucyjny, przeciwnie, jest przygnębiająco konformistyczny. No dobrze, o tym już mówiliśmy.

Co mi się w nim jeszcze podoba? Kiedy kłócimy się, to znaczy kiedy ja się kłóczę, nawet o milimetr nie zmienia pozycji, ale kiedy żalę się na brak zdecydowania (ileż razy próbowałam go rzucić!), nie daje mi nic odczuć, milczy, rozumiejąc moje w pełni uzasadnione skargi, przecież wie, że lepszy rydz niż nic.

Powiesz: „Co za fiut!”, ale ma chociaż jasne poglądy, korzysta z doświadczenia, całkowite przeciwieństwo zasrańców, których udawało mi się ustrzelić, a którzy, gdy już nie kochali, zawsze próbowali obarczyć mnie winą. Nie wiem, co za alchemia tu działa, ale czuję się kochana, ufam mu, jest silny, opanowany, kompas na pustyni mojego dorosłego życia.

To są luźne dywagacje, prawdą jest, że on, no wiesz, jest drugą połówką jabłka? Wreszcie wykrztusiłam, niech żyje romantyzm, niech szlag trafi defensywną ironię, znudził mnie sceptycyzm i dowcip. Czuję, że przynależę do niego i nic nie szkodzi, że cechą naszych czasów, czy też mojego losu, jest współwłasność (a jeśli jest to cudowna i ekonomiczna recepta na usatysfakcjonowanie świata?). Jestem też przekonana, że w naszym wieku, kiedy ma się na koncie różne przygody i uczuciowe pomyłki, zaczyna się rozumieć, co jest najważniejsze. Ja chcę jego. Jeśli chodzi o marzenia i pragnienia, jestem szczerą, do cholery!

Daria

PS Byłabym zapomniała o kilku szczegółach, ważnych zwłaszcza dla Ciebie. Dzięki niemu czuję się młoda, piękna jak nigdy i w sumie, pomiędzy jednym a drugim zniknięciem, pożądana. Czyżbym grała i śpiewała samej sobie?

Osiemnaście

Na szczęście tym razem Danila była w domu. Rozbita po ostatniej miłości, która skończyła się totalnym fiaskiem, ale troskliwa i macierzyńska jak zawsze. Nikt tak jak Danila nie potrafił przygotowywać jagodowej herbatki. Z nikim innym, tak jak z nią, nie można było pogadać. Chciałaby mieć taką matkę. Ona i Danila natychmiast przypadły sobie do gustu. Obwączały się i zaiskrzyła przyjaźń. Roberta nigdy nie miała wątpliwości. Jej jasny umysł był jak ser owczy na lasagne o imieniu Danila; idealnie pasowały do siebie. Lasagne składała się tylko z naturalnych składników: więc jak tu się nie zachwycać tą niewinną dziewczyną (tak się tylko mówi, nie była już przecież podlotkiem), fruującą w obłokach, wierzącą, że marzenia mogą się spełnić bez kompromisów i potyczek? Danila Nero, wielka gwiazda! Tylko ona mogła mieszkać w piwnicy, uważając ją za apartament w arystokratycznej siedzibie, nigdy nie zazdrościła Robercie, młodszej, mającej więcej szczęścia. Danila była naprawdę kobietą z klasą, nie to co Ilaria. Umiałaby cieszyć się z miliardowego kontraktu, który spada z nieba niewdzięcznej Dolores, nawet gdyby w tym samym czasie dyrektor banku informował ją: „Przykro mi, proszę pani, ale jeśli nie spłaci pani długu, będę zmuszony zająć pani meble, a nawet kostiumy sceniczne”.

W gruncie rzeczy Roberta nie mogła narzekać, mimo destrukcyjnego epizodu z Dolores, miała szczęście przy-

ciągać piękne osoby. W garażu z zasłonkami w kwiaty Danila była jednym z okazów swojego wyrafinowanego zbioru.

Pełną piersią wciągała wilgotne powietrze piwnicy. Im bardziej oddalała się od Dolores i Mediolanu, tym lepiej się czuła, prawie tryskała zdrowiem.

Jaka ładna ta Danila, jak z obrazów Renoira. Jest w niej coś ze staromodnej panienki, coś z modernistycznej starej panny, autentycznie dowcipna, z ironią i odpowiednią dramaturgią (tak dużo talentu komicznego, czy to możliwe, aby żaden reżyser go nie zauważył?) potrafiąca opowiadać o kolejnej życiowej pomyłce. Dla odmiany, o żałosnej miłości. A ona, Roberta, próbowała ją wspierać, opowiadając dowcipy i śmieszne historyjki.

Depresja nie zabraniała jednak Danili ustawiania się w rzędzie pudełeczek z „cudownymi” herbatkami. Od przeszło sześciu miesięcy hołdowała nowym terapiom zdrowotnym, z entuzjazmem wyznawała nową wiarę. Od kiedy Roberta ją znała, poświęcała się alternatywnym doświadczeniom: jodze, filozofii tybetańskiej, homeopatii, interpretacji snów, tarokowi, horoskopom chińskim, fusom z kawy, poprzednim wcieleniom, i tak aż do ostatniego odkrycia: świat jest zaludniony aniołami. Na ulicy Barberini z pewnością zamieszkał anioł z katakumb, anioł postrzelony, zazdrosny, który kochał tak zaborczo, że wszystko psuł. Danila zawsze taka była: najpierw działała, potem myślała, ruszała na czwartym biegu, zanim jeszcze sprawdziła, czy warto, siała, nie pytając się, czy zbierze gruszki, czy też kapustę. Czasami, zanim jeszcze zaczęła rzucać ziarno, już dzieliła się z przyjaciółmi tonami gruszek i kapusty z przyszłych zbiorów.

Danila żyła jak drzewo przesadzone do centrum zanieczyszczonego miasta, wydychała powietrze dobre dla wszystkich, a wdychała gaz z rury wydechowej każdego przejeżdżającego gruchota. I mimo że nigdy nie miała

pieniędzy i pracy, a miłości kończyły się, zanim się zaczęły na dobre, sprawiała wrażenie rozsądnej dziewczynki, bardziej niż porządnej, niemal szczęśliwej. Oczywiście, były dni kiedy wylewała krokodyle łzy, ale nie żałowała tego, czego nie otrzymała, nie zazdrościła tym, którzy otrzymali więcej. Roberta czuła się u niej dobrze, zupełnie inaczej niż w tym chlewie, w mieszkaniu matki, w którym Dolores wegetowała, marząc o innych miejscach. Cóż za ulga móc zrelaksować się w tej piwnicy, w katakumbach, cieszyć się towarzystwem Danili, jagodową herbatką i miękką zapadającą się kanapą. Była niemal gotowa wynająć lub sprzedać swoją kawalerkę przy ulicy Cenisio i rozpocząć poszukiwania okazałej rzymskiej siedziby do wspólnego zamieszkania z Danilą. W gruncie rzeczy, po jaką cholere mieszkała w Mediolanie? Bo była dziennikarką, też mi powód.

Do tej sugestywnej hipotezy o zmianie pracy dochodził jeszcze jeden argument: sześćset kilometrów dzielących ją od Dolores.

Dziewiętnaście

Całe szczęście, że w postscriptum dodałaś, iż dzięki niemu czujesz się młoda i piękna, tak jakby to był nieważny detal: zapominasz, że jesteśmy już dwiema czterdziestoletnimi babskami (olśniewającymi, zgoda, ale czterdziestoletnimi). Z Frankiem natomiast jest na odwrót: przy nim czuję się stara i niepotrzebna, nawet jeśli bezpośrednio nie jest odpowiedzialny za moje lęki. Na swój sposób jest czuły, prawi mi komplementy. Ja jednak czuję, że wszystko mija, że pierwsza lepsza dorastająca pannica, dzięki której uwierzy w jakąś podniecającą bajeczkę, rozwali nasz związek. To mówi moja część pochodząca z Turynu, natomiast ta rozsądniejsza, importowana z Modeny, podpowiada mi, że to ja podłożę ogień, bo pragnę czegoś więcej.

Mam dość tego faceta, który przychodzi i odchodzi z mojego życia, nie podejmując żadnych decyzji, faceta, który zresztą specjalnie mnie nie oczarował.

Któż to wie, dlaczego nie wybrałam Ruggera: z nim doskonale się rozumiałam, niestety, odpowiedziałam na zew ciała. Rodzi się niewygodne pytanie: ciało nie kłamie, dlaczego więc kieruje nas do niewłaściwych portów? Ty w równym stopniu odczuwasz pociąg fizyczny i podziw. Sądzę, że w miłości najtrudniej znaleźć taką równowagę, prawie zawsze jest jakaś pułapka, szale wagi przechylają się na jedną stronę. Kochałam Yanniego tak, jak kocha

się fascynującego mistrza: miałam niewiele ponad dwadzieścia lat, on miał na swoim koncie urodę, wiedzę, sukces, naprawdę straciłam dla niego głowę, trzepotanie rzęs i serca. A jednak seks był katastrofą.

Wiadomość od Ciebie olśniła mnie, zrozumiałam, czego nie lubię u Franka, który, w przeciwieństwie do twojego radosnego żonkosia, kłamie, ale tak kłamie, że jest niemal komiczny. Na pewno kłamie, żeby oszczędzić mi cierpienia, ale uwłacza mojej inteligencji, upokarza moje ego, już wystarczająco upokorzone przez upływające lata. Sparzyłam się na Vannim, myślałam więc, że jestem odporna na wszelkie miłosne cierpienia, a tu Franco, nieodpowiedzialny, kręci, zmienia zdanie, wątpi. I bojąc się mnie zranić, kłamie bez przerwy, raniąc mnie jeszcze boleśniej.

Cóż za absurd; ale jego dni są już policzone, Twoje zakochanie pozwoliło mi zrozumieć, że nie ma sensu ciągnąć historii, w której nie ma nawet śladu miłości. Jest upór, narcyzm i zraniona duma. A ponieważ wciąż jeszcze umiem okazać wspaniałomyślność, zdecydowałam się zejść ze sceny w wielkim stylu, dając Frankowi ostatni prezent: przejmuję odpowiedzialność za naszą miłosną porażkę w sytuacji, kiedy zostawienie mężczyzny jest wyzwoleniem, zwłaszcza dla niego. Efektowny nagłówek, który mogłabym skraść Vanniemu. Jak widzisz, jestem królową z odzysku. Innymi słowy, w życiu wszystko ma swoje miejsce, dranie także.

Informuj mnie o Twoim pożarze,

Ilaria

Dwadzieścia

„Naprawdę jest pani dziennikarką? Taka młoda i taka ładna? Sądziłem, że modelką lub aktorką”.

„Nie, nie, niestety, dziennikarką. I czekam, żeby Malpica mnie przyjął i łaskawie zechciał opowiedzieć o swoich rewolucyjnych nowościach w ramówce”.

„Dlaczego niestety? Pani praca musi być bardzo ciekawa”.

„Wcale, proszę mi wierzyć, raczej wstrętna, monotonna, wciąż to samo”.

„Zawsze tak jest po pewnym czasie”.

„Może. Ale są profesje, gdzie ciężko harujesz, a potem masz odlot. Tu ciężko harujesz, a śmietankę spijają VIP-y. W dzisiejszych czasach wypowiadają się na każdy temat: polityki, wojny, AIDS, gorączki sobotniej nocy, kursu euro, dzieci zgwałconych lub niemowlaków w śmietniku, przyspieszonych wyborów. Nuda. W dodatku te osobistości trzeba wykopać spod ziemi, a często są absolutnie nieuchwytnie. Ale jeśli dobrze ci pójdzie i ich namierzysz, to jeszcze gorzej, bo trzeba znosić ich głębokie przemyślenia, tak naprawdę...”.

„Gówno warte, śmiało, gówno warte”.

„Tak, właśnie”.

Wybuchnęli śmiechem. Kimże mógł być ów nieznamy, który razem z nią czekał na audiencję u Malpiki? Dziennikarzem nie, zdrowy wygląd, żadnego śladu sfrustrowanego intelektualisty. Trochę opalony, ogolony, włosy

na jeża, ubrany nonszalancko, ale nie niechlujnie. Musiał mieć czterdzieści pięć - pięćdziesiąt lat, na rękę śmieszny kolorowy swatch, i nie przerywał jej co pięć minut, żeby odebrać komórkę.

„No cóż, w tych kategoriach... Raczej ma pani zdecydowane poglądy, a wygląda pani na dziewczynkę”.

„W rzeczywistości mam dwadzieścia sześć lat”.

„No, to nic do dodania!”.

„Wiem tylko, że prędzej czy później zmienię pracę. Szczerze, zgłosiłam się do wywiadu z Malpiką w jednym celu: spróbuję sprzedać swój pomysł na program. Mam w nosie jego rewolucyjną ramówkę”.

Nieznajomy przypatrywał jej się rozbawiony.

„Nie brak pani tupetu. Jest pani jak wulkan w chwili wybuchu, muszę uważać, żeby nie zalała mnie lawa. I pomyśleć, że pani koledzy przedstawiają młodzież jako zagubionych głupców”.

„Widzi pan, co za ludzie z tych dziennikarzy?”.

„Zgoda, ale z innymi zawodami jest podobnie. Aktorzy i aktorki, na przykład. Zostawmy. Jest pani dalekowzrocza, jeśli nie postawiła pani wszystkiego na urodę. Takiego wyboru zazwyczaj nie dokonuje się w tak młodym wieku, kiedy jeszcze wierzy się, że teraźniejszość będzie trwać wiecznie”.

„To nie dalekowzroczość, to instynkt przeżycia: przyglądałam się osobie, która osiągnęła dno, bo wierzyła, że wybije się jako aktorka. No, ale jak już opowiadam panu swoje życie, to może lepiej będzie, jak się przedstawię. Roberta”.

„A ja Franco, Franco Luci. Wygląda na to, że dzisiaj dyrektor każe na siebie czekać. Ale, szczerze mówiąc, od kiedy rozpoczęliśmy pogawędkę, mogę czekać”.

To był Franco. Na pierwszy rzut oka wydawało jej się, że to on, ale potem uznała, że tak ważny typ nie może antyszambrować jak byle jaki petent. W istocie nie widzimy

rzeczywistych osób, tylko je sobie wyobrażamy. Franco był gulgoczącym zawodowym indykiem. Nic dziwnego, że stroszyła piórka, ona, zupełnie nowa w tym kurniku. Ale Franco był miły i sympatyczny, żaden tam świński władczy pięćdziesięciolatek.

Roberta trochę lepiej rozumiała teraz Ilarię. Jej słabość do takiego typu nie wydawała jej się już dziwna. Franco Luci nie był typowym uwodzicielem. Na pewno był draniem, ale draniem, który świetnie sobie radził, prawdopodobnie (typ szczególnie niebezpieczny) był fałszywie skromny. Skurwiel, ale o wyglądzie porządnego ojca rodziny, a nie wymuskanego playboya. Troskliwy i skryty tatuś.

„Miło mi. Właśnie sobie uświadamiam, że zalewam potokiem słów sławnego producenta filmowego”.

Jaki znów tam sławny, mam pracę do dupy, tak jak pani; i czekam, bo chciałbym, żeby dyrektor głupiego kanału raczył umieścić w ramówce o przyzwoitej godzinie mój film, na którym mi zależy, *Śmieszna miłość*. W kinach nie odniósł sukcesu, na jaki zasługuje, i teraz mam nadzieję na sukces w tv. Do tej pory Malpica tylko przesuwiał emisję. Jak pani widzi, zawsze jest żaba do przełknięcia lub też, jakby to pani wyraziła...”.

„Gównno, równo, ale gównno”.

Roześmieli się ponownie. Sprawa zaczęła przybierać niebezpieczny obrót.

„A ten projekt programu, o którym pani wspomniała?”

„Nie, litości, nie warto się tym zajmować, i tak nic z tego nie wyjdzie”.

„Ta skromność nie pasuje do pani”.

„OK, OK. Tytuł: *Urodzeni, aby przegrać*, chodzi o talk-show o przegranych, ale prawdziwych przegranych. Nie o ludziach, którzy byli kiedyś sławni, lub coś w tym stylu. Zaprasza się osoby, którym nigdy nic się nie udało zdziałać, osoby, które latami piszą powieść i nie znajdują wydawcy

chętnego do opublikowania, nawet za pieniądze. Reżyserów, którzy zainwestowali wszystkie oszczędności, swoje, babci, narzeczonych itd., a film nie zaistniał nawet w Pcimiu Dolnym".

„Do tego talk show powinna pani zaprosić prawie wszystkich ludzi!"

„Niech pan nie żartuje. Chciałam zakpić z tego hipokryty z telewizji, w której wszystko jest piękne, jeśli kończy się dobrze, w której słyszy się miłosne deklaracje po trzydziestu latach małżeństwa. Kto w to uwierzy?"

Ja na pewno nie".

„Na przykład, chciałam zrealizować wywiady w całych Włoszech i pytać: „Przepraszam, co pani/pan czuje, budząc się rano u boku męża/żony?"

„A co mają czuć? Przerazenie!"

„Wiedziałam, że nie powinnam się odzywać, że nie potraktuje mnie pan poważnie. Mój program *Urodzeni, aby przegrać* to zbiorowy seans psychoanalizy. To oczyszczający rytuał. Uff, mam dość. Trudno wyjaśnić wszystko w dwóch słowach".

„Niech się pani nie złości i mnie nie bije. Wiem, projekty najpierw powinny być spokojnie przeczytane, potem można o nich dyskutować. Dlaczego w najbliższych dniach nie przyniesie mi pani swojego projektu do studia? Nie zajmuję się tylko filmem, ale ogólnie produkcją, mogę dać do przeczytania komuś kompetentnemu, nic nie obiecuję, ma się rozumieć, ale lepiej poznać zdanie eksperta... Niech pani nie rozmawia na razie o tym z Malpicą, niech mnie pani posłucha, najpierw, jeśli okaże się to potrzebne, poprawimy, a potem ja zorganizuję spotkanie z osobą bardziej odpowiednią do *Urodzonych, aby przegrać*... Do tego typu rzeczy bardziej nadaje się Anselmi".

Jasne, że lepszy jest Anselmi. Ale nie udało mi się nawiązać z nim kontaktu".

Przy słowie „Anselmi”, jakby wymienili wroga numer jeden, otworzyły się drzwi sekretariatu Malpiki i stanęła w nich postawna, trochę przejrzała blondyna.

Kołysząc biodrami podeszła do Franca, ignorując Robertę.

„Ależ, *dottore!* Długo pan czeka? Dyrektor nie wiedział, że pan tu jest! Proszę wejść, *dottor Luci*”.

„Przede mną była panna Roberta...”.

„Pagni. Żaden problem, mogę jeszcze poczekać”.

„W żadnym wypadku. Zrobmy tak: wejdę pierwszy, ale postaram się jak najszybciej załatwić sprawę. I poczekam, żeby zrekompensować pani stracony czas. Odwiozę do domu lub tam, gdzie mi pani wskaże”.

„Naprawdę...”.

„Przyjechała pani samochodem?”.

„Nie”.

„Więc załatwione”.

Załatwione. Psiakrew, naprawdę umiał się zachować, z ojcowskimi manierami, ale bez przechodzenia na „ty”, udzielając mądrych rad (nieproszony), bez wciskania kitu, potrafił znaleźć elegancki sposób na poderwanie ładnej cizi. Zresztą Robercie nie było przykro z tego powodu, chętnie zrezygnowała z perspektywy jazdy zatłoczonym autobusem i metrem. Ale na wywiad z Malpicą potrzebowała pół godziny, naprawdę Franco będzie na nią tak długo czekał? I pomoże jej przy *Urodzonych*, aby *przegrać!* Załatwi jej spotkanie z Anselmim? Czy będzie potrafiła stawiać żądania, nie dając nic w zamian? Roberta dwudziestoletnia to drżenie rąk i kolan, ale Roberta czterdziestoletnia niczego nie zamierzała odpuszczać, albo wszystko.

„Panno Pagni, proszę wejść”.

Patrzcie, z jakimi rewerencjami traktuje ją ta stara jędza. Niektórzy rodzą się sługusami. Bez kołysania biodrami, tym razem poruszając się kocim krokiem, z udawaną uprzejmością wskazała jej drogę, rzucając złe spojrzenie

na jej obcisłe dzinsy i bluzeczkę. Z fałszywym uśmiechem wprowadziła ją do superbiura Malpiki, z którego wychodził właśnie nabuzowany Franco. Puścił do niej oczko, o cholera.

„Czekam na dole. Rozumiemy się?”.

Jasne”.

Tak, tak, nie było wątpliwości: to był niezły skurwysyn.

Dwadzieścia jeden

Nie chcę więcej słyszeć o upływających latach czy też uczuciu pustki: przyjrzałaś się innym kobietom na ulicy? Przyjrzałaś się sobie w lustrze? Jak to możliwe, że nie czujesz się pewnie bez szpilek, perfekcyjnego makijażu, wieczorowej sukni? Kiedy wreszcie kupisz sobie wygodne klapki, żeby odkryć, że i tak się podobasz? Dlaczego zawsze za dużo wymagasz od siebie samej? Ta potrzeba sprostania zadaniom może rozczylić tych, którzy Cię dobrze znają, ale buduje mur między Tobą a innymi. Kto będzie chciał odkrywać ludzką wrażliwość pod wyniosłą, chłodną maską? Wystarczy, za bardzo Cię rozpieszczam. I pomyśleć, że to ja potrzebuję pocieszenia. Zrobiłam wściekłą awanturę radosnemu żonkosiowi; miałam nadzieję, że zobaczę go w Rzymie (był tam służbowo, a ja mogłam zatrzymać się u Ruggera), ale jak zawsze nieuchwytny uznał, że praca jest ważniejsza. Powiedział bez ogródek, że w Rzymie nie będzie miał dla mnie czasu, ewentualnie może wrócić dzień wcześniej do Turynu. Miły, prawda? Jak zawsze, można na niego liczyć tylko w połowie, Rzym to idealna sceneria dla zakochanych, lepiej nic nie zmieniać. W każdym razie taką wiadomość otrzymałam; źle ją zniosłam, wykrzyczałam straszne rzeczy, że tak może traktować swoją sekretarkę albo to stare próchno, czyli żonę. Wiem, wiem, zupełnie bez klasy, ale czy zawsze muszę trzymać fason? To ja siedzę w tej historii. Od dziesięciu dni go nie

słyszę, nawet mu się nie śni, żeby do mnie zadzwonić, czeka, aż mi przejdzie, aż wyciągnę rękę, jakby jego uczciwość (nie rozwiodę się, jeśli o to ci chodzi, mała, to się bujaj) wszystko usprawiedliwiła, każde świństwo, każde nadużycie. Jestem bardzo zmęczona, bardzo nie-szczęśliwa, mam dosyć.

Wiem, że nie powinnam akceptować jego zachowania, ale jak tylko pomyślę, że miałabym go więcej nie widzieć, od razu czuję się źle, rzygam z niepokoju i ze strachu. Zakochanie to straszna lipa?

Jestem prawie gotowa wsiąść do pociągu byle jakiego, bo jesteś mi potrzebna, technologia także ma swoje ograniczenia.

Skopałabym mu tyłek (gdyby mnie przytulił, natychmiast pogodziłabym się).

Twoja

Daria

Dwadzieścia dwa

Wywiad z Malpicą poszedł nieźle. Roberta zrobiła wrażenie. Malpica dobrze przyjął precyzyjne pytania. Jak również jej twarde gruszcзки, ale to już inna bajka. Dyrektor pierwszego programu nie był w jej typie: taki triumfujący, mówiący ściszym głosem, w odpowiednim momencie zawieszający głos. Roberta z łatwością mogła sobie wyobrazić, że gdyby się coś wydarzyło między nimi, musiałyby mu dziękować, że zechciał ją zerznąć.

Nie, litości, należy z daleka omijać typy, które chcą cię nauczyć, jak działa satelita, a jak siusiak w dwunastej pozycji Kamasutry.

Malpica, zarozumialec, nigdy nie da złamanego grosza, ale oczekuje prezentów. Narcyz, aktor wymagający uwielbiającej go publiczności.

Roberta nie widziała się w roli publiczności adorującej i płacącej, czy to w teatrze, czy też w łożu z baldachimem. Lepiej nastawić się na Anselmiego.

Po wywiadzie wsiadła do windy i lekkim krokiem pobiegła do wyjścia, oddała przepustkę i uśmiech portierowi. Wreszcie, mając nadzieję, że przejdzie niezauważona, minęła bramkę z kutego żelaza i spostrzegła samochód Franka.

Granatowy amerykański wóz z szoferem: czekała ją przejażdżka limuzyną. Piękne życie tych, którym się udało, nic dodać, nic ująć.

„No i jak poszło? Możemy jechać? Wybacz mi pani, że musiała trochę poczekać?”.

„Raczej tak, wybaczam. Przyzwyczaiałam się czekać, ale nie przyzwyczaiałam się do luksusu”.

Franco spoglądał na nią rozbawiony, nie było jasne, czy bardziej zachwycał się sobą, doskonałym podrywem, czy też siedzącą obok dziewczyną, ostrą jak amunicja na strzelnicy.

„Mario, zapytaj panią, dokąd jedziemy”.

„Barberini 46, mieszkam tam, kiedy jestem w Rzymie słuźbowo”.

Ale numer, tym razem megalomania Danili do czegoś się przydała. Do tego momentu Roberta odgrywała rolę prowincjonalnej szarej myszki, ale teraz na scenie pojawiła się wielkowiejska tupecziara, która kazała się wieźć do pałacu. Skąd Franco miał wiedzieć, że dziewczyna mieszka w piwnicy? Mistrzowskie zagranie, może myśli, że jest narzeczoną jakiegoś herbowego kawalera. Bardziej prawdopodobne, że chciał tylko zapytać: „Roberto, ma pani jakieś plany na najbliższe dni? Ma pani wolny wieczór?”.

Była tak zamyślona, pogrążona w swoich wymyślonych historyjkach, że nie zauważyła, kiedy dojechali na miejsce, a Franco przeszedł na „ty”.

„Roberto, chciałbym cię jeszcze zobaczyć. Może masz wolny wieczór? Zabiorę cię do miłej restauracji. A propos, jaką kuchnię lubisz?”.

„Poza słodyczami jem wszystko”.

„Więc będę przychodził z różami, ale bez czekoladek. Kiedy możemy się spotkać?”.

„Dziś wieczór nie mogę. Jestem zajęta”.

Jutro?”.

„Tak, może być jutro”.

„Przyjadę po ciebie o dziewiątej? Kogo mam szukać?”.

„Danili Nero”.

Już słyszała ten dzwonek, jutro zacznie się przygoda, nieprawda, przygoda już się zaczęła. Drobnie ukłucie, w tle rozmazany obraz Ilarii gratulującej jej artykułu. Uwierało ją, że odpłaca się w taki sposób osobie życzliwej. Może w czasie kolacji z Frankiem uda jej się skierować rozmowę na szefową, Ilarię Corsini, wysondować, co ich jeszcze łączy. Nie, zły ruch, wykazujący, że ma nieczyste sumienie. Trochę logiki, nawet w psotach. Tak, było jej przykro ze względu na Ilarię, ale znowuż nie tak bardzo. I cóż mogła na to poradzić? Franco był podrywaczem, był zabawny i sławny, uwodził ją. Nikt by mu nie dał pięćdziesięciu lat, miał granatową limuzynę (jej ulubiony kolor), usłużnego szofera, był przyjacielem reżysera i producentem jego wszystkich filmów, począwszy od *Bez jutra* przez *Życie to perfidna gra*, aż po *Tysiące kłamstw*. Wreszcie, trzymał z reżyserem *Śmiesznej miłości*, zajebistym Lorenzo Castim, jej ojcem.

Dwadzieścia trzy

Nie wiem, jak Cię pocieszać, Dario. Powiedzenie Ci, że drań mocno śmierdzi zgorzkniałym trzydziestolatkiem, i udawanie, że jego zachowanie jest poprawne, już z daleka wygląda na pocieszenie. A według mnie, takie właśnie żale robią nas w konia. Chcąc się pocieszyć, wmawiamy sobie dyrdymały, zakochujemy się w niewłaściwych osobach, wybaczymy niewybaczalne. Zresztą nie ma sensu przekonywać Cię, żebyś go zostawiła, bo jeszcze jesteś zakochana, to już prędeż on, twardziel, pomyśli, jak zakończy tę historię. Bądź czujna.

Może nie chce się zaangażować. Może myli mu się uczciwość z obojętnością. Nie powinnam Ci tego mówić? Co chcesz usłyszeć? Co mogę zrobić dla fajnej, wrażliwej, inteligentnej dziewczyny?

Jak tylko będziesz mogła, przyjeżdżaj. Czekam, przysięgam, że będę cię traktować jak księżniczkę na ziarnku grochu, na złość typom, którzy na Ciebie nie zasługują.

Ilaria

Dwadzieścia cztery

O Chryste, z Darią było źle, jej historia z Frankiem nie była lepsza, a tu następny artykuł. Tym razem na pewno podrzuci go współpracownicze, niezależnie od dyspozycyjności Roberty.

Artykuł o wielkiej miłości naprawdę był ponad jej siły. Krótki rachunek sumienia wskazywał, że jedynym mężczyzną, którego kochała, tak jak to przedstawiają pisma kobiece - z drżeniem kolan i ściskaniem w dołku, był jej eksmąż Vanni. Prawdziwa burza w sercu. Tak się mówi? Nie. A co ją to obchodzi, wystarczy, że ona to tak nazywa. Ilaria Corsini, wymuskana redaktor naczelna, choć dzisiaj nieco przygaszona. Kochała jego czy jego pozycję? Infantylny skrót, żeby uniknąć płacenia wysokiej ceny, żeby niecierpliwie przeskakiwać stopnie prowadzące do niesprecyzowanego bliżej szczęścia.

„Kiedy dorośniesz, Ilario?“, wykrzyczał jej brat Francesco (połączenie z Sydney) na wieść o jej ślubie z dinozaurem Vannim Elli. Może nigdy nie dorosła, ale udało jej się czegoś dokonać. Bardzo wcześnie się usamodzielniała, zostawiła Modenę i wiecznego narzeczonego, wyszła za sławnego pisarza, bardziej sławnego niż dobrego, rozwiodła się ze skąpym pisarzem (pod pretekstem, że nie chciał urazić jej dumy, nie płacił jej nawet pięciu groszy alimen-

tów), pisała niepoważne kawałki, poznała cały świat, była gościem w telewizyjnych talk-show. Wszyscy, lub prawie wszyscy, wierzyli, że jest pewną siebie młodą kobietą. Miała wielu przyjaciół (najbliższe to Daria i Mariana). Ale żadna z ran nie zagoiła się, z upływem lat bolały coraz bardziej. Potrzebowała marzeń jak narkomanka heroiny: ale marzenia bolały, ponieważ każde rozczarowanie prowadziło do ścisłej abstynencji i kryzysu. Jak teraz. Teraz, z Frankiem, już nie marzyła, wysoka cena. Teraz nie chciała już się ścigać z samą sobą, ale nuda.

Z Vannim miała marzenia. LSD im nie dorównywało. Dały jej kopa. Na początek pozwoliły przerwać pępowinę, ale kto wychodzi z zaczarowanego koła, ten wpada w kłopoty.

Znalazła mieszkanie w Rzymie, bo chciała studiować na uniwersytecie Sapienza, w rzeczywistości pragnęła w spokoju przeżywać swoją miłość z Vannim Elli, sławnym pisarzem, starszym od niej o siedem pięcioletek. Singiel z wyboru, nie z ułomności, egocentryk zapatrzony we własny pępek, stary kawaler, tak skoncentrowany na sobie, że tylko osoba zakochana w sobie tak mocno jak on mogła go złapać na lasso.

Zresztą dla niej ta sytuacja była gwarancją wspaniałej przyszłości. Wygłupiła się, rodząc się w Turynie i spędzając część młodości w Modenie, ale z Vannim miała to sobie odbić. Z Vannim ruszyłyby na skrzydlatym rumaku w stronę szczęścia, z pewnością ona także zostałaby uznaną pisarką (jedyną ze zgrai literatów cieszącą się doskonałym samopoczuciem). Z początku zadowalała się rolą jego towarzyski, życiem w jego cieniu, jego odbitym blaskiem, jeździła z nim na konferencje, obrady, prezentacje, wdychała elektryzujące powietrze sukcesu, stale uciekając przed samą sobą. Ponieważ Vanni był ni mniej, ni więcej tylko podstarzałą (bardzo) i odnoszącą sukcesy (duże) kopia dorosłej Ilarii: zawsze w drodze, piszący z mniejszym

lub większym powodzeniem książkę za książką, udzielający wywiadów na prawo i lewo, najlepiej o niczym, różnym świniom i ujadającym pieskom (oczywiście wolał świnki i suczki), po to, żeby było o nim głośno. Każda sztuczka była dobra, jeśli pozwalała podchodzić do życia lekko i bez zobowiązań.

Ile trwała ta historia? Sześć miesięcy namiętnego uczucia, trzy lata podniecającego narzeczeństwa, pięć lat koszmarnego małżeństwa. Tyle, ile było potrzeba, aby Ilaria, piękna, niezależna, odważna, pewna siebie stała się płaczliwą, niezdarną kobieciną. Złożywszy broń wojowniczką, wcieliła się w obcą rolę pani na nieswoim zamku. Za wszelką cenę chciała żyć jak stary Vanni, oszukiwała w grze, żeby go poślubić, miała nadzieję na znalezienie zaczarowanej furki, a otworzyła niebezpieczną: za nią kłębiły się absurdalne oczekiwania, nieuzasadnione żądania (cóż za niewybaczalne kretyństwo, oczekiwać od innych rozwiązań na całe życie). Co mógł jej dać mężczyzna stary, rozczarowany, zmęczony, inteligentny, singiel do szpiku kości? Cóż innego mógł jej dać niż porozumienie oparte na kpiarskim podejściu do życia, które zawsze było i będzie między nimi, a dzięki Bogu, po okresie obopólnych żalów umacniało się z roku na rok?

Dlaczego szukała ojca zamiast towarzysza, szukała odpowiedzi i potwierdzenia, które były w niej? Przecież była inteligentna. Tylko kamikadze mógł oczekiwać, że rozwiązania nastąpią dzięki innym osobom i zewnętrznym wydarzeniom.

Może musiało jeszcze upłynąć sporo czasu, o wiele za dużo, żeby mogła znów marzyć, łudzić się. Mylić się, tak jak w przypadku Franka.

Dwadzieścia pięć

Wiem, źle zrobiłam, zadzwoniłam. Próbowałam być rozluźniona i dowcipna, ale zadzwoniłam. To jasne, że jestem od niego uzależniona. Jak zawsze był serdeczny, otwarty, komplementował mnie. Nie mógł się doczekać spotkania. Dla niego wszystko jasne, nic się nie stało, kaprysy niedoświadczonej panienki zostały wybaczone, rozdział zamknięty. Spotkaliśmy się w tym samym miejscu co zawsze. Miłość była wspianała, dla mnie aż wstrząsająca. Dlaczego nazywam to miłością, jeśli dla niego to tylko rozrywka? Jak może tak odcinać się po wszystkim, nie dzwonić, nie odczuwać potrzeby zobaczenia mnie? Wiem z pewnością, i boli mnie to, że gdybym nie zadzwoniła (po dwudziestu dniach, liczonych dzień po dniu, gdy skręcałam się z chęci sięgnięcia po słuchawkę), on nie ustąpiłby nawet o krok: tak mało mu na mnie zależy? Ważniejsze są zasady, wierność, stałość? Jak może kochać się tak namiętnie, nie kochając mnie? On twierdzi, że miłość to jest to, co robimy, że nie ma innego, bardziej autentycznego typu miłości, ale potem znika, nic nie zmienia w swoim życiu, a ja, wśród tysiąca jego spraw i obowiązków, mogłabym umrzeć. Skąd to okrucieństwo? Małżeństwo zamienia nas w potwory? Co go przeraża w obdarowywaniu i otrzymywaniu czułości, dlaczego musi się stale kontrolować?

A może jest tylko małym człowieczkiem, odgrywającym się na mnie, cichym i podporządkowanym despotycznej żonie z wątkiem na podorędziu?

Może odpowiedź jest prosta, kocha mnie tylko trochę, i choć trochę to lepiej niż wcale, w miłości „trochę” brzmi fatalnie. Przepraszam, jak mnie pan kocha? Trochę. Troszeczkę. Może. Litości, nie wytrzymam, nie jestem stworzona do tego, żeby się zadowolić tym „trochę”, Ilario, suche „nie” jest zdecydowanie bardziej stosowne. Mogę być wieczną kochanką, ale chcę istnieć dla drugiej osoby, dzielić się z nią, współczuć, śmiać, czuć, że nie jestem sama. A tu jestem sama jak pies, a cierpię jak człowiek. Maksimum masochizmu, idiotycznego wolontariatu, pod hasłami niepotrzebnego cierpienia. Prawda jest tylko jedna: to pomyłka, jak tylko nabiorę sił, zamknę tę historię.

Będę trzymała się swojej drogi, z jasnym spojrzeniem i uczuciem, jakbym miała dwadzieścia lat mniej. Jesteś dumna ze swojej przyjaciółki?

Jutro będę w Mediolanie. Chcę się z Tobą spotkać, brak mi tlenu.

Daria

Część druga

Jeden

„Przestań, czekam na ciebie, nie każ się prosić. Do zobaczenia, skarbie!”.

Dopiero co odłożyła słuchawkę, a już brakowało jej rozmowy z ulubioną psiapsiółką Ilarią, egocentryczną, ale i wielkoduszną, zabieganą bałaganiarą i bardzo głośną osobą. To Ilaria zawsze dzwoniła z Mediolanu, nigdy jednak nie stanowiło to dla nich problemu. Mariana była usprawiedliwiona: trójka dzieciaków, mąż do oporządzenia, żadnych dziur w spodniach i plam na krawacie, praca, której musiała bronić pazurami, jeśli chciała zachować trochę niezależności, tor przeszkód do przedszkola, na basen, do pediatry; niewiele miała czasu dla siebie.

Mariana była silna, silna jak byk. Ilaria poddałaby się przy jednej piątej tego męczącego *tourdeforce*. Ale Mariana, gdyby miała choć trochę ambicji, jaką wykazywała jej przyjaciółka, czułaby się śmiesznie, jak wariatka, którą należałoby natychmiast zamknąć. Dlaczego tak się męczyć dla jutra, jeśli tak wiele jest do zrobienia już dziś? Zagłuszała problem prozaicznymi zajęciami, minuta po minucie, godzina po godzinie, kalendarz gęsto zapisany, dzieci do zabrania na karuzelę, prace uczniów do sprawdzenia, kilogramy zakupów, Kitekat dla kota Potato, ser dla Aida. Ale kiedy dzwoniła egzaltowana Ilaria, Mariana zawsze miała czas: mogła przypalić indyka, Teresa, nowa baby-sitter, i tak pożarłaby go za jednym posiedzeniem.

Obie świetnie się czuły ze sobą, mogły paplać godzinami: prawdziwe święto, istne delicje. Najchętniej nigdy by nie przerywały, co tam naliczane impulsy, wrzaski bachorów żadnych uwagi. Pogawędki przenosiły je z powrotem w studenckie czasy, kiedy z otwartą książką udawały, że się uczą. Ilaria przyjechała do Modeny w ślad za ojcem przeniesionym ai służbowo i z trudnością a klimatyzowała się w spokojnym humanistycznym liceum Manzoni. Budziła zbyt duże zainteresowanie u płci przeciwnej i zbyt dużo zawiści w koleżankach. Dla Mariany była to jednak miłość od pierwszego wejrzenia. Była bardzo dumna z przyjaźni z osobą tak inną niż wszystkie, zdeterminowaną, z nowoczesnymi poglądami i projektami, oddaloną o lata świetlne od ograniczonych gąsek, które znała.

„Dzisiaj przerobimy Dantego, zgoda? Raz a dobrze, nie będziemy potem o tym myśleć... Do niczego nam się w życiu nie przyda, co tam piekielne kręgi, my będziemy szukać naszego osobistego raj... i znajdziemy, Mariano, przysięgam”. Żeby strawić ten galimatias, wypijały hektolitry gorącej kawy. Ten zapach świeżo zaparzonej kawy unosił się w tle każdej rozmowy telefonicznej z Ilarią. Przelatywał po drucie dwieście kilometrów, dzielących jedną od drugiej, wraz z całym bagażem dorosłego życia. Niepowtarzalny zapach prawdziwej przyjaźni. Takich zapachów jest niewiele w życiu.

Ilaria, przyjaciółka z czasów szkolnych aż po szarą terazniejszość. Mariana, prawdę mówiąc, nigdy nie goniła za mirażami, nie mogła uznać się za rozczarowaną, bo, tak naprawdę, starała się stąpać twardo po ziemi. Jeśli czegoś zazdrościła Ilarii, to uporu w próbach i zamyśle, w nadziei na choćby małą zmianę śmiertelnie nudnego biegu wydarzeń, w próbie zaklinalnia rzeczywistości, żeby zechciała jej podarować coś wyjątkowego. Jej ślub z Vannim to była niezła akcja! Cała Modena mówiła (albo raczej plotkowała) o tym przez wiele miesięcy! Mariana nie

myślała o żadnych strategiach, za duży stres. I tak wszystkim rządził przypadek.

Od kilku miesięcy, odnosiła wrażenie, że Ilaria jest naprawdę zmęczona i zniechęcona. Nie, nie była w depresji, zawsze, nawet w czarnym pesymizmie, zachowywała ziarno zdrowego poczucia humoru i nadziei, które ratowało ją przed smutkiem. Mariana nie łudziła się, że Ilaria uspokoiła się, wiedziała, że prędzej czy później powstanie z popiołu. A kiedy Ilaria odżyje, niech ratuje się, kto może: wiece i plany ataku, jak uchronić się od posępnej egzystencji, nieproszone odważne rady, jak pozbyć się jarzma małżeństwa, propozycje wspianiałe, choć abstrakcyjne: „Zostaw wszystko, przenosimy się do Rzymu, będziemy mieszkać w domu godnym królów, przy placu Navona” (komu podrzuci trzyipółletnie bliźniaki i osiemnastomiesięczną dziewczynkę? Teresie, kolejnej niedorozwiniętej opiekunce?). Na razie nie było bezpośredniego zagrożenia: Ilaria wydawała się rozbita, na granicy wytrzymałości.

Dzisiaj ich mety były blisko. Skończyły w tym samym bagnie. Ilaria żeglowała po nieznanym morzach, Mariana wiosłowała po jeziorze dwa kroki od rodzinnego miasta, w łodzi wypełnionej dziećmi, kamizelkami ratunkowymi i kubełkami. Spoglądała na bliźniaki i małą: czy to możliwe, że to ona je urodziła, eteryczna istota o figurze nastolatki, przewyciężając przysłowiową już nieśmiałość.

Trójka w ciągu czterech lat: bliźniaki to wyczyn dokonany dzięki indywidualnemu treningowi autogennemu *mamma is magie*, dziewczynka to owoc miłosnego zapomnienia... W nieustającym cyklu doglądała je, karmiła piersią, podcierała pupy, leczyła, napychała homogenizowanymi produktami. Trzy uroczę szatany, to z ich powodu harowała jak wół, i była raz szczęśliwa, to znów nieszczęśliwa. Kto wymyślił bajkę, że kobiety dzięki dzieciom są bardziej zrównoważone? Zgoda, Ilaria była chodzącym przykładem

kobiety niezrównoważonej, ale również Mariana w gruncie rzeczy nie żartowała. Były dni, że czuła się jak liść na wietrze z uczepionymi ogonka dzieciakami. Co za brak odpowiedzialności!

Ile razy mogłaby obrazić się na Ilarię za jej antyrodzinne tezy, ale nigdy tak się nie stało. Wręcz przeciwnie, przy niej mogła swobodnie wyrzucić z siebie wszystko, mogła wyznać swoje pragnienia, odmawiała bez obawy, że zostanie źle zrozumiana lub wywoła święte oburzenie. Z Ilarią czuła się w połowie dziewczyną, w połowie kobietą, ale nie matką.

Może jednak mamą też, dlaczego to matki miałyby być przepełnione tylko czystą miłością, pozbawione prawa do wątpliwości?

Kiedy spostrzegła, że jest w ciąży z Tittą, ogarnęły ją rozpacz i zamęt, balon unoszący się nad ziemią, coraz dalej od młodości, z nudnościami i podkrążonymi od nieprzespanych nocy oczami, z podwójnymi wrzaskami bez chwili wytchnienia. Jediną osobą, przed którą mogła ponarzekać, jedyną, która nie obraziła jej, wymagając od niej nieograniczonego, przymusowego i niemiłego poświęcenia w roli mamy, była Ilaria. Najbardziej ludzka w swej egoistycznej samowystarczalności (niewybaczalną zbrodnią jest próba bycia samowystarczalną), najsympatyczniejsza ze swoimi nieprawdopodobnymi rozwiązaniami, propozycjami, którymi chciała ją rozśmieszyć, podnieść na duchu, ze wszystkimi towarzyszącymi komicznymi gestami i docinkami.

Nie, Ilaria nigdy jej nie obraziła.

Obrażał ją natomiast sam widok pewnych dam ze sznurami pereł na szyjach, które spotykała w przedszkolu lub w parku koło domu, młodych dzielnych matek, które krzywo na nią patrzyły, jeśli znalazła czas na łyżwy (we wczesnej młodości była mistrzynią regionu, a jak pięknie wyglądała w błękitnej tunice) lub gdy zostawiała dzieci

Z baby-sitter, a sama wybierała się do Mediolanu, na plotki z Ilarią, swoim wentylem bezpieczeństwa.

Te święte mamuśki, całym sercem oddane roli młodych żon. Młode fladry. Poszukujące nowych podniet, żeby nie czuć się staro. Czuła do nich taką samą antypatię jak Ilaria, i choć stała karnie w szeregu, tak samo się buntowała, mimo że nie miała jej ambicji. Może przyjaciółka się nie myliła, Mariana miała talent.

Przypomniała sobie film, który oglądały razem w Bolonii, kiedy Ilaria wpadła na chwilę, żeby zrobić wywiad z dziwnym indywiduum, na wpół kobietą, na wpół mężczyzną. Miała wielką ochotę naśladować bohaterów z filmu: chwycić za broń i strzelać do sąsiadów, do dyrektora szkoły, do niektórych kolegów, nawet do niektórych uczniów, a niech tam, nie tylko młodość ma rację... Na koniec palnąć w łeb sobie, Marianie Cantelli z domu Salvo. Och, nie, matki takich rzeczy nie robią. Jak to pogodzić ze świętą rodziną? Prawdziwa strata, Ilaria ma rację. Ilaria może i jest wyczerpana kariera, w którą już nie wierzy, ale kariera, w którą nigdy się nie wierzyło (matki, żony, nauczycielki) też męczy. Życie męczy.

Fabrizio przesłał jej uśmiech, odsłaniając dwadzieścia sześć zębów (czyli wszystkie). Zrekompensował to szybko kopniakiem Paolo; to dziecko o smutnych oczach musiało intuicyjnie odkryć jej buntownicze myśli. Jakże różnią się bliźniaki między sobą, dwóch braci i tak różnych. Fabrizio, serce na dłoni i Paolo, huragan zmysłów. A Titta? Titta spała słodko w kołysce, śniąc o smoczkach. Kim będzie Titta? Będzie piękną i nieustraszoną kobietą jak Ilaria? Fascynującą i powściągliwą jak Daria? Ładną (bardzo ładną, do cholery), podobającą się jak ona, koteczek, którym trzeba opiekować się, niezła kokietka. W czasach liceum była znaną pożeraczką męskich serc: pewien chłopaczek wytatuował sobie jej imię na rękę. Teraz, nawet gdyby chciała, jak ma znaleźć na to czas?

Jaka będzie Titta, gdy dorośnie? Szczęśliwa czy nie-szczęśliwa? Jeszcze jedna mysz, harująca ciężko w domowym ognisku z dziećmi lub robiąca karierę, albo pracująca na dwóch etatach (litości, ani jedno, ani drugie!)? Będzie zadawać sobie trud, żeby przyciągać wzrok, będzie kupować seksowne stroje, malować siwe włosy, depilować nogi, zrywając z okrzykami bólu plastry, a wszystko po to, żeby wzbudzić podziw mężczyzn i zazdrość koleżanek? Do dupy z zazdrością innych bab! Biedna Titta, nie mogła się domyślać przyszłych kłopotów. A jednak, z jaką miłością wydano ją na świat i w jakim bólu (nie chciała słyszeć o wydostaniu się z brzucha mamy, wiedziała, co się święci).

Dzyń, dzyń - dzwonek. Tony zakupów. Dlaczego w telenowelach - pasji jej teściowej Adeliny - przynoszono bukiety róż, pełne znaczeń i obietnic. Portier mógłby jej przysłać choćby bukietek konwalii, on także potrzebował innych niż zwykle sygnałów, że jego nudna praca jest doceniona. „Enzo, poszła szyba na schodach”, „Enzo, zapchał się śmietnik”, „Enzo, była poczta?”. Biedny Enzo, w młodości na pewno marzył o innym życiu; jasne, że nie chciał zamknąć się w tej klatce z upierdliwymi mieszkańcami, w towarzystwie strasznej, wąsatej żony, wściubiającej nos w nie swoje sprawy (może była wąsata i nieznośna z jego powodu).

Rachunki, poza tymi ze sklepu, nigdy się nie zgadzają. Spokojne życie jest nudne, życie awanturnika jeszcze gorsze (zwłaszcza w pewnym wieku). Miała już trzydzieści osiem lat, trudny wiek pośredni, już nie młoda i silna, a jeszcze nie stara i mądra, już nie zakochana, ale jeszcze wrażliwa na miłość. Ależ to męczące. Miała ochotę uciec z Ilarią, wyciągnąć się pod palmą w słodkim nicnierobieniu. Zresztą po co tak gonić? Należało starzeć się w spokoju, z sezonu na sezon, z roku na rok, razem ze złudzeniami.

Ostatnio Aldo był naprawdę dziwny. Roztargniony, nieobecny, podminowany. Jak zawsze wspaniały w kontaktach z dziećmi, ale unikający jej. I Mariana, to śmieszne, rozumiała go. Biedaczysko, praca kulała, choć zapewniała ciężarówkę zakupów, babby-sitter, na które nie było ich stać, i wakacje nad brudnym morzem. Nic nie zostało z młodszych marzeń o Aldo Cantellim, słynnym chirurgu. Został pediatrą w przychodni, leczącym syropem znerwicowane dwuletnie dzieci, z tikami i niepokojami, których mógłby pozazdrościć im niejeden szef kanału telewizyjnego. Biedne dzieci. I biedny Aldo.

Poprzedniego wieczoru, żartując z przyjaciółmi, wyznał bezwstydnie, że staje się starym capem: podobały mu się młode dziewczyny. Widocznie w pewnym wieku pociąga tylko to, co pozwala się oszukiwać. Ona jednak nie wpadała w zachwyty na widok wąskich bioder uczniów, wystarczyła jej historia z Anielem. Najbardziej szalony i romantyczny epizod jej życia.

Tamte chwile zasługiwały na przerwę, gorącą kawę, w której można zanurzyć wspomnienia i biszkopty Titty, właśnie dowieszone wraz z innymi zakupami, stworzone po to, aby stawić czoła nieznośnemu popołudniu i nie pozwolić na spadek poziomu cukru we krwi.

Dwa

Ilaria, jak zawsze, miała rację. „Mariano, nie zakochasz się, kiedy wszystko dobrze się układa. Zakochasz się, kiedy zabraknie ci benzyny na środku pustyni. Do pustego zbiornika wlewasz każde kłamstwo, słowa, słowa, słowa, wszystko. Nikt nie chce zostać sam, z pustymi rękami”.

Sami na pustyni. Spokój, trudno go sobie wyobrazić teraz, kiedy odrobinę odosobnienia może znaleźć jedynie w toalecie. A spokojny spacer ma zagwarantowany podczas poszukiwań pojemników na papier trzysta metrów od domu, kiedy obmyśla ekologiczną wersję mamy Salvo-Cantelli.

Ale wówczas przestraszyła się zanikającej miłości do Aida i samotności, która była zbyt niebezpiecznym wyzwaniem. No, to zafundowała sobie Angela, same frazesy w pustym zbiorniku. Dobrze, że wyszła z tego cało, nie wyleciała w powietrze razem z niezdrowymi wyziewami. Bardzo cierpiała, kiedy Angelo, jak było do przewidzenia, uciekł oszołomiony niezliczonymi autografami rozdanyymi wrzeszczącym fankom.

Czy to możliwe, żeby pech był taki banalny? Nic z tragedii, nic z *Anny Kareniny*. Jedynie zabawa porządnej dziewczyny z Modeny, pani profesor na zastępstwie. Szczeka jej opadła, kiedy na trzeźwo zaczęła obserwować poczynania tego łobuza, coraz bardziej upajającego się sukcesem, nadętego bufona, który uleciał jak balonik,

wymyślając mniej lub bardziej prawdopodobne powody, mniej lub bardziej okrutne. Spadła bez spadochronu. Dlaczego pech jest jak arytmetyka? Dziewięć okazji, osiem pomyłek. Dobrze się w tym orientowała, przecież była panią profesor od matematyki. Nigdy nie miała złudzeń, co do Angela też nie: od początku było jasne, że szalony didżej znudzi się nią, porządną dziewczynką z liceum Bohaterów Października, z klasy D. „Problemem nie jest sam upadek, lecz lądowanie”, jak to kiedyś ktoś jej powiedział.

Rzeczywiście, upadek można było przewidzieć, lądowania nie. Miotła się bezładnie, nie wiedząc, jak uspokoić wzburzone serce. Serce, które jeśli miało nie pęknąć, żądało wielkim głosem natychmiastowego ślubu z Aldem. Biedne serce, prujące się jak stara skarpetka z powodu niezasłużonego rozczarowania. A Aldo zjawił się natychmiast, aby ukoić ból i szybko wszystko uporządkować: wspomnienia, przyszłość. Stworzyli dom, mieli dzieci. Wszystko zostało perfekcyjnie i w rekordowym tempie poukładane. Zbyt perfekcyjnie i zbyt szybko. A może Aldo miał swoją Angelę? Dlaczego nigdy nie wyznali sobie prawdy? Powinni wziąć się za ręce, rozeźmiać się i przyznać: „Porażka”. Tymczasem najdrożsi małżonkowie Salvo-Cantelli szybciotko wymyślili nową farsę: nowoczesne mieszkanie, superwyposażona kuchnia, samochód kombi do wożenia blond aniołków dobrze komponujących się z kasztanowymi obiciami, rodzina jak z reklamy. Zbudowana na solidnych podstawach: na oszustwie.

Wszystko posklejali, uwiesili sobie na szyi kilogramy łańcuchów, zwoje obowiązkowej miłości. Teraz nie wleczą, teraz przyciągały ich ku ziemi tony odpowiedzialności. Ją na pewno. Aldo był zbyt nieobecny, aby był prawdziwy. Za bardzo w chmurach, aby był sam.

Marianie, obarczonej dziećmi i pracami do poprawienia, nie pozostawało nic innego jak cierpliwie czekać na cios.

Trzy

Wreszcie zdobyła się na odwagę i zamknęła historię: zostawiła klucze od mieszkania Franka w Mediolanie (nigdy ich nie potrzebowała) razem z liścikiem, w którym nazwała go tchórzem, strusiem chowającym głowę w piasek.

Jest granica cierpienia, granica cynizmu, granica kłamstw. Przychodzi taki moment, kiedy sięga się dna i trzeba się od niego odbić. Ilaria odradzała się z szybkością błyskawicy, krzycząc na cztery strony świata o swoim osobistym bólu. Pięć" gęsto zapisanych stron autentycznej złości i totalnego braku samokontroli. Bardzo dobrze. Zostawiła klucze, list pełen żalów i wściekłości, do diabła z klasą.

Bum. Zamknęła drzwi i odetchnęła głęboko z ulgą. Ta historia i tak by się skończyła, jeśli przyjąć, że w ogóle się rozpoczęła.

Nie można zakochać się na życzenie, a Franco jej nie kochał. Stop. Może ona również nigdy nie była naprawdę w nim zakochana.

Ile trwał romans z Vannim? Dlaczego była aż tak dumna, że postawiła na piedestale fałszywego idola? Może zrobiła to, żeby jeszcze bardziej czuć się samotną.

Dość, pora zamknąć za sobą drzwi. Zdjąć szpilki i chodzić boso. Wyciągnąć z gniazdka sznur od komputera, zamknąć pliki męczących i niepotrzebnych strategii. Tak, poprosi o wolny rok na zastanowienie. Zostawi dom w Mediolanie.

Zostawi Franka (po kobiecie z klasą można spodziewać się takiego ruchu). Potrójne drzwi zamknięte. Z ulgą przyznała, że czas przeżyty z Frankiem był czasem straconym. I co z tego? Była czy nie była wojowniczką? Wojownik potrafi przyznać się do przegranej.

Nie oszukała Vanniego, dała mu dużo. Jemu zawdzięczała to, kim była. Z Frankiem zatańczyła walca, który z perspektywy dnia dzisiejszego nie wyglądał na romantyczny. Może musi upłynąć trochę czasu, żeby mogła pojąć sens tych dwóch lat.

Może wystarczyło zaakceptować fakt, że jej młodość i dziewczęce marzenia uleciały. Tylko tyle? Będzie miała jeszcze marzenia dorosłej kobiety. Zatrzaśnięte drzwi dodały jej urody: najlepsza rola ostatnich dwóch lat.

Dzień się kończył, ale Ilaria Corsini odradzała się niczym Feniks z popiołów.

Cztery

Potrafisz to zrozumieć? Siedzisz po uszy w gównie i nagle przychodzi olśnienie, że twój ukochany nawet nie zada sobie trudu, żeby cię choć trochę pocieszyć. Nie ma czasu, żeby cię wysłuchać, bo przecież idzie do teatru z żoną, i to nie na byle jakie przedstawienie, bo na premierę do Odeonu. Czy można się spóźnić? Jak może tracić cenne minuty na pocieszanie nieszczęśliwej kochanki?

Wczoraj stało się to, co nie miało prawa się zdarzyć: pozbywają się mnie z biura, nie mam pracy. Twierdzą, że trzeba ciąć koszty. Prawda czy nie, dobrze mi tak. Całe lata tkwiłam w pracy, w której nie czułam się dobrze. Nie chciałam słuchać Twoich rad. Pretekst numer jeden: miałam Giacomą na utrzymaniu. W końcu przekonałam sama siebie, że najważniejsze jest poczucie bezpieczeństwa. Natomiast nic nie jest pewne, nuda też. To odkrycie mogłoby mnie nawet pocieszyć, bo przecież według Ciebie życie jest przygodą. Ale kiedy dosięgnął mnie cios, nie czułam się bohaterką, a biedną, spanikowaną istotą. Zapominając o dumie, zadzwoniłam do niego, bo go po prostu potrzebowałam. Ale on, panisko, jechał na premierę. Wyobrażam go sobie za kierownicą luksusowego samochodu, sztywnego, w szarym garniturze (wspaniale, zaczyna mnie śmieszyć!), wściekłego, że narzeczona nie zna swojego miejsca (daleko od niego), a żona zajmuje niewłaściwe miejsce (obok niego) i nadstawia uszu.

Jadę na premierę do Odeonu, porozmawiamy w przyszłym tygodniu, choć do środy jestem bardzo zajęty...”.

Doskonały ton do rozmowy z fałszywym współpracownikiem lub prawdziwym nudziarzem. Rozumiem, rozumiem. Rozumiem też coś innego: jeśli masz żonę, z którą nie chcesz się pieprzyć, to ratują cię tylko zaproszenia na premiery. Jego obojętność na moje problemy (do przewidzenia) i moje zwolnienie (nieprzewidziane) dodały mi sił, o których już zapominałam. Dwa ciosy wymierzone w sam środek żołądka i już masz brzuch płaski jak po trzystu brzuskach. Olśnienie lub zerwana więź. Zaryzykuję: nagle nie czuję się już zakochana (mam nadzieję).

Przegrałam i tym razem, ale to koniec, to wyzwolenie. To samo z pracą. Dość płaczu, dość żalów. Jestem teraz bezrobotną, samotną matką, nie mam żadnego fałszywego poczucia bezpieczeństwa, żadnego fałszywego narzeczonego, ale czuję, że mi się uda.

Namiętność pozbawia poczucia humoru, ale normalni ludzie (tacy jak Ty i ja) wcześniej czy później znów zaczną się śmiać. Dzieje się ze mną coś dziwnego: bardzo cierpię (brakuje mi drania) i jednocześnie mam szaloną ochotę żyć, założyć się sama z sobą.

To koniec? Jutro będę wylewać internetowe Izy? Mam nadzieję, że nie.

Czekam na wiadomości spod Twoich dymiących gruzów.

Daria

„Zakochałem się”.

No i masz babo placek. Twarde lądowanie po swobodnym locie z dziesiątego piętra. Dziesięć lat wyrzuconych w błoto. „Ach”.

Nie potrafiła wykrztusić ani słowa więcej. Widziała Aida, ale czuła się jak na filmie. Obserwowała go, z głową podpartą rękoma, powtarzającego cicho: „Zakochałem się”. Ładnie powiedziane, zupełnie jak aktor, te pauzy wyrażające ból i cierpienie, gorzkie skrzywienie ust. Zresztą Aldo Cantelli, pomijając obecny stan zakochania, miał niewiele wad: to był mąż, którego zazdrościła jej niejedna kura domowa.

„Nie wiem, jak mogło do tego dojść, ale stało się i nie mogę tak dłużej...”.

Najbardziej banalne słowa, ale jakże bolesne. Słowa niczym z ckliwego romansu, powodujące ucisk w żołądku i pozbawiające tchu. „Od kiedy to trwa?”.

„Od roku, i nie mogę dłużej udawać, to prawdziwa tortura, nie zasługujesz na taką farsę”.

Tak. Od jak dawna Mariana, w głębi duszy, znała prawdę? Wisienka utopiona w melasie. Ileż rozpaczliwych spojrzeń rzucanych jej przez Aida, ileż smutnych pocałunków, ile zużytych razem chusteczek, zanim wyczerpał się czas poprzedzający totalne bankructwo? Ile wiadomości (zakodowanych) składa się na preludium okrutnego zdania: „Zakochałem się”? Jaka, do cholery, jest ta druga?

Jest młodsza ode mnie?"

„A czy to ważne?"

Ważne, ważne dla niej, która przez całe lata tak dobrze wcielała się w nielubianą rolę. A teraz zostawała z pustymi rękoma, mając na karku trzydzieści osiem lat, przygnieciona paniką, i żeby chociaż sama, ale nie, w zepsutym samochodzie, wypełnionym po brzegi dziećmi, które kochała całą sobą. „Nie ma problemu, dzieci, damy sobie radę". Gdzie znajdzie potrzebną siłę, benzynę, kłamstwa? Teraz, bardzo egoistycznie i bardzo po ludzku, chciała wiedzieć tylko jedno.

Jaka ona jest? Założę się, że to młoda, wolna od trosk dziewczyna, pełna marzeń, entuzjazmu, które my już roztrwoniliśmy... Trudno o poezję z trójką dzieciaków uczepionych spódnicy".

„Nie komplikujmy. Stało się. Niczego ci nie brakuje. Jesteś wspaniałą kobietą i matką".

Na cholerę mi te komplementy. Kim jest dziewczyna Aida? Studentką, pielęgniarką, barmanką z nowo otwartej kawiarni koło jego gabinetu? Chwilowo odrzucała nieprawdopodobną hipotezę: stracił głowę dla mamy (neurotycznej) dziecka (neurotycznego), stałej klientki doktora Cantellego. Mamą była ona, i to więcej niż przyzwoitą, wspaniałą, z jednym tylko wałeczkiem tłuszczu. A przecież ma ich trójkę, trójkę zdrowych i ładnych dzieciaków.

Może to smukła dziewczyna, która nie ma plam od słońca na skórze, która nie musi farbować na rudo siwych włosów, nie wspominając o menopauzie. Żaden rupieć, żadnych dzieci.

A któż to powiedział, że młode dziewczyny nie wprowadzają zamieszania? Na pewno to jakaś jędza. Są wolne jak ptak, piękne jak słońce, oczywiście mają całe życie przed sobą.

„O ile jest młodsza ode mnie?"

„O trzynastcie. Kończy medycynę. To dobra dziewczyna. Wiem, to absurd, ale gdyby nie chodziło o mnie... to spodobałaby ci się”.

Boże, mężczyźni nie potrafią myśleć realnie.

Mariana miała przed sobą, powiedzmy, kiwi, które będzie obierać ze skórki do roku trzytysięcznego, trójkę dzieci do wychowania, skąd czerpać niezbędną do tego energię, ze dwudziestu skonsternowanych krewnych do poinformowania o zaistniałych zmianach, alimenty do negocjacji, ewentualną przyjaźń „dla dobra dzieci”, i wreszcie, próbę zbudowania na gruzach miłości czegoś solidnego. Prawdziwym problemem była jej nowa tożsamość kobiety samotnej.

A czymże zajmował się, w całym tym bałaganie, jej szanowny małżonek? Porozumieniem między ekszoną a kolejną smarkulą... Dlaczego to właśnie jej musiało się przydarzyć? Zgodnie z logiką, bardziej się do tego nadawała Ilaria, która wciąż szukała sobie nowych kłopotów, miała dziwne prace, niebezpieczne miłości, liczących się mężczyzn (lub gnojków).

Mariana nie bywała we wspaniałym świecie VIP-ów. Była zwyczajną kobietą, lub może starała się nią być. To nieco komplikowało porządek rzeczy. Na przykład, jak zawiadomić teściów, że wszystko się zawaliło? Jak wyjaśnić rodzicom, że nie mogła i nie chciała niczego naprawiać? Że Aldo z nową narzeczoną pójdzie, dokąd będzie chciał, że to jego sprawa. W gruncie rzeczy stało się nieuniknione: miłość jej i Aida zbyt często była łatana, musiało więc zabraknąć materiału na łąty.

„Wiesz, co ci powiem, Aldo? Zazdroszczę ci. Zakochałeś się? Wspaniale. Któż pamięta to uczucie?”.

Aldo spoglądał na nią zdziwiony, jakby miał przed sobą osobę, której nigdy wcześniej nie widział. Chwilę przedtem żądał od niej niemożliwego porozumienia, a teraz

nie mógł znieść odrobiny prawdy. Do licha, zdradzone kobiety cierpią, to nie są żarty.

„Rozumiem twoją złość, ale chciałbym, żebyśmy zostali przyjaciółmi. Dzieci nie powinny płacić za nasze grzechy”.

Jaka złość, jakie grzechy! Zazdrościła mu. Mariana czuła, że Aldo ma rację. Może i zapłaci za to wysoką cenę, ale przez pewien czas będzie oddychał swobodnie i marzył, bez odpowiedzialności, obowiązków, dzieci, rodziców: życie po pewnym czasie jest jak młynek, który miele bez przerwy aż do nędznego zakończenia.

Tak, wreszcie zostało to powiedziane: szczęśliwy Aldo, szczęśliwy ten, kto może pozwolić sobie na szaleństwo lub łudzić się, że jest do tego zdolny. Lepiej być ojcem niż matką. Ona też zapagnęła odrobiny szaleństwa dla siebie. Znaleźć kogoś, z kim można płakać, szaleć, śmiać się. Zgnębiona dusza Mariany potrzebowała pocieszenia, a nie adresów adwokatów, pocieszenia, a nie rad, jak odzyskać Aida.

Nadszedł moment, żeby porozmawiać z kimś, kto jest przekonany, że utalentowana Mariana niczego nie będzie odbudowywać. Należało zadzwonić do Ilarii, która, niezależnie od aktualnych problemów, miała w sobie zaraźliwą radość życia i odwagę.

„Przepraszam, nie mogę z tobą dłużej rozmawiać. Proszę cię tylko o jedno: zajmij się jutro dziećmi, jadę do Mediolanu”.

Sześć

Dario, to piękne, pozbyć się dwóch łajdaków za jednym zamachem! To jest dopiero zsynchronizowana przyjaźń. Proszę, oto dwie dziewczyny, trochę w latach, same, spokojne, zadowolone. Nieco okrutne, nie byłyśmy zbyt miłe dla naszych kurczaczków. W gruncie rzeczy to biedni faceci, odesłani na emeryturę uczuć.

Od kiedy odzyskałam wolność, jestem wesoła i beztroska. Nie chcę być ani obiektywna, ani uporządkowana. Jesteśmy dwoma mitami, a cała reszta niech idzie do diabła. Mam pomysł: chcę sobie zrobić rok przerwy, mieszkać w Rzymie, skończyć powieść, wynająć dom i dzielić go ze szlachetnymi osobami, takimi jak Ty. A ponieważ w domu powinno się znaleźć miejsce również dla młodych, widzę w nim więc Giacoma, przyszłego mężczyznę z bomkliwerem.

Obiecuj mi, że się zastanowisz. Wiem, wiem: będziesz protestować, mówić, że masz problemy finansowe, ale czynsz w Turynie wynosi tyle, ile połowa czynszu w Rzymie, a poza tym pierwsze sześć miesięcy mogę zasponsorować, do chwili (jestem pesymistką), aż wyjdiesz na prostą. Proszę, Dario, pomyśl chociaż, ja ruszam do roboty. Całe życie marzę o komunie, życiu z przyjaciółkami. Jesteś pierwsza: czujesz się zaszczycona tą niestosowną propozycją?

Całuję, zobaczysz, że niebo się jeszcze rozpogodzi (a noce będą usiane tysiącem gwiazd).

Ilaria

Siedem

„Roberto, cześć, tu Ilaria, muszę z tobą pogadać. Możesz jutro wpaść do redakcji? Będę po południu. Czekam”.

Cholera jasna, czego mogła od niej chcieć Ilaria? Od tej wiadomości na sekretarce rozboleł ją brzuch. Pełzający kompleks winy, którego nigdy się nie pozbędzie? Strach przed sceną wywołaną przez rozhisteryzowaną trzydziesto-ośmiolatkę na krawędzi załamania nerwowego? A przecież Ilaria nie była typem dokonującym dziwnych i ośmieszających ją ruchów z powodu mężczyzny. Ton głosu był miły, nawet radośniejszy niż zwykle. Co, u diabła, miała jej do zakomunikowania osobiście? Nie chodziło o zwykły artykuł, w tym wypadku nie zapraszałyby do siebie, Ilaria nie lubiła tracić czasu. Do jasnej anielki, niedobrze mieć nieczyste sumienie.

Z pewnością Ilaria dowiedziała się o wszystkim: trudno ukryć trzy miesiące pieprzenia się. W ciągu tych trzech miesięcy Roberta nie pokazywała się w gazecie. Niech będzie błogosławiona poczta elektroniczna i ten, kto ją wymyślił. To nie wystarczało, nie wystarczało pracować mało, bardzo mało. Wstąpiła do partyzantki, i to nie tylko z tchórzostwa, rzymskie kontakty zaczęły owocować. Być może, przyjmując wygodniejszy dla siebie wariant, uznała historię Franca i Ilarii za zakończoną. Nazwał ją swoją najdroższą przyjaciółką, powinien dostać wątkiem po łbie.

Może Franco ją zdradzał, miał żonę i dzieci, ale Robercie to odpowiadało, rachunki były wyrównane. Kiedy przebywała w Rzymie, zatrzymywała się w kawalerce, która z daleka pachniała garsonierą, tak więc nie mogło być mowy, aby zaległa się jakakolwiek myśl o narzeczeństwie. Lepiej żyć jak kurwa in spe w garsonierze niż jako porządna dziewczyna w wilgotnej piwnicy. Zresztą, kawalerka była w samym centrum, dwa kroki od Danili: zawsze, gdyby tylko miała ochotę, mogła wrócić do roli grzecznej dziewczynki.

Ale czego od niej chciała Ilaria? Dlaczego próbowała zniszczyć jej magiczne chwile? Pewnie jakaś plotkara musiała szepnąć: „Droga Roberta pierdoli się z twoim chłopem”. Co za koszmar: nie mogły na nią patrzeć te stare babska, redaktorki zrobione na punka, ze sterzącymi srebrnymi kosmykami. Nie znosiły też Ilarii, była dla nich, zgorzkniałych od papierosów i zawiści, zbyt kobieca. Wystarczy. Należało chwycić byka za rogi. *Skoro uważa mnie za zdzirę, zadziwię ją efektami specjalnymi: ani śladu makijażu, długa sukienka, typu habit, jeśli jej eksnarzeczony biega za spódniczkami, to co ja mogę na to poradzić? Odpierdol się, Ilario.*

Teraz stała w korku w Mediolanie: w Rzymie bywały gorsze, ale tam był kierowca Franka, który woził ją dostojnie niczym *first lady* na wakacjach. Poobijane rzeźące ze starości uno musiało jej wystarczyć. Dojechała na miejsce i znów ta sama śpiewka: dwadzieścia minut na zaparkowanie. Popatrz, jest miejsce. Kiedy się nie śpieszysz, znikają przeszkody. Nawet winda czeka.

„Ilario, jesteś wolna?”.

„Chwila i jestem. Poczekaj u mnie w biurze, idę do Patrizia po tytuł”.

Ilaria pobiegła do *open space*, do redakcji, gdzie pracował Patrizio: jej szefowa była naprawdę super, bez szminki

i bez zbędnych ozdób. Słyszała, jak szczebiocze z jakimś pisarzyną, ale nie wyglądało to na teatr.

Boże, czego chce ta wiedźma, wie więcej od diabła. Dlaczego każe mi tu siedzieć jak na rozżarzonych węglach? Zgoda, pieprzę się z jej eks(?), ale gdzie tu jest moja wina? Kochane baby, to są konsekwencje swobody seksualnej.

„Siedź, Roberto, mam ci kilka rzeczy do powiedzenia”.
Chwila paniki.

„Mów”.

„Odchodzę z gazety, poprosiłam o rok przerwy, przenoszę się do Rzymu. Uważałam za stosowne poinformować cię o tym, skoro pracujesz głównie dla mnie. Myślę, że nie będziesz miała problemów z Mauri, lepiej jednak, żebyś wiedziała, możesz przecież mieć swoje plany”.

Gównno, jeszcze raz udało się tej cholernej babie ją wyrolować. „W rzeczywistości będę miała z Mauri problemy, nie znosi mnie”.

„Naprawdę? Mam nadzieję, że się mylisz, nie wiem, niewiele z nią rozmawiam. Chciałam cię uprzedzić, że zwalnia się miejsce i że dyrektor szuka redaktorki na etat. Podałam twoje nazwisko, chociaż myślę, że nie jesteś zainteresowana”.

„Dziękuję, jesteś miła, nie wiem, czy zasługuję”.

Rany boskie, gubiła się, wygłaszała jakieś patetyczne zdania. Piegi i rumieniec zlewały się razem w jedną plamę: czy to możliwe, aby świetnie radziła sobie ze skurwysynami, a traciła grunt pod nogami, stojąc w obliczu damy?

Ilaria miała w oczach dziwne świetliki, czułość pomieszaną z dumą. Solidarność kobiecą. Wrodzoną klasę. Wielki szef stroszył piórka.

„Dlaczego? Jesteś naprawdę dobra w tym, co robisz. Życie, no cóż, życie jest trochę skomplikowane... dla wszystkich”.

Gównno. Ale cios w serce. Proponowała dyrekcji, żeby zatrudniono ją, właśnie ją, może powód zerwania Ilarii

z Frankiem. Skoro odchodziła, robiła to nie dlatego, żeby ją gnębić.

„Dlaczego odchodzisz?”

„Są chwile wymagające jednoznacznych decyzji. Jak wiadomo, przypominają wiśnie, jedna pociąga za sobą drugą”.

Ilaria roześmiała się, pokazując białe zęby. Śmiała się, traktując Robertę jak współpracowniczkę, jakby wszystko już sobie wyjaśniły.

„Kiedy byłam w twoim wieku, chciałam zostać pisarką. Sądziłam, że ślub ze znanym pisarzem pomoże mi, tymczasem nie: znalazłam się tu, jako menedżerka lub coś w tym guście. Książki, nie ma co marzyć, piszę najwyżej jeden tekst na pół roku. Chcę wrócić do powieści, którą zamknęłam w szufladzie. Teraz albo nigdy! Może w świetle moich nowych doświadczeń będę miała coś ciekawszego do powiedzenia, coś oryginalniejszego od typowych wynurzeń dorastającej panienki”.

„Dobrze robisz. Marnujesz się w dziennikarstwie”.

„Ty też”.

Ilaria i Roberta śmiały się z całego serca jak dwie przyjaciółki, rówieśnice. Zresztą, kobiety odważne zawsze są młode.

„Co mi radzisz?”

Jeśli masz coś lepszego na oku, nie przychodź do redakcji”.

Teraz nie mogły już przestać się śmiać.

„Nie wiem, czy mam coś na oku. Ale...”

„Dobrze sobie radzi mały, prawda?”

Chryste, ile lat miała Ilaria? Osiemnaście? Sprawiała, że Roberta poczuła się jak matrona! Gorzej, nie umiała dostosować się do pieprznej gry. „Posłuchaj... Wiem, że to głupio brzmi, ale przepraszam, to był przypadek, nie wiem, co ci naopowiadali...”

„Proszę, Roberto, żadnych scen: od dawna między nami nic nie ma, a poza tym mając do wyboru dziewczynę,

która mi się podoba, i faceta, którego mam dość, zawsze stanę po stronie baby. Może i są to gówniane reminiscencje feminizmu, ale cóż mogę na to poradzić, wyszłam z mody. Nie bój się, nie jestem lesbijką".

Wszedł Patrizio, radosny jak nigdy, nie traciła czasu, przechodząc do ataku. Na pewno zdobyła jego serce. Roberta nigdy nie widziała go tak dynamicznego. Ilarii też to dobrze zrobiło.

„Posłuchaj, Ilario, skoro, mimo wszystko, masz ochotę na zmiany, pozwól, że coś ci zaproponuję, jeśli szukasz domu w Rzymie. Zadzwoń do Danili, to moja dobra przyjaciółka, sądzę, że jest w twoim wieku, urocza, szuka wielkiego domu dla nas, ale teraz...".

„Teraz jest ci wygodniej w norze wilka".

„Tak... a ona nie ma pieniędzy na wynajęcie takiego dużego mieszkania. Jeśli lubisz wspólnoty, będziesz miała wspaniałą towarzyszkę. Jeśli chcesz być sama, nie martw się, Danila jest tak miła, że ci pomoże. Jest aktorką, a ponieważ prawie zawsze jest bezrobotna...".

„Ma czas na kultywowanie znajomości".

„Właśnie".

„Doskonale. Daj mi numer, dobrze się składa: jeśli się sobie spodobamy, włączę ją do mojego programu WKWK, Wspaniałej Komuny Wspaniałych Kobiet, oczywiście z oknem wychodzącym na plac Navona".

Jak to się stało, że Roberta wcześniej nie zorientowała się, że Ilaria jest sympatyczna? Naprawdę szalona, z jajami, kapitan drużyny, wojownik, za którym warto podążać z laną. Co tam mężczyźni. Co tam Franco Luci. Co tam Lorenzo Casti.

Jeszcze jedna rzecz...".

„Tak?"

„Mogę zarezerwować miejsce dla siebie?"

Osiem

To jej przyjaciółka, siedzi na ziemi jak pasza w swojej przytulnej dziurce, pełnej książek, fotografii, poduszek i luster. Starając się dobrze wypaść w roli gospodyni domu, zaproponowała różne smakołyki, w tym jej ulubione ciasteczka, ale widać, że niecierpliwie przebiera nogami, aby podzielić się nowiną. Plan ataku godny Napoleona.

„Posłuchaj, Mariano, gdyby nie to, że nienawidzę typowo kobiecego cierpiętnictwa i że trzy single jednocześnie to trochę śmieszne, można by to uczcić. Rozumiesz, że przytrafia nam się to samo w tym samym momencie? To znak. Ile razy narzekałyśmy, że grzechem jest mieszkać w trzech różnych miastach? No to zbieramy się w Rzymie! Bierzemy dom przy placu Navona!”

„Tak, chyba po to, żebyśmy mogły wyskoczyć wszystkie trzy jednocześnie przez okno. Mamy po trzydzieści osiem lat, a zachowujemy się jak gówniary, ściągamy sobie kłopoty na głowę. A dwie z nas są zdegenerowanymi matkami, zostawimy cztery niewinne sierotki”.

„Przestań, nie żartuję, to oczywiste, że szczeniaki zabieramy ze sobą. Posłuchaj, mam genialny pomysł, myślę o nim od chwili, kiedy oddalam Frankowi klucze od mieszkania. Brakowało mi tylko ciebie i Darii, żeby ułożyć te puzzle”.

„Dziękuję za zaszczyt. Nie wiem, jak Daria, ale ja nie jestem kawałkiem puzzli, sama rozpadłam się na tysiąc

części. Nie lubię wiecznie grać niewdzięcznej roli osoby szukającej dziury w całym, ale nie rozumiem cię. Mieszkać na placu Navona? To megalomańskie".

„Posłuchaj... niedawno poznałam wspaniałą osobę, Danilę, to aktorka i przyjaciółka Roberty".

„Roberty? Tej, która sypia z Frankiem?".

„Tak, ale nie jest jedyną. Zresztą, jestem jej wdzięczna. Za sam fakt skontaktowania mnie z Danilą zasługuje na medal".

Jeśli tak to odbierasz. Ja dziewczynie Aida chętnie powyrywałabym wszystkie kudły".

„To nie to samo, ale nie odbiegajmy od tematu. Danila jest aktorką, praktycznie nie ma nic do roboty od rana do wieczora. Ma czas na podtrzymywanie znajomości, zna cały świat. Niedawno znalazła wymarzony dom, dwieście trzydzieści metrów kwadratowych z osiemdziesięciometrowym tarasem. Pojechałam sprawdzić, bo nie mogłam uwierzyć w takie szczęście. A jest tak, jak powiedziała Danila, nawet lepiej: w samym centrum Rzymu, nie na placu Navona, ale blisko, na ulicy Coronarich, zupełny odlot. Wiesz, za ile?".

„Nie, i nie chcę wiedzieć".

„Za tysiąc sześćset pięćdziesiąt euro miesięcznie, w tym opłaty! Ma to od przyjaciela przyjaciół, któremu bardziej zależy na zaufanej osobie, niż na kasie... i to na czarno. Tysiąc sześćset z ogonkiem podzielone na cztery to prawie nic: ty zabierzesz ze sobą również baby-sitter, Danila oferuje się, skoro stale jest bez kasy, pomagać jako złota rączka, sekretarka, dog-sitter, luksusowy majordomus. Zastanów się, czego chcesz... i rozejrzyj się wokół siebie".

„Co mam zobaczyć? Dymiące zgliszcza?".

„Zostaw te ponure myśli, jak nie znajdziesz nic lepszego, w przyszłym roku poprosisz o przeniesienie do Rzymu. Nie lepiej wykładać matematykę w Rzymie niż w Castel Bolognese?".

Jeśli o to chodzi, to już lepsze bezrobocie".

„Przestań, znamy tyle osób, że zaraz ci znajdziemy coś do roboty. Nie wspominałaś przypadkiem, że chcesz zmienić pracę? No, to nadszedł właściwy moment. Aldo zgłupiał dla jakiejś podfruwajki, ale nie będzie uchylał się od obowiązków, będzie was jeszcze utrzymywał co najmniej przez kilka lat".

„Skończyłaś? Całe szczęście. Ilario, nie wiem, skąd czerpiesz całą tę energię, widocznie jesteś w fazie powstającego z popiołów Feniksa. Gdybyś miała trójkę dzieci do wykarmienia, męża, który cię porzuca po dwudziestu pięciu latach, rodziców odstawiających numery i ograniczoną baby-sitter, nie byłabyś taką optymistką".

„Optymistka czy nie, nie rozumiesz, uparciuchu, że nie możemy stracić tej okazji? Złoty interes! W życiu, jeśli nie chcesz skakać z pierwszego piętra, musisz skakać z zamkniętymi oczami codziennie...".

„...z dziesiątego. Wiem, znam twoją teorię o rutynie życia codziennego".

„Dobrze, skorzystaj. Zaufaj mi, będziemy nie do pokonania. Będzie superrodzina: czwórka dzieci, któż może sobie na to pozwolić w dzisiejszych czasach? Bez rodzinnych kłótni, bez krewnych, teściów, rat i podziału dóbr. Bez obowiązków, szantaży, bez mężczyzn chrapiących jak puzony. Będziemy mieszkać jak w raju, zawsze pełno znajomych, przyjaciół. Może przygarniemy jakiegoś psa-przybłądę. Bliźniaki lubią zwierzęta, prawda?"

„Tak, ale w tej chwili to ja się błąkam po ulicach. Nie mam ochoty na więcej kłopotów".

„Miłość to nie kłopoty: jeśli już, to właśnie brak miłości je przyciąga. Podoba ci się ta moja nowa wizja świata i życia?"

„Niech pomyślę, chyba wolę, jak się wściekasz".

„Mylisz się... nigdy nie czułam się tak dobrze. Zobaczysz, że wszystko się ułoży. Nasi nowi narzeczeni nie będą

nam zwracać głowy. Wieczorami będą nas zabierać do eleganckich restauracji, a na weekendy do Ciga Hotel. Będziemy przygotowywać smakołyki tylko dla nas, dla dzieci i dla baby-sitter, ograniczonej, ale baby".

„Bredzisz. Ale ta końcówka podoba mi się".

„No, to załatwione. A z mężczyzn dopuścimy tylko tych, którzy będą nas kochać i rozpieszczać".

„Aha, może myślisz o takich, którzy zabiorą cię od razu do swojego zaufanego jubilera i szepną ci do ucha: „-Wybierz, co chcesz, kochanie». Na jakiej planecie żyjesz, Ilario? Życie niczego cię nie nauczyło?"

„Chciało, i to bardzo. Ale jestem recydywistką i doszłam do wniosku, że lepiej się nie poddawać. W sumie, egzaltacja brzmi lepiej niż depresja".

„Gratulacje".

„Oj, chodź, obskubmy trochę tę gęś zwaną życiem. Mężczyźni nas nie rozpieszczają? Może i lepiej, mężczyźni na Księżyc, same o siebie zadbamy. Skarbie, z okazji święta wspólnego zamieszkania życzysz sobie rubin czy brylant?"

„Sądziłam, że osiągnęłaś już dno; widocznie nie ma granicy".

„Wiesz, to nie jest taki dziwny pomysł: potrzeba tylko trochę radosnej twórczości, odwagi. Od chwili kiedy zostawiłam Franka i gazetę, myślę pozytywnie".

Jesteś szalona, ale ja nie".

„Mariano, posłuchaj mnie, zostaw Bolonię, zmień otoczenie! Pozwól Aldowi odwiedzać dzieci tyle razy, ile zapragnie. Myśl pozytywnie, zgodnie z duchem czasu. Zobacysz, będziesz wzorową żoną w separacji, idealnie nadającą się do *Kobiety przyszłości*".

„Tak, oczywiście. A jak już jesteśmy przy tym, to dlaczego nie wyciągniesz Adeliny Cantelli, mojej wzorowej teściowej? Czy teściowe tu nie pasują? Jak teraz nie dostanie apopleksji, to już nigdy więcej".

„Doskonale. Jeśli chcesz uniknąć apopleksji, podrzuć jej dzieciaki. Dziadkowie potrzebują wnucząt. Młodzi, jak ty, muszą czasami wyciągnąć wtyczkę z gniazdka. Wróćmy do nas. To idealny plan”.

„Może dla ciebie, jesteś wolna jak ptak, żadnych dzieci, żadnych domów”.

„Od kiedy to dom jest problemem? Sprzedaj. Chociaż raz małżeństwo na coś się przyda. Z wypchaną sakiewką poczujesz się lepiej”.

„Tak myślisz...”.

„Pomyślałam również o meblach. Twoimi i moimi antykami umeblujemy salon, jak z Hollywood. A pamiętasz, Daria ma fantastyczną kolekcję secesyjnych lamp, Danila zaś mnóstwo rekwizytów teatralnych, zasłon, parawanów w stylu cyganerii. Vanni obiecał mi stary kredens, który trzyma w piwnicy. Zastanawia się również nad obdarowaniem mnie naszym starym łóżem małżeńskim, uważa, że pojedyncze łóżko jest bezpieczniejsze, nie budzi podejrzanych skojarzeń”.

Jesteś fantastyczna! Wszystko już ustawiłaś: Darię, mnie, siebie, dzieci, nawet meble, włączając w to komódkę Aida! Gratulacje, wiesz, że jesteś fenomenalna? I odważna: chcesz zarazić swoim nowym porządkiem przerażoną żółwicę, czyli mnie, właśnie mnie, która zawsze raczej myśli, że nic nie ma sensu”.

„I rzeczywiście to, co się dzieje, nie ma sensu, lepiej zacząć życie od nowa w nowym miejscu, z przyjaciółkami, daleko od męża, który kładzie uszy po sobie, i krewnymi lejącymi krokodyle łzy. Uciec przed podobnym koszmarem to jak wygrana w totka. A Aldo będzie myślał, że uciekasz od niego. Nie sądzisz, że to wyrafinowana perfidia?”.

„Dlaczego?”.

„Dlatego, że, przyznaj, nie jesteś smutna, bo coś się kończy, nie, odczuwasz ulgę. Jesteś trochę oszołomiona,

ale masz ochotę fruwać, daleko od kochanej rodzinki. I nie jest to twoja wina! Ależ masz szczęście!".

„Tak, oczywiście. Szczęście, trąbią o tym wszystkie stacje telewizyjne, w Bolonii nawet pojawiły się transparenty. Rozśmieszasz mnie, nie się nie zmieniłaś".

„Bardzo dobrze, właśnie tak trzeba. Pozwól sobie pomóc, wiesz, że jestem osobą praktyczną, zobaczysz, dom sprzedasz za cenę wyższą niż musieli zapłacić twoi rodzice. Będą zadowoleni, nie sądzisz?".

„Nie".

„Nie? Trudno. Dowiedzą się chociaż, że dobrze za-inwestowali. Jesteś jedynaczką, masz czy nie masz prawa decydować o swoim majątku?".

Jeśli tak twierdzisz...".

„Twoi rodzice chcą tylko twojego szczęścia. Pozwól sobie pomóc, dla mnie przeprowadzki, akty notarialne, rozstania, rozwody, zmiana adresu zamieszkania to pestka...".

„Niestety, muszę przyznać, że jesteś w tym dobra. W dziwactwach - jedyna. Kiedy postanawiasz wyrwać mnie z mojego pokręconego życia, jesteś niezastąpiona. Tylko nie wyobrażaj sobie za dużo, i tak jesteś megalomanką. Jeszcze nie podjęłam decyzji".

„Posłuchaj mojej propozycji: w przyszłym tygodniu zostaw dzieci na trzy dni Aldowi, to minimum tego, co może zrobić, wytrzyma siedemdziesiąt dwie godziny. A ty pojedziesz ze mną i z Darią do Rzymu. Przyjedziemy po ciebie, pełna obsługa. Zgoda?"

„Zgoda. Jesteś postrzelona, załatwione, wariatom nie należy się sprzeciwiać. Poddaję się. Jesteś kochaną przyjaciółką, ale niech jedno będzie jasne: to mnie do niczego nie zobowiązuje".

Jasne, zresztą Daria też mi nie dała wiążącej odpowiedzi. Prawdę mówiąc, nie wie jeszcze o naszej wyprawie w przyszły weekend... ty nie będziesz miała problemów ze szkołą. Pomyślałam o wszystkim, no nie?"

„Powiedziałyabym, że raczej tak”.

„Ach, muszę pamiętać, żeby zawiadomić Danilę, że zatrzymamy się w jej katakumbach na Barberini. Wiesz, że musimy ją stamtąd wyrwać, bo umrze na reumatyzm!”.

„Nowa wersja feniksa - feniks zatroskany? Odbiło mi, może to efekt tabletek uspokajających, ale mam wielką ochotę na ten wyjazd”.

„To będzie rewelacyjna wyprawa, niczym *Thelma i Louise*, ale ze szczęśliwym zakończeniem”.

„A mnie to przypomina wyprawy w stylu Ilarii i Mariany, które zawsze kończyły się w ostatniej ławce”.

„Właśnie, wyprawa w stylu Ilarii i Mariany. To mało?”.

Dziewięć

Rozczaruję Cię, Ilario, ale nie mogę zgodzić się na Twoją propozycję. Nie wierzę w ucieczki. Ani w pogoń za szczęściem. Nie mam Twojego temperamentu ani Twojego tempa. Nie mam Twojego optymizmu ani Twojej żylki do przygód. Jestem pewna, że decyzja o powrocie do Rzymu jest słuszna, ale jestem również pewna, że nie czeka mnie tam żadna miła niespodzianka. Od tej chwili wymagam po prostu więcej od siebie. A ten projekt nie wymaga zmiany miejsca. W każdym razie nie teraz.

Dla mnie za wcześnie, Ilario, nie mogę pojechać z tobą do Rzymu. Chcę ukołysać mój ból (zerwałam przez telefon z radosnym żonkosiem, to smutne, wiem, ale nie widziałam sensu, aby ciągnąć dalej tę historię). I, naturalnie, chcę się cieszyć odnalezioną nagle energią. Sama.

Twoja wielkoduszność i Twoja siła są pociągające. Masz niewątpliwy talent do interesów: dom będzie piękny, wiem, przewijać się przez niego będą tłumy interesujących i sympatycznych ludzi. Ja jednak nie lubię ciągłych zmian. Widzisz, ciebie rutyna drażni, mnie uspokaja, daje poczucie przynależności.

Nie odrzucam całkowicie projektu Rzym, wręcz przeciwnie, prędzej czy później chciałabym się tam znaleźć z Tobą, popijać kawę na tarasie z widokiem na dachy... ale musi nadejść odpowiednia chwila, nie mam dość samozaparcia, żeby przyspieszyć bieg wydarzeń. Na razie jedyne po-

trzebne mi kontakty są tu, w RAI-u w Turynie, prawdopodobnie będą potrzebowali współautora programu dla dzieci. Miły program, a reżyser jest moim przyjacielem.

Proszę Cię, nawet jeśli nie przyjmuję zaproszenia na Twoją uroczystość (kiedy wreszcie przestaniesz traktować życie jak happening?), trzymaj kciuki za ten program.

Muszę dochodzić do wszystkiego stopniowo (odkochanie też było stopniowe, nie mam Twojej menażerii adoratorów!).

Tvoja najbardziej oddana

Daria (wybacz!)

Dziesięć

Znam Cię, Dario, i dlatego miałam nadzieję, że zaakceptujesz plan, choć wiedziałam, że tego nie zrobisz. Stara śpiewka, jak w miłości.

Na szczęście chodzi tu o prawdziwą przyjaźń, a nie o miłostki: nie będzie nieporozumień ani osądów. Masz rację, że nie jedziesz do Rzymu, i masz rację, że chcesz wykorzystać swoje znajomości w Turynie.

Bycie współautorką programu dla dzieci to najlepsza rzecz, jaka mogła Ci się przytrafić, doskonała dla samotnej matki, wreszcie uwolnionej od stałej pracy (i od mężczyzny), której nie lubi. Zobaczysz, że będziesz z siebie dumna, jesteś taka dzielna! Tego potrzebujesz teraz, zmian w ramach starych struktur, stymulujących nowości, które jednak nie są gwałtownym przewartościowaniem Twojego życia.

Jeszcze jedno: osiem miesięcy temu usychałaś z miłości, trzy tygodnie temu dostałaś nagle wymówienie z pracy. I to ma być niepewna siebie, popłakująca kobietka?

Trzymaj tak dalej, Dario, wiesz, że Ci kibicuję (a propos: wykazałaś się wielką samodyscypliną, decydując się na telefoniczne zakończenie historii, szybko się uczysz).

Byłabym zapomniała: na przyszłą willę na ulicy Cassia (z parkiem, basenem i Filipińczykami) będą potrzebne fundusze znanej autorki telewizyjnej.

Całuję,

Ilaria

Jedenaście

Ilaria, co było cio przewidzenia, przyjechała po nią sama, ale obrzydliwie punktualnie. Jak zawsze była ubrana bez zarzutu: dobrze dobrane drobiazgi, słomkowy kapelusz pasujący do kwiatów na lekko przezroczystej spódnicy, okulary przeciwsłoneczne z filmu *Herbata na pustyni*. Całość zdecydowanie paryska z odrobiną wpływu centralnych ulic Bolonii. Taka właśnie była jej przyjaciółka Ilaria, trochę za bardzo rzucająca się w oczy, wystarczająco, żeby nie myśleć o jej niekwestionującej urodzie. Kiedy na czerwonym nie zatrzymywano się, żeby na nią spojrzeć, komentowała: „Widać podupadam”. Niespokojny duch. Zdecydowana w swych poczynaniach. W każdym razie Ilaria nieźle sobie radziła, kłopoty nie zostawiły rysy na jej błyszczącym pancerzu.

A piękna była również wtedy, kiedy składała broń, tarczę i ozdoby, które odwracały uwagę od jej żywych oczu. Kiedy pozwalała sobie na pewien luz, bez starannie wyrysowanej eye linerem kreski, z nieułożonymi włosami, Ilaria była porywająca. Jak jej to powiedzieć i nie urazić jej?

Ilaria potrzebowała maskarady od czasów liceum. Już wtedy, zawsze zrobiona, ruszała do ataku, po każdej czwórce w szkole minispódniczka jeszcze bardziej się kurczyła, a ekscentryczne kędziory w pełni wyrażały burzę szalejącą w sercu.

Kiedy przypadkiem zaskakiwano ją w wersji domowej, Ilaria poczuwała się do obowiązku odegrania pewnej scenki. Z papierosem w kąciku ust mruzczała: „Oui, je suis Francoise Sagan... ca va?”. Nie umiała być naturalna, Mariana miała wrażenie, że gubi kontakt z Ilarią w pełnym rynsztunku: musiała coś odgrywać, mogła to być rola zapomnianej pisarki.

„Ii, masz za mało zmarszczek jak na Sagankę, pijesz mało, śpisz dużo, nie dość cierpisz”.

„Coś ty, cierpię, naprawdę cierpię, tyle że robię to delikatnie, na paluszkach albo w szpilkach i nikt nie zauważa. Brakuje mi wyglądu cierpiętnicy i tyle. W porównaniu z Francoise za mało się pieprzę! A często robię to tylko z grzeczności”.

I w śmiech.

Rozczułała ją potrzeba trzymania fasonu. Czy tak samo zachowywała się w obecności Darii, bardziej do niej podobnej? Może to traktowanie nieco z góry rezerwowała dla swojej banalnej przyjaciółki? Początkowo Marianę onieśmielała zdystansowana i ostra Daria, może była to tylko zazdrość. Z czasem zaczęła ją cenić, uważać za jeden ze specyficznych prezentów Ilarii, której nic nie mogło przekonać, że zasługuje na dobre uczucia.

Dzisiaj Ilaria też wszystko zaplanowała po swojemu: niebieski kabriolet pod domem, zdecydowany klakson, schody pokonane z lekkością, głośne całusy dla bliźniaków, dodatkowe pieścizoty dla Titty i zwykłe polecenia: „Titto, bądź mądra, nie bądź taka jak mama i ciocia Ilaria. Bądź wredna i za nas... Już zacznij ćwiczyć, nigdy nie jest za wcześnie”. Znalazła odpowiednie słowa, żeby pochwalić wybór Darii (umiejętnie ukrywała rozczarowanie), była doskonała z dzieciakami i miła dla Aida. Trochę współczucia i sympatii dla biedaka, który stracił głowę. Aldo spodziewał się gorszących scen ze strony Mariany, a tu: jak najbardziej cywilizowana prośba: Jadę z Ili na trzy dni do Rzymu,

możesz zająć się dziećmi?". Biedny Cantelli, teraz jeszcze Ilaria, taka miła i grzeczna, dodała swoje. Po takiej wariacie spodziewał się feministycznych argumentów, ciętych uwag, nieproszonych rad, kwaśnych jak zielone cytryny. A tu: Ilaria radosna jak szczygiełek, biorąc go pod rękę, wyrecytowała: „Udały się wam dzieciaki... pamiętaj, bądź dobrym tatusiem!”. Zostawiły nieboraka Aida w osłupieniu.

Teraz siedziały już w samochodzie, jechały autostradą i śpiewały na całe gardło. Mariana od dawna nie czuła się taka szczęśliwa. Na stacji benzynowej grupa ćwoków obejrzała ją sobie dokładnie jak egzotyczne stworzenie: jaka tam pani Cantelli, dziewczyna w kabriolecie, lepiej, smarkula świeża i wolna jak wiatr.

Szczęśliwa i lekka jak śmiech łaskoczący ją w żołądku.

Szczęśliwa jak kobieta potrafiąca wszystko zacząć od nowa.

Dwanaście

Jej Mariana śpiewała na całe gardło: „Pragnę miłościiii”, podczas gdy małżeństwo chwiało się w posadach.

Silna ta Mariana. Nie przypadkiem wybrała ją sobie na przyjaciółkę. Od czasów liceum tylko utalentowana i nie-uświadomiona Mariana mogła wytrzymać jej pompatyczne przemówienia i mitomańskie plany. Ilaria często myślała: *Gdyby inna była na jej miejscu, to by mnie usadziła.* Inna, nie łagodna, umiejąca słuchać, cierpliwa Mariana. Udoskonalona wersja Claudii, sympatyczniejsza - nie tylko dlatego, że nie była jej matką, Mariana była nieodpowiedzialna w zdrowy sposób, była gotowa na przygody, za nic nie skłaniała się ku poświęceniu.

A jaka ładna, któż by pomyślał, że urodziła trójkę, spędziła dziesięć lat w marazmie, tylko nuda i drobne problemy? Nie, trochę się działo, nie tylko trójka dzieci, na przykład fatalne zauroczenie Angelem. Miłość, która powinna ją zniszczyć. Ból, do którego Ilaria wtrącała się niewiele, tyle, ile trzeba. Widziała Marianę rozpaczającą, ale dumną. Szybko się podniosła, wyprostowała, wydała na świat trójkę dziedziców, bawiła się z nimi, z wdziękiem zносиła krewnych, bliskich i zupełnie dalekich. Ilaria rozumiała jej potrzebę spuszczenia zasłony milczenia na historię z Angelem, zagłuszania się nowymi planami, nowymi kłamstwami, odsunięcia od siebie niewygodnej młodości.

Teraz, kiedy przyjaciółka wysyłała jej czytelny sygnał i prosiła o pomoc, Ilaria będzie przy niej. Ostatnio nikt jej tak nie potrzebował, a już z pewnością nie Franco, nie potrzebował jej ani dyrektor gazety, ani tym bardziej cenieni współpracownicy, wliczając w to Robertę.

Daria też nie, w gruncie rzeczy była silna w swym dumnym wyborze. Potrzebowała słów, nie czynów.

Razem z Mariana będą szczęśliwe, lekkie i radosne jak smarkule.

„Tobie to dobrze, jesteś już w domu”. Codziennie, w trakcie powrotu ze szkoły, powtarzała jej te słowa przed furtką. Mariana musiała pokonać dodatkowe dwa kilometry. Pożegnanie stało się rytuałem, jak kawa na dzień dobry. Jakie rytuały wymyślą dla domu przy ulicy Coronarich? Już widziała tę scenę: siedzą w słonecznej kuchni z białą podłogą albo przed kominkiem i popijają gorącą kawę z grubych kubków.

Ilaria była pewna, że Daria się nie ruszy, ale nie wątpiła w Marianę. Jej utalentowana przyjaciółka ruszy dupę, przyjedzie do Rzymu i wszystkim szczęka opadnie. Żadna tam statystka, weźmie główną rolę.

Doskonały scenariusz na tę chwilę życia, w której podejmuje się decyzję, że jeszcze się czegoś pragnie, chce, może na przekór wszystkim, i wreszcie w zgodzie z samą sobą.

Trzynaście

Dom był fantastyczny, wbrew wszelkim obawom. Mariana promieniała. Co tam Angelo, co tam Aldo. Ten dom będzie też jej domem: demokratycznie dzielony (cud przyjaźni) z pozostałymi dwiema królowymi. I naturalnie z jej ukochanymi dzieciakami. Już przyuważyła dwa pokoje dla bliźniaków i Titty, ona i Teresa zajęłyby pokoje na antresoli. Podwójny pokój należał się Ilarii, w połowie sypialnia, w połowie gabinet; do Danili idealnie pasował pokój wychodzący na taras, najbardziej ekologiczny, fikuśny, z witrażami w oknach.

A salon? To megasala balowa, z kamiennym tarasem wychodzącym na czerwone dachy Rzymu. Salon, któremu Ilaria z megalomariskimi zapędami doda tylko splendoru.

I trzy łazienki! Przy czterech babach i trójce dzieci - to w sam raz. W największej królowała ogromna wanna z hydromasażem. Mariana już się widziała w różowej pianie, nikomu nie pozwoli przeszkodzić sobie w cieszeniu się bąbelkami i relaksem. Na ulicy Coronarich będą przecież dyżury.

Kuchnia godna babcinych opowieści, pachnąca pożywnymi zimowymi zupami, świeżymi, bardzo cienko krojonymi letnimi sałatkami, herbatkami i naparami na każdą porę roku. Lekarstwo na każdą nieszczęśliwą miłość. Jak długo można jednak płakać w błękitno-białej

kuchni? Krótko... jedyne rzeczywiste ryzyko - utuczą się jak indyki lub też nie wytrzymają nadmiaru spokoju i szczęścia.

Pozostawał jeden pusty pokój: komu go przydzielić? Może urządzić w nim salę gimnastyczną, wideotekę lub garderobę? Należało szybko się zdecydować. I rozliczyć z Ilarią, która jak zawsze pozałatwiała wszystko szybko, wspaniałomyślnie, po swojemu, żeby tylko przygarnąć Marianę na łono nowej rodziny. Ona zajmie terytorium w czwórce, jak może płacić tyle samo, co Ilaria i Danila? Trochę precyzji, do cholery, kto tu jest nauczycielem matematyki?

Żadna nie mogła odmówić: czyż można zrezygnować z risotto z truflami po latach jedzenia jagód?

„Ilario, załatwione!”.

„Hurra, zółwico! Byłam pewna, ale dlaczego tak długo?”.

W tym momencie Danila pojaśniała. I od razu zaczęły się marzenia w technikolorze.

„Wspaniale! Cudownie! Kiedy się przenosimy? Kiedy przywieziesz dzieci i baby-sitter? Pozwolisz, że przy wielkich okazjach zrobimy z Teresy służącą? Nigdy nic nie wiadomo, założmy, że zapraszam na kolację kogoś producenta. Teresa obrazi się, jak nałożymy jej czepeczek? Czarny fartuszek i biały czepeczek - super-efekt. Muszę natychmiast wypowiedzieć mieszkanie na Barberini, lepiej księżnę zawiadomić z dwumiesięcznym wyprzedzeniem”.

„Prawdę mówiąc, to księżna nie zachowała się zbyt poprawnie, jeśli wynajęła ci piwnicę na mieszkanie. Ale zostawmy to, urządzimy się tu wspaniale. Powiedziabym, że możemy wziąć od lipca, jest maj; lipiec, sierpień na urządzenie. Kto nam podskoczy we wrześniu? Z pieniędzy zarobionych na wakacjach będziemy mogły kupić sprzęt do sali gimnastycznej i leżak na taras. Też mi Mediolan!”.

„Ale ja i tak nie pojechałabym na wakacje; jestem na kompletnym zerze. Wiesz, aktorki...”.

„Megalomanka. Ili, nic nie będziemy kupować, musimy zbierać siły na ciężkie czasy, nie jesteśmy znanymi dziennikarkami”.

„Odczepcie się, miss dusigroszu i miss dowcipnisiu. Dobrze, poddaję się, ale mam alternatywną propozycję. Pierwsza z nas, która będzie miała farta, płaci wpisowe do klubu. Dziesięć procent na dom. Nie zacieraj rąk, Danilo, trafi ci się reklama i zabulisz okragłą sumkę. A ty, kochana, święta mamuško, jeśli dzieci będą za bardzo hałasowały, zaprosisz nas do knajpy. Oczywiście, jeśli zmienisz pracę, to farta będziesz miała ty”.

„Świetnie, przestanę uczyć matematyki, to jestem gotowa płacić nawet dwadzieścia procent”.

„Dziewczyny, nie przesadzajmy. Ale według mnie, w tym domu za rok będzie wszystko: sala gimnastyczna, kinoteka, sekcja diet”.

„I służąca z czepeczkiem, prawdziwa, a nie przebrana baby-sitter. Wstyďte się, nikczemne wyzyskiwaczki, powiadomię, kogo trzeba”.

„I to mówi kobieta o gołębim sercu”.

„Nikogo nie wykorzystuję. Szukam tylko najlepszych rozwiązań. Wiecie, tak sobie myślę, że jeśli mi dacie tysiąc euro miesięcznie i nie powiecie producentom, mogę robić za służącą w czepeczku”.

„No wiesz, trochę godności! A kiedy będziesz sławna, to nie skarż się, jak podam to do gazet. Już widzę tytuły grubą czcionką: "Danila Nero, żeby dociągnąć do końca miesiąca, pracowała jako pomoc domowa w białym czepeczku-. Za pieniądze za ten news opłacę roczny czynsz za dom”.

„Koniec, kropka, stop, jesteście szalone. I ponieważ jedyną rozsądną osobą jestem ja, matka rodziny, z normalną pracą... proponuję zacząć przegląd pokoi, jeden po drugim.

Zobaczymy, co każda z nas może dorzucić do wspólnego domu. Nie zapominajmy o urządzeniach AGD, to podstawa!".

„Żółwiku, nie sądziłam, że taki z ciebie strateg".

„Potrzeba wyostrza intelekt. Nigdy nie widziałas mnie w mojej szczytowej formie, kiedy jestem szaleńczo zakochana. Ja ten dom mogę jeść łyżkami. To prawda, on emanuje szczęściem".

„Ten dom przyniesie nam szczęście, zobaczycie".

„Dobrze powiedziane, mamuśko, dobrze powiedziane, o boska... Kochana moja czeredo, decyzja zapadła, rozbijamy tu obóz. Załatwione?".

„Załatwione!".

„Załatwione!".

Czternaście

„No, to załatwione. Panno Pagni, proszę podpisać. W tej umowie zobowiązuje się pani pracować dla nas jako asystentka reżysera. Wynagrodzenie nie jest zbyt wysokie, ale to wspaniała okazja. Jak pani wie, dziesiątki młodych ludzi wiele by dało, żeby znaleźć się na pani miejscu. Wiem, że będzie pani uczestniczyła w pisaniu scenariusza...”.

„Tylko drobny retusz. Po sukcesie *Niewidzialnego pokolenia* wygląda na to, że nawet po trzydziestce trzeba znać młodzieżowy slang”.

Antypatyczny tłuścioch nie wyglądał na zainteresowanego ani jej żartami, ani skromnymi możliwościami literackimi. Nie zwrócił uwagi na fakt, że Roberta nie mrugnęła nawet okiem na naprawdę niską pensję. Była punktualna, dokładna i skromna. Dla tego zblazowanego urzędasza Roberta była tylko nową panienką Luciego, gówniarą z polecenia. Najgorszy typ, bo nie zadowolili ją rólką, ale udawała intelektualistkę. Nieznośną. Już to widzi, jak ten wypomadowany facio przeczytał jej projekty scenariuszy. Zaczynała rozumieć, ile może ją kosztować ta przygoda. Wszystko ma swoją cenę, Roberta zrozumiała, że płaci za wysoką jak dla niej. Im bardziej polegała na Francu, tym bardziej traciła pewność siebie (i szacunek do siebie samej). Im bardziej przywiązywała się do niego, tym bardziej on się oddalał.

Prawie zaczynała popłakiwać za Mediolanem, za swoim uno, za kawalerką wynajętą na rok. Ostatnio cieszyła się wieloma względami, *fringe benefit*, korzyściami, ale zarabiała mniej niż poprzednio. Z pewnością brakowało jej Ilarii, ich porozumienia, bezpośrednich stosunków opierających się na prostej zasadzie: dobra robota to pochwała. Mentalność samochwały? Może. Ale jakie to praktyczne. „OK kawałek, dobra jesteś, dziękuję”. Stop. Zgoda, pisała śmieci, ale jej życie było czyste. Teraz odwrotnie, czuła się jak kubeł na śmieci, śmierdziała zepsutą rybą. Może szła na skróty, ale prościej byłoby iść pod górę na rolnkach.

A Lorenzo Casti, ojciec (domniemany?: dlaczego Dolores nie zwróciła się do sądu o uznanie ojcostwa?)... cóż za pomyłka. Co za obrzydliwy typ. Dobry tylko do napisania scenariusza.

Scena czwarta. Noc, wewnątrz drogiej restauracji, udającej artystyczną.

„Twój ojciec nazywa się Arturo Pagni i jest jazzmanem w lokalu Cesano Boscone...”.

„W rzeczywistości jest urzędnikiem państwowym, ale jazz to cały jego świat. Ożywia się, kiedy gra, dla niego muzyka jest najważniejsza”.

„Mieć czas na pasję i nie przekształcać jej w zawód, bez ambicji... ależ to szczyt! Bycie artystą na etacie jest takie banalne i niemodne. Poza tym sukces i pieniądze wszystko psują, do luksusu człowiek się przyzwyczaja. Pisarze in spe powinni zacząć od stanowiska woźnego, ja marzę o karierze dróżnika!”.

Jak na razie jednak był po drugiej stronie, odcinał kupony, siedząc w limuzynie z trzeciorzędnego teatryku rewiewego.

Spoglądał na nią zadowolony: cieszyła go ta oryginalna myśl, dopiero co wypowiedziana na głos, ale nie przyszło mu do głowy, że jest wulgarny i chrzani. Po efektownej pauzie napił się wina dobrego rocznika i zwrócił wzrok na piegowatą buzię Roberty. Oczekiwał uznania, jeśli nie entuzjazmu: to rzadkość zwrócić na siebie uwagę Lorenza Castiego.

„Ja chciałabym być i bogata i sławna, albo wystarczająco liczyć się w świecie, żeby nie być od nikogo zależną. Proponuję referendum w sprawie oceny lat osiemdziesiątych, szczerych i brutalnych. Każdy chce żyć lepiej, obsłużony i doceniony. Uznany. Nie wierzę, kiedy ktoś mówi, że gardzi tym, jak mój ojciec lub matka”.

Jesteś bardzo ładna, kiedy się złościś. Ale złość ci nie służy... masz wszystko, czego ci trzeba do szczęścia. Na przykład, wspaniałą skórę”.

Lorenzo Casti nie zamierzał polemizować. Nie był przyzwyczajony do tego, aby wątpić w swój urok. Ani mu w głowie wysilać się dla panienki bez talentu i przyszłości.

Od kiedy poznał Robertę i porzucił wątpliwości na temat nazwiska Pagni, uznał za swój obowiązek ją uwodzić. Może podniecał go fakt, że Roberta była dziewczyną Franca: reżyser-intelektualista nie obawiał się gburowatego producenta.

„Nietrudno mieć piękną skórę w wieku dwudziestu sześciu lat”.

„Przykro mi, ale muszę ci się sprzeciwić, jestem prawdziwym znawcą tematu. Nie rozumiem, dlaczego tracimy czas na niepotrzebne polemiki. Ten, kto projektował wnętrze tej restauracji, nie zna się na robocie, popełnił niewybaczalny błąd, dał złe oświetlenie. Światło jest wszystkim. Po czym poznaję, że jakaś rzecz jest czarna lub szara? Że istnieje lub nie? W moim domu, uwierz mi, jest doskonałe oświetlenie... Zaufaj mi, otoczę cię twoimi ulubionymi kolorami”.

Co za cham z tego Castiego: próbował przelecieć dziewczynę swojego dobroczyńcy (nie bacząc na skutki), używając efektownych, banalnych zdań. Starał się zaciągnąć do łóżka szczupłą blondynkę, która trochę go przypominała. Bo była jego córką. Może.

Naprawdę miałyby pochodzić od tego cynicznego i bezmyślnego mężczyzny? Od tego playboya od siedmiu boleści, zarozumiałego i pozującego na guru wszystkich podrywaczy? Karierowicz, ignorant, niewdzięcznik. Nudny. Cholera, ale wpadka.

I jak mu teraz wytłumaczyć, że nie chce, aby ją oświecał?

„Sądzę, że działasz zbyt szybko. Jestem z Frankiem”.

„Kto mówi, że jestem zazdrosny?”.

No nie, mógł sobie darować: każdy żonaty, zaręczony, niechętny monogamii mężczyzna, którego napotykała na swojej drodze, wygadywał te same brednie. Ale kim on jest? Dlaczego miałyby wskakiwać do jego łóżka?

„Może Franco jest zazdrosny”.

„On? Roberto, nie ze mną te numery: z takimi jak Luci nie jest się z miłości”.

Co za poziom. I z tym obibokiem rodem z opery mydlanej miałyby pracować przez trzy miesiące, za grosze, pod warunkiem oczywiście, że nie dowiedziałyby się, iż piegowata lalka jest córką Dolores Pagni, która wzięła go sobie na cel. Smarkuła i anorektyczka, która (być może) była owocem chwili niewybaczalnego zapomnienia z aktorką klasy C.

Dolores... Roberta uściskałyby ją, zacałowała, odtańczyła indiański taniec Siuksów. *Mamusz, gdyby ciebie nie było, ten facio niezłe by mi dokopał. I jeśli przypadkiem nie wiesz na pewno, czyją jestem córką, trudno, i tak jesteś wielka. Nie jest to udowodnione naukowo, ale kobiety są lepsze od mężczyzn. Lepsza Ilaria od Franca. Lepsza Dolores Pagni od Lorenza Castiego. Lepsza Danila, lepsza*

Roberta od wszystkich Malpiców, Anselmich, donżuanów rozpościerających pawie ogony na podwórzu szalonego świata.

„Może ja nie wiem, dlaczego jestem z Frankiem, ale ty też na pewno tego nie wiesz. Wybacz, jestem zmęczona, wezwij taksówkę”.

Voilà. Dobrze mu tak. Co za ulga. Dobry początek do złapania oddechu, odfrunięcia, samej. W stylu Roberty Pagni. Jest kowalem swojego losu. Kim, do cholery, był ten Lorenzo Casti?

Powiedzmy sobie szczerze: scenariusz i temat ostatniego filmu były do dupy.

Część trzecia

Jeden

Kochana Dario,

Przyznaję, nawet wodzowie przeżywają ciężkie chwile.

Dzisiaj pada, nie mam humoru, a bliźniaki, mimo anielskiej cierpliwości Danili, są jak zaraza dżumy (świetnie się z nimi bawi; po cholere w tym domu niańka? Zresztą Teresa chętnie zamienia się rolami, woli być kucharką, sekretarką, fryzjerką, tylko nie dzieci... jak dobrze ją rozumiem!).

Mariana mało przebywa w domu, całkowicie się poświęca swojej pracy rzecznika prasowego w Kaotica. Jest jej dobrze, tryska energią, nie ma poczucia winy, bo może liczyć na Danilę, zastępczą matkę. A propos: wygrywa jedno przesłuchanie za drugim na role matek (Jest pani świetna, doskonale to pani wyraża"), ze swojej składki za „fart” prawie całkowicie wyposażyła salę gimnastyczną.

A ja? Tu uderzamy w bolesne struny: czuję się jak król bez tronu. Ostatnio szczęście mi nie dopisuje. Trudno pisać, nie mając adresata, czasami w powieści nic mi się nie podoba, źle się czuję w tym autarkicznym państwie. Prawie tęsknię za redakcyjnym chaosem. Szybko otrząsam się i powtarzam sobie: jeśli nie spłodzę bestsellera w tym zaczarowanym rodzinnym królestwie, będącym połączeniem nory intelektualistki z apartamentem diwy, to gdzie?

A może problem tkwi nie w pracy, spełnieniu, talencie? Może problemem jest samotność? Życie to burdel! Przedwczoraj widziałam Franca na premierze *Zakodowanej wiadomości*. Był w towarzystwie młodej, pięknej nieznamym (na razie), która zachowywała się, jakby chciała wszystkim obwieścić: „Moja jest z czystego złota”. Dobrze wyglądał, był trochę zażenowany: pozdrowiłam go, przesyłając mu olśniewający uśmiech, zwłaszcza że byłam z Vannim..., a moi panowie znają się raczej dobrze.

Fałsz w dorosłym życiu w pewnych okolicznościach jest wskazany. Należy zachowywać pozory. Vanni uważa Franca za niekompetentnego prostaka do kwadratu; Franco ma Vanniego za nadętego bubka, powtarzającego wciąż te same dowcipy.

Oczywiście obaj wymienili ceremonialne uprzejmości, a ja dzielnie przyłączyłam się do tej gry, rzucając dowcipne uwagi i dyskretnie przyglądając się nowej kochance mojego eks (prawie) narzeczonego. Stanęłam na wysokości zadania, co nie jest trudne, kiedy poziom nie jest porażający. Co za żalosne uczucie pustki i banał. Franco schudł, może rankami uprawia footing, żeby dogonić swoją brunetkę w wieku licealistek. W porównaniu z Robertą wygląda na opóźnioną w rozwoju. No właśnie, co się dzieje z Robertą? Danila nie ma żadnych wieści.

Mam nadzieję, że życie jej nie zdołowało...

Znajdziesz czas, żeby pocieszyć przyjaciółkę? Mam ochotę zakopać topór wojenny, wypalić fajkę pokoju... i co było, to było. Niech ktoś inny przeciera szlak, przedstawia plany batalii. Osiągnęłam już wszystko, czy też jestem zmęczona? Co u Ciebie? Kiedy zdecydujesz się wpaść do Rzymu?

Tęsknię,

Ilaria

Tego Mariana nie przewidziała: szczęście powraca. W najbardziej nieoczekiwanym momencie. Nic nie jest pewne, nawet własny gniew. Tak beztroska była w czasach Angela, później już nigdy. W swoim luku miała o wiele więcej strzał: na przykład nowa, miła świadomość, że jest potrójną matką, singlem, ładną i zrealizowaną kobietą, mającą fantastyczną pracę i żyjącą w fantastycznej komunie na ulicy Coronarich, zresztą cały Rzym był boski. Czy ten nieograniczony entuzjazm zawdzięczała swoim prowincjonalnym korzeniom? Odzyskanej wolności, zawodowemu spełnieniu? Starannie się malowała (ten błysk w oku), bo kochała siebie samą?

Dzwonek do drzwi. Ruggero przyszedł przed czasem, on też nie mógł się doczekać spotkania. Zwyczajny program: kino, spaghetti w knajpce, spacer po uliczkach centrum z lodami w ręku. I rozmowy do późnej nocy. Lubiła słuchać Ruggera, zwierzać się, pozwalała mu przeprowadzać psychoanalizę własnej osoby. Miał olbrzymią wiedzę, potrafił jej wyjaśnić wiele rzeczy. Trzeba mieć szczęście, żeby trafić na takie połączenie romantyzmu z intelektem. Ilaria z Dariaż znały Ruggera od niepamiętnych czasów, nie mogły go brać serio jako kandydata na narzeczonego.

Zostawiły jej wolną rękę. Nadszedł moment prawdy. Mariana Salvo była szczęśliwa, miała nowe plany i silne

postanowienia. Po pierwsze: chciała poznać fizycznie tego dobrze zbudowanego sześćdziesięciolatka z liczną rodziną na karku (czworo dzieci, jeden wnuk, dwie ekszony. Gratulacje. Siedem do czterech na jego korzyść). Tak, Ruggero zostanie jej mężczyzną, ale mieszkać będą oddzielnie, dzięki temu będą lepszymi kochankami.

Co za para: fascynujący filozof i jego olśniewająca wyznawczyni. Bycie profesorką od matematyki to przeszłość, będzie uczennicą i codziennie będzie upajała się prywatnymi lekcjami filozofii i życia. Fakt, że Ruggero jest od niej o wiele starszy, nie przeszkadzał jej; był zwierciadłem wyrozumiiałym, jasnym, w którym miała ochotę się przeglądać, od dawna nie czuła się taka piękna, wspaniała i pożądana.

„Mariano, jesteś szalowa! Nie przesadzasz?”.

„To zasługa lekcji dwudziestej drugiej: bądź tym, kim jesteś...”.

„Czy stanę na wysokości zadania? Nigdy nie widziałem cię w wersji Marilyn...”.

„Prawdę mówiąc, bałam się, że za dużo mini i ekstrawagancji. Powinnam się domyślić, że strój zaproponowany przez Ilarię musi wyglądać sztucznie, operetkowo”.

„Nie tykaj Ilarii, nigdy nie przestanę jej błogosławić, że nas poznała”.

Ja także. Dodam, że obdarowała mnie również Danilą. Dziś wieczorem zabrała nieznośne bliźniaki na pizzę, idzie z nimi Maurizio. Sympatyczny chłopak”.

„Założę się, że już snujesz plany co do nich. Kiedy pomyślisz o sobie?”.

Myszę. Myszę. „Maurizio i Danila? Co ci przyszło do głowy? Jeszcze ma mleko pod nosem! Poznali się w parku dzięki Titcie. Poza tym nie ma sadystycznych skłonności, a Danila chce cierpieć w miłości... Maurizio to tylko dobry

kumpel, bezrobotny humanista, który kelneruje na zlecenie. A przecież już nie musi płacić za studia".

„Według mnie nie doceniasz Dani. No tak, jesteś w tym specjalistką... prawda jest jednak taka, że Dani rozkwitła, żadnych namiętności, żadnych melodramatycznych scenariuszy rodem z podrzędnej literatury".

„Aha, zakochany wygląda beznadziejnie! Nie zgadzam się. Przyznaję, Dani ma się nieźle: obecnie jest najbardziej poszukiwaną aktorką do roli matek w reklamie!".

„Mówi, że inspirują ją twoje dzieciaki. Nigdy nie spotkałem tak wspaniałomyślnej osoby, nie przechwala się swoimi dobrymi uczynkami. Jak na wschodzącą gwiazdę jest pełna sprzeczności".

„Tym razem nie ona mnie martwi, ale Ilaria".

„Ona... nie można się o nią martwić, to czołg".

„Nic nie rozumiesz. Ilaria jest o wiele wrażliwsza, niż się wydaje".

„Sugestywna teoria, ale według mnie powinna się zakochać. A propos, widziałem, jak pozdrowiłaś tego typu z dołu. Wygląda myszowato, to mnie inspiruje".

„Kto, Marco Alberti? Nigdy mu się dobrze nie przyrzęłam. Mogę ci powiedzieć, że jest poważnym krytykiem literackim, wspaniałym tłumaczem. Jest w porządku, reaguje alergicznie na salony i kulturalne mody, samotny wilk.

„Ergo: nie ma władzy. Doskonały dla Ilarii. Cieszę się, że pani profesor odrobiła lekcje. Teraz musimy pomyśleć o nas, bo nie zdążymy na film".

Już jest za późno. Na ten wieczór mam inne plany. Ilaria jest w Mediolanie, Titta w Bolonii u teściowej, bliźniaki w pizzerii. Królestwo należy do nas".

„Mariano... Mariano, chcesz mnie sprowadzić z prostej drogi. Jak mogę umrzeć, gdy jestem taki szczęśliwy?".

„Na razie musimy żyć. Nie widzisz? Jesteśmy tacy młodzi...". Razem sto lat.

Trzy

Kochana Ilario,

Nie mam pocieszających wiadomości ze smutnego Turynu. Dzisiaj w nocy nie spałam i doszłam do wniosku, że od chwili, kiedy moja historia zakończyła się w tak mało chwalebny sposób, moją egzystencję okrył szary popiół. Pracuję, zajmuję się Giacomem, wychodzę z przyjaciółmi, staram się zachować formę, śmiać się, żartować, mogę pochwalić się nowymi zdobyczami, w sumie nieźle sobie radzę, ale mam wrażenie, że życie straciło blask.

Nie tęsknię za nim (jakżebym mogła? Nie zadzwonił ani razu, żeby zapytać, co u mnie, czy żyję, żeby życzyć mi Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku lub żebym zdechła... niewzruszona bryła lodu, gratulacje!), ale tęsknię za uczuciami, fajerwerkami stanu zakochania. Jak pomyślę, że nie wystarczyło idealne porozumienie dusz, żeby uratować odrobinę uczucia, że tak ważna w naszym życiu historia rozpadła się na tysiące kawałków, których odpryski jeszcze teraz ranią moje serce... to wydaje mi się, że nie ma sił, bym mogła uskrzydłona ponownie wyruszyć w podróż po szczęście. Na nogach, zamiast skrzydełek, chwilowo ciąży mi kajdany tak wielkiego rozczarowania, że nawet już nie czuję bólu. Na szczęście, niezależnie od naszej woli, działa system immunologiczny i wola przeżycia. Niektórzy twierdzą, że cierpienie wzbo-

gaca. Według mnie, zbędna gimnastyka; nie za dużo jej? A jednak nie umiem się zatrzymać. Nie umiem wmówić sobie, że to wszystko było tylko snem... że chociaż raz dusza i ciało były zsynchronizowane i pędziły ze sto na godzinę... nie umiem wmówić sobie, że nie byłam, do cholery, sama w łóżku, z kimś jednak kochałam się i rozmawiałam.

Jeśli, mimo najlepszych intencji, w wieku trzydziestu ośmiu lat dochodzę do takich wniosków, to co mnie czeka w wieku pięćdziesięciu lat? Same potwory w stylu radosnego żonkosia? Jego żony?

Żal mi siebie, jak tak przysłuchuję się sobie. A byliśmy przecież dzielne, trzymałyśmy się pionu. I w życiu bez woli walki musi być jakiś sens. Proszę, nie mów, że wszystko się wali, nic nie ma sensu, ani smutek, który przygniata, ani żal, który zasnuwa przeszłość mgłą i odbiera chęć na zmiany.

Nawet jeśli tak jest, to powtarzajmy sobie jak mantrę, że jest odwrotnie, że jesteśmy lepsi, mamy więcej współczucia dla innych.

Nie sądzę, żebym mogła przyjechać do Rzymu w tym miesiącu ani w następnych: praca, Giacomo i pragnienie niezaprzeczenia wniosków (do pozazdrosczenia) wyciągniętych z pogrzebanej miłości, dni biegną jak oszalałe (zaprzeczenie, a może życie z nas się nabija, może należy się śmiać?)

Całuję,

Daria

PS Przeczytałaś ten artykuł „Śmiech przedłuża życie”?
Woda na twój młyn.

Cztery

Marco ujrzał ją na klatce schodowej i uznał, że jest piękna. Nieosiągalna, wbiegała po dwa stopnie na raz, niebezpiecznie tryskając energią. Zbyt pewna siebie, długodystansowiec, który ma jeszcze wiele planów. Ile mogła mieć lat? Była w jego wieku? Młodsza? Wyglądała na młodą dziewczynę, szczupłą i energiczna. Tylko te oczy, miała spojrzenie dojrzałej kobiety. Jak mogła zwrócić uwagę na takiego biednego mola książkowego? Nie była szczeniara, które Marco Alberti zaczepiał: od lat chodził z bezbarwnymi rówieśnicami, jeszcze nie starymi pannami, choć prawie, lub w separacji i mówiącymi o swoich eks-mężach, jakby odeszli przedwczoraj, podczas gdy w rzeczywistości od kilkunastu lat mieszkali z innymi. Nie owijając w bawełnę: był popularny wśród czterdziestolatek, które nie cieszyły się powodzeniem. Ale ta sąsiadka, niezwykła, na pewno miała gęsto zapisany kalendarzyk. Pociągał go tkwiący w niej głęboko niepokój. I miły przepraszający uśmiech. Jak ją zaczepić? Nie być banalnym, ale i nie sztucznym. Zaprosić na kawę piętro niżej? Rzucić jakiś żart przy śmietniku?

Przede wszystkim musiał poznać jej rozkład dnia, żeby móc częściej ją spotykać. Wiadomo, po A następuje B. Czasami.

Kochana Dario,

Faza ostrej wściekłości, dzięki Bogu, minęła. Rzeczywiście, ostatnie miesiące były nie najlepsze, wiesz, obiecujesz sobie biegać godzinę dziennie, a nie starcza ci energii, aby wejść na pierwsze piętro.

Ostatnio byłam w tak kiepskim humorze, że nawet perspektywa ukazania się powieści nie potrafiła wprowadzić mnie w dobry nastrój. Wczoraj, na moje szczęście, wyszłam wyrzucić śmieci. Jak wiesz, jest to moje ulubione zajęcie domowe, gdyż przypomina o prostej, acz niepodważalnej zasadzie: wszystko kończy swój żywot na śmietniku. I wiesz, kogo spotykam między kubłami na śmieci? Sąsiada, tego, który wygląda na dzieciaka (nieco tłustego), okularnika, pędraka, który wylał na siebie kubeł białej farby, żeby wyglądać doroślej. Czarne oczy, inteligentne i żywe, masa srebrnych włosów. W jego wieku! (Musi być ode mnie młodszy!) Ale nie odciągajmy od tematu. Szczurek rzucił taki dowcip, że przez dłuższą chwilę patrzyliśmy sobie w oczy z wdzięcznością: ja, bo wreszcie śmiałam się z całego serca, a on, bo został wysłuchany i doceniony. Musiałam się skupić, żeby zrozumieć jego poczucie humoru, mam wrażenie, że nieustannie krąży z głową w chmurach. Często spotykam go na schodach, za każdym razem wypada mu gazeta, zostawia siatkę z zakupami na korytarzu lub gorzej, rozrzuca

na schodach pomidory i różne warzywa. Pędziwiatr, a jednak udomowiony.

Będę miała na niego oko: wygląda na nieśmiałego, jeśli będę chciała zawrzeć bliższą znajomość, nie pozostanie mi nic innego, jak zrobić pierwszy krok. Co sądzisz o zaproszeniu go na kolację z Ruggerem i Mariana, Danilą i Mauriziem?

A propos: Mariana czuje miętę, taką ożywioną widziałam ją tylko w epoce Angela: jest coraz bardziej zakochana (z wzajemnością) w naszym kochanym, starym Rugim, którego nigdy nie brałyśmy pod uwagę, traktując go jako stały element dekoracji.

Trafiony. Jest tak pełen wigoru, że zachowuje się jak lew wśród króliczków. Wymyślił również rewolucyjną teorię o nieśmiertelności: „Śmierć mnie nie dotyczy, bo jestem szczęśliwy”.

Natomiast Danila waha się, czy już się przyznać, że jest zakochana w szczeniaku. Spędzają razem czas od rana do wieczora, ale ona twierdzi, że tylko dobrze się bawi i żyje dniem dzisiejszym. Akurat! Wiadomo, jak się kończy zabawa trochę starszych dziewczynek: zakochują się bez pamięci. Niewiele trzeba, żebyśmy skapitulowały, wystarczy być mniej zdeterminowaną (lub mniej rozczarowaną). W każdym razie ten Maurizio wygląda na zainteresowanego Dani, a ja i Mariana trzymamy kciuki za ich historię. Mamy nadzieję... Jasne, że nie chcemy w domu żadnych romansowych komplikacji, nieszczęście to mało budujące zajęcie z przeszłości, którą pogrzebałyśmy, wkładając w to dużo dobrej woli. Udaje Ci się zapomnieć, Dario?

Mam nadzieję, że tak...

Prawie Feniks

Nie, nie udaje mi się. Nawet nie chcę próbować. Jak przewidywałam, minął stan krytyczny i powrócił ból. Mój odnaleziony maksymalizm nie pomaga mi w gojeniu ran. Moja historia skończyła się miesiące temu, sama zdecydowałam o jej końcu (to prawda czy litościwe kłamstwo?). Wiem, że straciłam tymczasową równowagę, która pozwala chodzić po linie z zamkniętymi oczami, powtarzając magiczne zaklęcie: „Posiadasz tylko to, co masz w tej chwili”. Rzuciłam mu wyzwanie, żądając więcej, poprosiłam grzecznie lub rzuciłam mu w twarz - zależy od punktu widzenia - rękawicę, a on jej nie podjął. Pozwolił, żeby upadła na chodnik, a potem spokojnie (i racjonalnie) wyrzucił do kosza, żeby nie zaśmiecać otoczenia (jego terytorium z zakazami i nakazami).

Szkoda, że jego reakcja nie ma wpływu na moją rzeczywistość: ja jego chciałam, wybrałam sobie jego, to on mi się strasznie podobał. A teraz powinnam uwierzyć w coś odwrotnego, bo nie dosyć mnie kocha? Kim, do diabła, jesteśmy, bufonami, marionetkami w rękach tchórzy, podleców? Czy nie mamy dość?

Zauważ, że nie czuję się bohaterką romansidła ani ofiarą złego luda. Po prostu nie mogę i nie chcę się pocieszać (to nie Ty, przypadkiem, uznałaś pocieszenie za jeden wielki kant?).

A poza tym, w wesołej rzymskiej komunie roi się od różnych wersji recydywy. Proszę, odłóżcie kawałek tortu dla mnie, na lepsze czasy, kiedy znów się zajmę nowymi głupotami (lub bajkami, to też zależy od punktu widzenia, bądź od humoru).

Cieszę się z powodu Danili i Mariany, ale głównie z Twojego. Znam Cię, moja droga, jeśli Twój wzrok spocznie na kimś lub na czymś, to nigdy nie jest przypadek, ot tak, żeby wzrok odpoczął.

A sama przygoda ze śmieciami - fenomenalna.

Kibicuję tłustemu dzieciakowi.

Twoja niepoprawna (chwilowo) i nieprzekupna (biorąc pod uwagę aktualny rynek pokus)

Daria

Siedem

Danila zostawiała je, któż mógł to przewidzieć. Mariana patrzyła na Ilarię, i nawet ostatni osioł zrozumiałby, że jest jej źle, że dowcipami próbuje rozładować napięcie.

Po roku i ośmiu miesiącach Dani opuszczała komunę: oczywiście, dom przyniósł jej szczęście, i tu Ilaria miała rację. Ale zrobiło się smutno, bez Danili to nie będzie ten sam dom. A Ilaria, która tak dużo z siebie dała przyjacielom, okazała się najbardziej samotną z nich trzech. Dlatego Mariana nie wyjedzie na weekend, nie potrafiłaby zostawić jej samej, choć jest pewna, że Ilaria zaprotestowałaby: „Żartujesz, Mariano, wiesz, co ci powiem, zabieraj się, będę miała choć przez dwa dni dzieci tylko dla siebie, chyba że mnie oplują, nie jestem ciocią Nani”. No tak, dla bliźniaków to była tragedia. A Titta... nie miała odwagi jej o tym powiedzieć. Ciocia Nani żegnała się z nimi, oczywiście wygłaszając tysiące obietnic, że będzie często wpadać, ale pożegnania są zawsze pożegnaniami, i to rozdzierającymi. Nie było już trzech małych Indian, zostały we dwie. Wódz i wojownik, który zbyt często rozbijał swój namiot w pobliżu konkurencji (gabinet Ruggera). A przecież tak musi być: Danila rozwinie swój prawdziwy talent, nie będzie żadnej gwiazdy, żadnej Danili Nero, była stworzona do bycia z mężczyzną, do rodzenia dzieci, do parzenia w spokoju herbatek, stawiania kart, sprawdzania szkolnych

zeszytów, przygotowywania przedstawień dla przyjaciół i okolicznych mieszkańców, wysyłania kolorowych liścików.

Biedna Ili, była bledsza niż zwykle, bardzo zmęczona, powieść sprzedawała się świetnie, znalazła się na liście bestsellerów, ale zbyt dużo ją to kosztowało. Danila je opuszczała, nawet Teresie, wrażliwej tylko na męskie wdzięki, podejrzanie błyszczały oczy. Maurizio, który, dzięki Bogu, aktorów widywał tylko w kinie, okazał się mężczyzną godnym zaufania, o wiele bardziej dojrzałym od swojej fascynującej trzydziestopięciolatki.

Nie poprzestawał na marzeniach, po kilku miesiącach romantycznych spacerów, radosnych szczebiotów i uciech łoża, poprosił Dani o rękę, proponując wyjazd z Rzymu i otwarcie restauracji w Bressanone, gdzie mieszkali rodzice obojga. I teraz Danila, która, być może, od dawna miała dosyć absurdałnego życia aktorki bez roli, uroczyście obwieściła przyjaciołkom: Jadę, żeby na poważnie być żoną i mamą, koniec z fikcją". Ale wejście!

Ilaria nie była przygotowana na coś tak piorunującego, ale uznała, że gdyby Dani pozwoliła wymknąć się temu mądrymu chłopakowi, byłaby całkiem głupia. Trochę małostkowo pomyślała, że za szybko podjęli decyzję, że między słowami a czynami istnieje cały ocean możliwości. Natomiast krewni pojawili się na scenie gotowi pomóc gołąbkom, szybko znaleźli koncesję w dobrej cenie. W ciągu niespełna czterdziestu dni Maurizio i Danila podpisali umowę: z entuzjazmem podchodzili do swojej wielkiej przygody.

Biedny wódz, przerażony kurczaczek, na próżno próbował powstrzymać łyzy. Gdzie się podziała Ilaria dumna i twarda, Ilaria, która całe istniejące na świecie szczęście chciała zamknąć w tym domu i obdarzyć nim osoby, które miały na tyle dobry gust, żeby jej towarzyszyć? Była zagubiona, wyglądała jak Snoopy, który traci

trop: ślepy los gdzie indziej zostawił duży kawałek tortu-szczęścia.

Cześć, Danilo. Dani, której przeznaczeniem były dwa serca i dom na wsi, z pewnością nie żałowałyby luksusu, jakichkolwiek dóbr materialnych, z wyjątkiem ich obojga ważących razem sto trzy kilogramy.

O Chryste, bliźniaki zaczęły pociągać nosem. A wódz indiański, który z trudem powstrzymał szloch, zaczął płakać jak kucharka krojąca cebulę.

„Cholerny świat. Spójrz, Dani, do czego doprowadziłaś. Od dawna tak nie płakałam. Będę wyglądać jak potwór”.

„Niemożliwe”.

„Dzięki. Jesteś dobrą przyjaciółką, choć masz głupi pomysł wyniesienia się z naszego domu. Sądzisz, że płaczę, bo czuję, że nie znajdę mojego księcia z bajki?”.

„Też wymyśliłaś... Bressanone jest pełne przystojnych mężczyzn, wszyscy są przyjaciółmi Maurizia, są bardzo ciekawi moich przyjaciółek”.

„Nie żartuj, piętro niżej mieszka taki jeden, który wzdycha do Ilarii. Jasne, powinien przejść do czynów, jak mówi Ruggero, "Lepszy restaurator dzisiaj, niż tłumacz jutro”.

„Mariano, zadziwiasz mnie. Zepsujesz mi faceta. Teraz nie mam ochoty na żarty, chcę być sentymentalna: jest mi bardzo, ale to bardzo smutno, ponieważ trudno znaleźć kogoś do naszej komuny, kto byłby godny zająć miejsce Danili. Komu przyznać jej namiot i broń, którą złożyła?”.

„Ili, popłaczę się”.

„Tak, wystarczy, bądź sobą, jestem matką, ale już nie mogę. Trzeba to odczarować: co powiecie na spakowanie Danili?”.

„Proza życia, wersja profesorki matematyki. To dobry pomysł...”.

„Wiesz, Ili, chciałam ci zostawić tę czerwoną welurową suknię”.

Jesteś pewna? Bardzo ci na niej zależało...”.

„Kiedy ją włożę w Bressanone? Widzisz mnie w niej? Tobie się przyda, jak pójdiesz do telewizji opowiadać o swojej powieści. To dla bliźniaków, natomiast dla Titty jest Bibicio, moja ukochana lalka. A ten kartonik to zaproszenie dla całej trójki na letnie wakacje... będziesz mogła pobyć trochę z Ruggerem. Załatwione?”.

„Załatwione!”.

„Załatwione!”.

Załatwione. Ile spraw trzeba załatwić w dorosłym życiu, a ile trwają dziecięce zabawy. Szczęśliwa Titta, która będzie się bawić Bibiciem przekonana, że tak będzie zawsze. Kto wie, jak długo będzie trwała zabawa z Ruggerem: z Angelem nie wytrzymała próby czasu, z Aldem klęska, na każdym froncie. Wszyscy wcześniej czy później odchodzą, znikają bez śladu. Indianie też nie zostawiali za sobą śladów. No właśnie, nigdy o tym nie pomyślała. Miała wielką ochotę rozpłakać się razem z Ilarią i nic nie mówić. Koniec.

„Koniec! Dziewczyny, to wstyd: Dani wychodzi za mąż, nikt jej nie morduje”.

„No właśnie, udało mi się nawet złapać fajnego chłopaka. Kto nie jest przeciwko mnie, jest ze mną”.

„Płacemy, bo zdychamy z zazdrości. Mariana musiała zadowolić się starym rupieciem, jedną nogą w grobie, ja jestem starą panną na krawędzi załamania nerwowego. To normalne, kiedy się towarzyszy słynnym pisarzom osołomom, nie może być inaczej”.

Nie przesłyszała się? Ktoś dzwonił do drzwi. Dziwne, o tej porze. Nie, nie myliła się.

„Kto tam?”.

W drzwiach, trochę onieśmielona, stała Roberta. Ładniejsza i szczuplejsza. Miała walizki, worki i koszyk z kociakiem.

„Dani przesłała mi wiadomość, że zwalnia się miejsce...”.

Podziękowania

Dziękuję wszystkim przyjaciółkom, które podsunęły mi pomysł wzajemnej pomocy: bez nich nie dałabym sobie rady. Dziękuję Carli Tanzi, że wierzyła w tę powieść. Dziękuję Annie Pastore za jej kompetencję i trafne rady. Dziękuję całemu żeńskiemu zespołowi Sperling&Kupfer, potwierdziło się coś, o czym już wcześniej wiedziałam: z kobietami pracuje się bardzo dobrze (i można się dobrze bawić). Dziękuję wolontariuszom, urzędnikom i młodzieży z Exodusu, którzy zapoznali mnie z innym pojęciem solidarności. Dziękuję mojej kotce Salinie, że zawsze jest gotowa do zabawy. I wreszcie, dziękuję rodzicom za to, kim jestem, i za to, że nauczyli mnie tylu pięknych rzeczy: na przykład tego, że dobro jest ciekawsze od cynizmu.